



Meredith Webber

Jak we śnie



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dosyć tu skromnie - mruknął Joe Allen, starszy ochroniarz ze szpitala w Ellison, wprowadzając Sarah po trzech szerokich stopniach na werandę, która ciągnęła się przez cały fronton niskiego, murowanego budynku i ocieniała pięcioro drzwi.

- Mnie to nie przeszkadza - zapewniła go Sarah. - Często biorę zastępstwa na głębokiej prowincji i przywykłam do spartańskich warunków.

Joe minął dwoje drzwi i wyciągając z kieszeni klucz, zatrzymał się przed trzecimi, środkowymi.

- Pierwszą kwaterę zajmuje doktor Willis. Szuka dla siebie jakiegoś stałego lokum w okolicy, ale nie znalazła jeszcze nic, co by jej odpowiadało. Do drugiej wprowadził się niedawno na parę tygodni psycholog, który ma tu prowadzić jakieś kursy czy badania. Nie wiem. Pani zajmie tę tutaj, a tamte dwie stoją puste.

Sarah kiwnęła głową. Poznała już na urazówce Virginie - „mów mi Ginny” - Willis, młodą kobietę, która zrobiła na niej wrażenie otwartej i przyjacielskiej, chociaż można było podejrzewać, że na tę serdeczność powitania wpływał po części fakt, że oto przybywają posiłki, które wesprą wykruszoną załogę do czasu, kiedy do zespołu dokooptowany zostanie nowy lekarz.

- Jestem pewna, że będziemy dobrymi sąsiadami, chociaż wiem z doświadczenia, że w naszym zawodzie nie ma zbyt wiele czasu na życie towarzyskie.

Joe kiwnął tylko głową i pchnął drzwi. Oczom Sarah ukazało się typowe przyszpitalne mieszkanie służbowe. Weszli do saloniku. Stała tam dwuosobowa kanapa i dwa fotele z winylowymi obiciami, a między nimi tandetny laminowany stolik. Małą kuchenkę oddzielał od pokoju niski blat, który, sądząc po trzech przystawionych do niego stołkach, spełniał rolę stołu.

Naprzeciwko kuchni był korytarzyk, a w nim drzwi do dwóch sypialni, z których jedna przez dwa tygodnie miała należeć do niej.

- Pamięta pani o nadzwyczajnych środkach ostrożności? - spytał Joe.

Sarah kiwnęła głową.

- Gdybym chciała wyjść po zmroku z domu, mam dzwonić po obstawę - powtórzyła instrukcję, której udzielił jej wcześniej Joe.

Kiedy znaleźli się z powrotem na werandzie, Sarah rozejrzała się i wskazała na wyłożony płytami chodnikowymi plac przed budynkiem.

- Ten teren jest chyba w nocy dobrze oświetlony, a przyszpitalny parking znajduje się zaraz po drugiej stronie ulicy.

- Policja uważa, że doktor Craig porwano właśnie z tego parkingu - powiedział Joe - chociaż zamordowana została gdzie indziej.

Sarah pokiwała ze zrozumieniem głową. Ją samą też pewna psychopatką zmusiła niedawno do zajęcia miejsca w samochodzie, a potem próbowała zabić.

- Może pan być spokojny, nie mam zamiaru ryzykować - zapewniła. - Może mnie pan nawet odprowadzić, jeśli to panu po drodze. Właściwie to zaczynam dopiero jutro, ale chcę tu podjechać, swoim samochodem, rozpakować się, a potem zajrzeć na oddział urazowy. Zauważyłam, że doktor Willis przydałby się ktoś do pomocy, no i chciałabym się tam trochę rozejrzeć, żeby jutro nie tracić na to czasu.

Joe zamknął drzwi i oddał jej klucze.

- Drugi klucz jest od tylnych drzwi. Wszystkie zamki niedawno wymieniono. Drzwi zatrzaszczają się automatycznie i żeby wejść albo wyjść, potrzebny jest klucz.

Sarah schowała klucze do torebki i ruszyła za Joem alejką biegnącą skrajem parkingu. Myślała o Isobel Craig, lekarce, którą miała na jakiś czas zastąpić. Żadne zamki nie uchroniły tej nieszczęsnej kobiety przed napastnikiem. Policja podejrzewała, że Isobel była już trzecią jego ofiarą. Jej zwłoki znaleziono w zaroślach na peryferiach miasteczka.

- Skąd pochodziły te dwie zamordowane wcześniej młode kobiety? - spytała Joego. - Były w jakiś sposób związane ze szpitalem?

- Dzięki Bogu, nie - odparł. - Wyobraża sobie pani, jaka panika wybuchłaby wśród pracujących u nas kobiet, gdyby się okazało, że celem mordercy jest szpitalny personel?

- Wyobrażam sobie - przyznała Sarah.

Prześli ulicę i weszli na ogrodzony parking dla pracowników szpitala.

- W dziale personalnym wydadzą pani kartę magnetyczną do otwierania szlabanu - poinformował ją Joe, poka-

żując na metalową skrzynkę, do której należało wsunąć kartę. - Musi pani sobie tylko zrobić zdjęcie do przepustki.

- Czy ten parking jest monitorowany przez kamery? - spytała Sarah.

- Częściowo - odparł. - Teraz instalujemy ich więcej. Doktor Markham, mąż doktor Craig, zobowiązał się pokryć koszty, chociaż doktor Craig to już nie pomoże. Twierdzi, że powtarzał żonie wiele razy, żeby zostawiała samochód w narożniku, który znajduje się w polu widzenia kamery, ale nie zawsze da się zaparkować tam, gdzie się chce.

Sarah była ciekawa, jak znosi tę tragedię Paul Markham. Nie знаła tego człowieka, ale słyszała, że jest młodym, wybitnym specjalistą w dziedzinie medycyny nuklearnej.

Podziękowała Joemu za pomoc, wsiadła do samochodu, który zostawiła na parkingu dla odwiedzających, podjechała pod swoją kwaterę po drugiej stronie ulicy i rozpakowała bagaż: ubrania, trochę podstawowych artykułów żywnościowych i parę drobiazgów, które ze sobą przywiozła. Uporawszy się z tym, pomaszerowała do szpitala i weszła do izby przyjęć od strony podjazdu dla karettek.

Ku jej zdziwieniu na oddziale panował względny spokój. Tylko jeden pacjent czekał na przewiezienie na oddział w małym pomieszczeniu zasłoniętym zieloną kotarą. Na stanowisku recepcyjnym dwóch pielęgniarzy przekładało papiery, a jakaś kobieta, pewnie rejestratorka, rozmawiała przez telefon.

- Gdzie znajdę doktor Willis? - zwróciła się Sarah do jednego z pielęgniarzy.

Wskazał ruchem głowy w drugi koniec długiego pomieszczenia.

- Gdzieś tam - burknął, nie pytając Sarah ani kim jest, ani co tu robi.

Dostrzegła Ginny Willis w kąciu za odsuniętą kotarą. Lekarka rozmawiała z zabójczo przystojnym, ciemnowłosym mężczyzną. Był od niej niewiele wyższy, ale mimo to starał się nad nią pochylać, a coś w jego postawie zdradzało poufałość - niemal zaborczość.

Sarah uznała, że już za późno, by się wycofać, tym bardziej że Ginny ją zobaczyła, powiedziała coś do mężczyzny, musnęła przelotnie palcami jego przedramię i ruszyła jej na spotkanie.

- Widziałaś już swoją kwaterę? - spytała.

Sarah kiwnęła głową, odprowadzając wzrokiem oddalającego się w kierunku wind mężczyznę.

Ginny przechwyciła to spojrzenie.

- To Paul Markham - wyjaśniła. - Bardzo przeżywa śmierć Isobel i snuje się po szpitalu, jakby wciąż jej tu szukał. Przepraszam, że was sobie nie przedstawiłam, ale pomyślałam, że może mu się zrobić przykro, jeśli powiem, że masz ją przez jakiś czas zastępować.

- Rozumiem - odparła Sarah. - Dziwię się, że tak szybko wrócił do pracy. He to... dwa tygodnie?

- Około, ale on wziął tylko dwa dni urlopu. Mówi, że nie chce siedzieć w domu, bo odchodzi tam od zmysłów. Szpitalny personel jest dla niego jak rodzina. Odbывał tu praktykę i staż, a po powrocie z zagranicznego stypendium został szefem nowej komórki medycyny nuklearnej przy oddziale radiologii. Isobel pracowała w izbie przyjęć, często więc tu wpadał.

- Jaka ona była? Isobel? - spytała Sarah, ale odpowiedzi

nie uzyskała, bo w tym momencie pod wejście zajęła z wyciem syreny karetka.

Ginny oddaliła się biegiem, a Sarah podeszła do stanowiska recepcyjnego, by się dowiedzieć, czy dział personalny wystawił już dla niej przepustkę.

Oznakowana plakieta jako oficjalny członek zespołu, pochyliła się nad nową pacjentką Ginny. Była to starsza kobieta. Dostawca posiłków na wynos znalazł ją w domu nieprzytomną i wezwał karetkę.

- Podamy jej kroplówkę, pobierzemy krew do analizy i spróbujemy ustalić, co się stało - powiedziała Ginny. - Sama się tym zajmę.

Sarah, pozostawiona samej sobie, przeszła krótkim korytarzem do poczekalni izby przyjęć.

- Dużo pacjentów przyjmujecie na oddział urazowy? - zwróciła się do Ruth Storey, dyżurnej pielęgniarki.

- Nie tyłu co kiedyś - odparła Ruth. - Teraz większość ciężkich przypadków - poparzenia, rany postrzałowe, urazy z poważnych wypadków samochodowych i tym podobne - transportuje się drogą powietrzną do któregoś z dużych szpitali w Brisbane. Dla helikoptera Medivac to tylko dwadzieścia minut drogi, a w tym czasie jego załoga potrafi udzielić pacjentowi pierwszej pomocy tak samo skutecznie, jak my tu, na ziemi.

- A jeśli do poważnego wypadku drogowego dojdzie gdzieś w okolicy? - spytała Sarah.

- To poszkodowanych przywożą tutaj - wyjaśniła Ruth - a potem, jeśli zachodzi taka konieczność, tych w stanie krytycznym przewozi się helikopterem do Brisbane. U nas zostają mniej poszkodowani - nieskomplikowane złamania,

utrata przytomności i pomniejsze obrażenia - ale do najtragiczniejszych w skutkach kraks dochodzi na autostradzie i jeśli już wzywa się do nich helikopter, to chyba lepiej, żeby zabrał ofiary od razu do dużego szpitala w mieście.

Sarah kiwnęła głową. Duże szpitale dysponowały wyszkolonymi zespołami gotowymi wkroczyć do akcji natychmiast po przyjęciu pacjenta z wypadku oraz większą liczbą wyspecjalizowanych chirurgów, neurologów i lekarzy ogólnych, których w razie czego można poprosić o konsultację.

Pogawędziła jeszcze chwilę z Ruth, potem przeprosiła ją, mówiąc, że chce się rozejrzeć po szpitalu. Poczekalnia przyszpitalnej przychodni świeciła pustkami.

- Pani Warren do gabinetu numer pięć - popłynęło z głośnika interkomu zniekształcone wezwanie.

Otyła kobieta dźwignęła się z krzesła i potoczyła do drzwi oznaczonych wielką cyfrą pięć. W poczekalni został tylko młody mężczyzna z niemowlęciem na ręku. Kiedy i jego wezwano po odbiór recepty, pomieszczenie opustoszało.

- To rzadki widok - oznajmiła rejestratorka - niech pani korzysta. Mamy tu drugi komputer. Może się pani na nim zapoznać z naszymi procedurami archiwizacji danych.

Sarah uznała, że to niezła myśl. Ruth wpuściła ją do pomieszczenia rejestracji, wystukując kod na umieszczonej przy drzwiach klawiaturze.

Ledwie zdążyła zasiąść przed komputerem, a rozsunęły się drzwi wejściowe i wysoki, szczupły mężczyzna o przydługich, spłowiałych na słońcu włosach barwy miodu wepchnął do poczekalni wymizerowaną kobietę. Kobieta ciągnęła

nęła za rączkę jasnowłose, blade dziecko. Sarah wystarczył jeden rzut oka na rączkę chłopczyka, by zorientować się w sytuacji.

- Ja już nic z tego nie rozumiem - zaczęła od progu kobieta, zmierzając do okienka rejestracji niczym leming ku urwisku. - Ile można tu przychodzić i męczyć dzieciaka. Connolly, Fletcher. Ma już kartotekę długą na kilometr. Czy dostaniemy wreszcie to skierowanie na prześwietlenie?

- Jedną chwileczkę, pani Connolly. - Rejestratorka zaczęła wprowadzać z klawiatury informacje niezbędne do wywołania na ekran numeru karty chorobowej małego Fletchera.

Tymczasem Fletcher, uważając, by nie urazić się w chorą rączkę, przysiadł na krześle. Mężczyzna stał z boku i przyglądał się obojętnie.

Po kilku minutach rejestratorka znalazła kartę chorobową Fletchera i zaprowadziła matkę z dzieckiem na prześwietlenie.

- Potrzeba mi kilku dodatkowych informacji, panie Connolly - powiedziała, wracając.

Mężczyzna obejrzał się znacząco przez ramię, tak jakby spodziewał się kogoś tam zobaczyć.

- Pan nie nazywa się Connolly? - spytała. Mężczyzna spojrzał na nią spode łba.

- Nie - burknął, podszedł do automatu z napojami, wsunął w szczelinę monetę, odebrał z podajnika butelkę wody mineralnej, rozsiadł się z nią na jednym z krzesełek i zaczął pić.

- Wciąż to samo! - syknęła rejestratorka do Sarah. - Zawsze zakładam, że mam przed sobą małżeństwo. Z tego,

co tu widzę, niewykluczone, że ten jest już czwartym tatusem w życiu małego Fletcha. Na przyszłość muszę być ostrożniejsza.

Rejestratorka była tak skonfundowana swoją pomyłką, że Sarah nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jednak coś w ruchach mężczyzny - a może w jego aparycji - sprawiło, że zaczęła go ukradkowo obserwować.

Dzięki temu zauważyła jego reakcję na widok Ginny Willis, która w pewnej chwili przebiegła przez poczekalnię.

Podniósł znudzony wzrok i raptem jego oczy - siedział za daleko, by określić ich kolor - rozbłysły dziwnym blaskiem. Uniósł się nieco z krzeselka, potrząsnął głową, zajął w korytarz, w którym zniknęła Ginny, po czym opadł z powrotem na miejsce. Wciąż potrząsając głową.

Jego zachowanie zaintrygowało Sarah, ale zaraz potem rozerwał się worek z pacjentami i w nawale zajęć ten drobny incydent wyleciał jej z pamięci.

- Wiesz co, zrywajmy się, póki jest trochę luzu, bo utknemy tu do późnej nocy - rzekła pod wieczór Ginny.
- Nie miałaś dzisiaj obowiązku pracować. Spójrz tylko na siebie. Spędziłaś tu cały dzień.

Siedziały w pokoju lekarskim. Przez szybę widać było tłumy kłębiące się w izbie przyjęć.

- Zabiorę tylko torebkę z rejestracji. Zostawiłam ją tam, kiedy przeglądałam archiwalne pliki na komputerze.

- Możemy tamtędy wyjść - podsunęła Ginny, ściągając z siebie biały fartuch i przerzucając go przez oparcie krzesła. - Będziemy udawały pacjentki.

Wyszła za Sarah z pokoju lekarskiego i ruszył korytarzem w kierunku rejestracji.

U wylotu korytarza Ginny zatrzymała się jak wryta.

- Max! - szepnęła z przejęciem, odwróciła się na pięcie i pobiegła z powrotem.

Jakiś blondyn odwrócił głowę. Nie mógł słyszeć szeptu Ginny, kątem oka dostrzegł pewnie poruszenie i to przyciągnęło jego uwagę. Przyglądał się przez chwilę Sarah, po czym powrócił do lektury czasopisma, które trzymał na kolanach. Sarah wyczuła, że bardziej interesują go ludzie w poczekalni niż artykuł, ale czy obserwował tłum ot, tak sobie, czy wypatrywał w nim konkretnej osoby, trudno było stwierdzić.

Jedno było pewne. Widok tego mężczyzny obudził w niej dziwny niepokój. Przypomniały jej się morderstwa popełnione ostatnio w miasteczku na kobietach, z których jedna była pracownicą tego szpitala.

Tymczasem Ginny wróciła do pokoju lekarskiego i dopiero tam uświadomiła sobie, że nie może odreagować w żaden z dwóch preferowanych przez siebie sposobów - krzykiem ani okładaniem się pięściami po głowie - bo wszyscy ją widzą.

Usiadła i przycisnęła dłoń do piersi, zaskoczona reakcją swego ciała na mężczyznę, który tak dawno ją porzucił! A może to nie Max? Mimo wszystko nie on jeden jest wysokim, smukłym blondynem. Poza tym Mas wrócił do Stanów Zjednoczonych, nie może więc siedzieć teraz w poczekalni regionalnego szpitala miejskiego w Australii.

Musi wziąć się w garść! Sarah Kemp zachodzi pewnie w głowę, co ją napadło, ale nie, ona za nic stąd teraz nie wyjdzie. Strzeżonego Pan Bóg strzeże!

Targana emocjami - mieszaniną pożądaniu, miłości, lę-

ku, determinacji i rozpacz - patrzyła niewidzącym wzrokiem w okno. Przez te trzy krótkie miesiące było to jej chlebem powszednim. Wspomnienia kotłowały się w głowie niczym pranie w suszarce, co jakiś czas ich strzęp nabierał ostrości.

Max wchodzący tamtego pierwszego dnia do sali wykładowej i natychmiastowe przekonanie, że to mężczyzna jej życia. Ależ wyśmiały ją wtedy koleżanki

Ale Max się nie śmiał - nawet kiedy wprawiała jego i siebie w zakłopotanie, mówiąc mu otwarcie, że ją pociąga - i przyznał, że ona też nie jest mu obojętna.

Biedny Max! Tak się starał zachowywać etycznie wobec swojej studentki, walczył z uczuciami, odpierając jej natarczywe zaloty. I nagle, kiedy miały już runąć wszelkie bariery, wezwali go do Stanów jakieś ważne sprawy rodzinne - musiał wyjechać.

Ginny zacisnęła mocno powieki, ale nadal widziała słowa listu, który napisał do niej z Ameryki - słowa, które, choć przesycone uczuciem, nawet miłością, złamały jej serce.

Otworzyła oczy i zobaczyła dwóch ochroniarzy, którzy weszli właśnie na oddział w towarzystwie Sarah. Prowadziła ich w kierunku poczekalni, tłumacząc coś i gestykułując z ożywieniem.

Ochroniarze! Poczekalnię monitorują kamery systemu bezpieczeństwa. Przekazywany przez nie obraz można oglądać na monitorach w pomieszczeniu służb ochrony. Wystarczy tam pobiec, przyjrzeć się temu mężczyźnie na ekranie monitora. Na pewno okaże się, że to wcale nie Max.

Wtedy odetchnie i odzyska spokój ducha.

Zanim jednak zdążyła wprowadzić swój zamiar w czyn, do pokoju lekarskiego weszła Sarah, prowadząc za sobą mężczyznę z poczekalni. I to był Max. Wiedziała od razu, że to on, nawet na niego nie patrząc, bo zjeżyły jej się wszystkie włoski na przedramionach, serce omal nie wyskoczyło z piersi, a po kręgosłupie spłynął zimny dreszcz.

- Max twierdzi, że jesteście dobrymi znajomymi - oświadczyła od progu Sarah. - Ależ dałam plamę. Napuściłam na niego ochroniarzy, a tu się okazuje, że on jest psychologiem i przebywa tu zupełnie legalnie. Prowadzi oficjalne badania nad stresem na oddziałach urazowych, ale chciał popracować kilka dni bez rzucania się w oczy.

- Bez rzucania się w oczy? - wykrztusiła Ginny. - Taki postawny mężczyzna?

Teraz musi na niego spojrzeć, musi się zmobilizować i popatrzeć mu prosto w oczy.

- Witaj, Max - dodała. - Dawno się nie widzieliśmy. Max McMurray patrzył w wielkie, zielone oczy Ginny.

Wspomnienie tych oczu, tego zadartego, usianego piegami noska i szerokiego jak Australia uśmiechu prześladowało go od sześciu lat. I w końcu skłoniło do powrotu.

Cholera, nadal jest pod ich urokiem.

Tych piegów. Tych oczu. Wciąż jednak nie widział uśmiechu i sądząc po czujności w tych szmaragdowozielonych głębiach, w najbliższym czasie go nie ujrzy. Ale usta były te same - pełne, o podwiniętych lekko ku górze kącikach, jakby zawsze gotowe się uśmiechać...

- Tak!

To ci dopiero błyskotliwa odpowiedź! Doprawdy pierwsza klasa. Czternastoletni uczeń wymyśliłby Coś lepszego!

Spróbował jeszcze raz.

- Ładnie wyglądasz.

Było to wierutne kłamstwo - wyglądała okropnie. Błada, zmęczona, oczy nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do ściągniętej twarzy, pęgi odcinające się ostro od kredowo-białej skóry, ciemne włosy w nieładzie.

Brwi Ginny powędrowały w górę.

- Pod koniec dwunastogodzinnego dyżuru? Raczysz chyba żartować.

Rumieniec wypełził z powrotem na jej policzki, a w Maksie budziło się pożądanie. Póki co, ospale i z ociąganiem, lecz wiedział z doświadczenia, że wkrótce wybuchnie z pełną, nieokiełznaną siłą. Ginny była jedyną kobietą, która wywoływała w nim tego rodzaju reakcję.

Owszem, flirtował od czasu do czasu z innymi kobietami, sypiał z nimi nawet, ale żadna nie potrafiła go rozpalic tak jak Ginny Willis. I wygląda na to, że nadal tak jest.

- Widzę, że rzeczywiście się znacie.

Umknęło mu, co powiedziała przed chwilą ta ruda - jakim to imieniem się mu przedstawiła? - ale sens chyba uchwycił.

- Była moją studentką...

- Był moim wykładowcą...

Wyrzucili to z siebie jednym głosem, jak wyuczoną kwestię. Kobieta najwyraźniej wychwyciła unoszące się w powietrzu fluidy, bo powiodła wzrokiem po ich twarzach i mruknęła tylko:

- Mhm...

- Wychodzimy właśnie - powiedziała Ginny, unikając jego wzroku. Chwyciła tę rudą za rękę, tak jakby zamierzała wyrzucić ją za drzwi.

- Odprowadzę cię do samochodu. - Sam nie wiedział, czemu się z tym zaoferował. Nie, wiedział! Odnalazł ją i nie pozwolił jej tak odejść - nie od razu. Tym bardziej że obrzuciwszy przelotnym spojrzeniem jej lewą rękę, nie dostrzegł tam obrączki, która świadczyłaby, że jest już połączona węzłem małżeńskim z innym mężczyzną.

Chyba że ma zwyczaj zdejmować ją w pracy...

- Nie mam samochodu.

- To odprowadzę cię tam, gdzie idziesz - brnął dalej, chociaż domyślał się, że ona nie życzy sobie jego towarzysztwa. - Po tych ostatnich zabójstwach kobiety nie powinny po zmroku spacerować po miasteczku same. Zresztą za dnia również. Bezkarność rozzuchwała seryjnych morderców.

Ginny cofnęła się za rudowłosą kobietę.

- Ani mi w głowie wałęsać się samej po mieście - powiedziała chłodno. - Wracamy z Sarah prosto do domu, a mieszkamy po drugiej stronie ulicy.

- W tym budyneczku z przyszpitalnymi kwaterami służbowymi? To cudownie się składa! Ja też tam mieszkam. Może byśmy tak zjedli wspólnie kolację w stołówce? Odpadnie nam przyrządzanie sobie posiłku po powrocie do domu.

Zdawał sobie sprawę, że plecie trzy po trzy, ale zbiły go z pantałyku słowa Ginny, z których wynikało, że mieszka wspólnie z Sarah - tak miała na imię ta ruda.

Ledwie kamień spadł mu z serca, że nie wyszła jeszcze za mąż, a tu masz ci babo placek, wychodzi na to, że nie mieszka sama. No i co z tego? Tak cię martwi, że takie niewyżyte samce jak ty mają do niej utrudniony dostęp? Człowieku, co z tobą?

- Wieczorne posiłki w stołówce są beznadziejne - oznajmiła Ginny. - Zaprosiłam Sarah - poznałeś już Sarah Kemp - na kolację do siebie. Jeśli nie masz nic innego do roboty, też możesz wpaść.

I znowu umknął mu początek, dotarło jednak do niego, że został zaproszony na kolację. Tak jak Sarah. Może jednak nie mieszkają razem? Miejmy nadzieję...

Jeszcze nikt nie zapraszał cię z taką rzucającą się w oczy niechęcią na kolację, podszeptał głos wewnętrzny, a więc nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego.

- Wspaniale! - Och, jak żałośnie zabrzmiał ten ociekający wdzięcznością okrzyk. To już nie czternastolatek, to ośmioletnie dziecko, a wszystko przez to, że stoi przed nim kobieta, dla której wrócił do Australii!

Musi wziąć się w garść. Żeby przynajmniej wypowiadać się jak dojrzały, racjonalnie myślący mężczyzna.

- Chciałem zrobić dzisiaj zakupy, ale nie zdążyłem. Wszedłem do poczekalni i tak mnie zaabsorbowała panująca w niej atmosfera, że zupełnie wyleciało mi z głowy, że muszę zorganizować sobie coś do jedzenia.

Zerknął na Ginny - cholera, zupełnie jakby go wcale nie słuchała! Ale zaraz, drgnął jej kącik ust. Czyżby zaczętki uśmiechu?

- Czyli nic się nie zmieniłeś? - mruknęła. - Praca nadal jest dla ciebie wszystkim? - Uśmiech już wyraźnie wypływał na jej wargi. - Typowy nawiedzony profesor, jeśli chodzi o sprawy zawodowe. - Zwróciła się do Sarah. - Kiedy coś przykuje jego uwagę, traci poczucie czasu, nie wiem tylko, co tak go mogło dzisiaj zaintrygować w naszej poczekalni. Takiego spokojnego dnia jeszcze tu nie mieliśmy.

- A czy to nie jest intrygujące samo w sobie? - spytał przekornie Max, z nadzieją, że sprowokuje ją w końcu do uśmiechu.

Zawiódł się jednak. Patrzyła teraz ponad jego ramieniem i owszem, uśmiechała się, ale nie do niego.

Obejrzał się i na widok zmierzającego w ich kierunku ciemnowłosego, przystojnego mężczyzny, zalała go fala zazdrości. Ukrywał dzielnie swoje emocje do czasu, kiedy mężczyzna, ujmując Ginny pod łokieć, odciągnął ją na stronę i nachylił się do niej z wyraźną poufałością.

- Nie mogę - dobiegł go głos Ginny. - Zaprosiłam właśnie na kolację tych dwoje nowych.

Wydało mu się, że powiedziała to z nutką żalu, tak jakby wołała spędzić ten wieczór z panem Ciemnowłosym i Przystojnym.

Starając się nie dać po sobie poznać, co przeżywa, odwrócił się do Sarah, ale ona też jakby zapomniała o jego istnieniu. Przyglądała się z dziwnym zainteresowaniem mężczyźnie, z którym rozmawiała Ginny.

- Może i ty wpadniesz?

Max zamarł. Odetchnął z ulgą, kiedy mężczyzna wymruczał, że nie może.

- Chodź - powiedziała Sarah, ujmując go pod rękę. - Zaczekamy na dworze.

- Co, za bardzo się gapilem? - spytał, kiedy świeże powietrze owionęło mu rozpaloną twarz i trochę otrzeźwiło.

- Nie - odparła Sarah - ale wydawałeś dziwne gardłowe dźwięki. Doktor Markham raczej ich nie słyszał, ale wyraźnie denerwowały Ginny.

- Doktor Markham? Paul Markham? To był on?

- Tak myślę, chociaż nie zostałam mu jeszcze oficjalnie przedstawiona - odparła, przyglądając mu się z taką samą uwagą, jak przed chwilą tamtemu ciemnowłosemu. - Znasz to nazwisko?

Max zebrał się w sobie i siłąc na lekki ton, powiedział:

- W Ellison wszyscy je znają. Zwłaszcza w związku z rozmaitymi skandalikami.

- Naprawdę?

Intonacja głosu Sarah świadczyła, że mu nie dowierza. Powiedziałby jej więcej, ale nie mógł zebrać myśli. Że też widok kobiety może wywołać taki chaos w głowie.

- Kemp? Nazywasz się Sarah Kemp? Jesteś żoną Tony'ego Kempa? Co tu porabiasz?

Uśmiechnęła się.

- Jestem na zastępstwie. A ty?

Zawahał się. Sarah wykorzystała to i ciągnęła:

- Widzę, że znasz Tony'ego, albo przynajmniej o nim słyszałeś. Jesteś z policji?

Max pokręcił głową.

- Nie, jestem naprawdę tym, za kogo się podaję, czyli psychologiem. Najpierw dyplom akademii medycznej, potem studia na wydziale psychologii, ale zawsze bardziej pociągała mnie praca naukowa niż praktyka. I naprawdę przyjechałem do Ellison - to znaczy tutaj najpierw, potem będą jeszcze inne szpitale - żeby prowadzić badania nad stresem na oddziałach urazowych. W tym się specjalizuję. Czynniki wywołujące stres, nasilanie się stresu...

- Na przykład u seryjnych morderców?

Max przyjrzał się Sarah uważniej. Poznał Tony'ego Kempa, australijskiego policjanta, przed rokiem w Wa-

szynngtonie. Tony bawił tam wtedy na cyklu prowadzonych przez niego wykładów na temat psychopatycznych przestępców. Byli kilka razy na drinku, a potem przez jakiś czas utrzymywali kontakt za pośrednictwem poczty elektronicznej. Jeśli ta ładna lekarka jest żoną policjanta na tyle wysoko postawionego w hierarchii, że delegują go na zagraniczne konferencje, to pewnie coś tam musiało jej się obić o uszy.

- Czytałem o tym w książkach, oglądałem akta, wiem coś na ten temat - przyznał.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się Ginny.

- Przepraszam, że kazałam wam czekać, ale Paul jest taki załamany! Strata żony chyba w każdych okolicznościach jest dla mężczyzny wstrząsem, a już w taki sposób... to bez sensu. Tylko dlatego, że miała długie ciemne włosy!

- To jedyny wspólny mianownik między ofiarami? - zapytała Sarah, kiedy ruszyli w stronę wjazdu na parking.

- Nie było mnie tutaj i niewiele wiem o tych tragicznych zdarzeniach. Mąż ostrzegął mnie tylko, żebym przez cały czas pobytu nie chodziła nigdzie sama. Pomimo że jestem ruda!

- Po tragicznej śmierci Isobel miejscowa gazeta zamieściła fotografie wszystkich trzech ofiar i podobieństwo jest wyraźne. Wszystkie nie tylko mają długie ciemne włosy, ale również pociągłe twarze i są szczupłej budowy. Dodatkowo Isobel wyróżniała się moim zdaniem klasyczną urodą. Tworzyli z Paulem piękną parę...

Maksowi wydało się, że Ginny powiedziała to ze skrywaną niechęcią, tak jakby zazdrościła nieboszczce urody, a może nawet męża. Ciekawe, czy interesowała się tym Paulem Markhamem, kiedy jego żona jeszcze żyła?

Są tylko znajomymi, czy może łączy ich coś więcej?

Lepiej w to nie wnikaj, ofuknął się w duchu. To chyba skrzywienie zawodowe. Zaczynasz się już rozglądać za tropami, motywem, sposobnością - ze szczególnym uwzględnieniem motywu!

Ginny mordująca rywalkę? Bzdura nie warta brania pod uwagę. Musi naprawdę uporządkować ten chaos w myślach i skoncentrować się na rozmowie.

- Czytałam w gazecie, że policja nie znalazła nic, co łączyłoby ze sobą te trzy kobiety, ani nie wytypowała potencjalnych podejrzanych wśród ich znajomych - powiedziała Sarah, kiedy zatrzymali się przy ulicy, by przepuścić przejeżdżające samochody.

Max, który przeglądał policyjne raporty w tej sprawie, również szukając czegoś, co mogłoby łączyć wszystkie trzy morderstwa, pokiwał głową. Zaraz potem przypomniał sobie, że przybył tu szukać nowych informacji, a nie wyważać otwarte już drzwi. No i, co tu ukrywać, z myślą o odnowieniu starej znajomości!

- Aż trudno uwierzyć, że nie było żadnych plotek o tym lekarskim małżeństwie - powiedział jakby od niechcenia, by nie zdradzić się, broń Boże, ze swoimi wcześniejszymi - i całkowicie wysznanymi z palca - podejrzeniami. - Coś musi być nie tak ze szpitalną pocztą pantoflową, skoro po zniknięciu tej nieszczęsnej kobiety nie wypłynęły żadne historie o ciemnych stronach ich małżeńskiego pożycia.

- Nie wypłynęły, bo ich nie było! - fuknęła Ginny i wykorzystując niewielką przerwę w sznurze przejeżdżających aut, pierwsza przebiegła przez ulicę. - Byli oboje oddani pracy i sobie.

- Potrafię jeszcze zrozumieć, że on był oddany swojej pracy, ale czym tu się pasjonować w kieracie izby przyjęć? Przecież to nie jest najwyższej ceniony szczebel szpitalnej hierarchii. Weźmy, na przykład, ciebie.

Max ujął Ginny za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Popelniał błąd, bo ten fizyczny kontakt przyprawił go o dreszcz. Ona też się wzdrygnęła.

- Chcesz tam utknąć? Na zawsze?

Ginny popatrzyła na niego przeciągle.

- Czemu pytasz? Do czego potrzebna ci ta informacja?

I nie mów mi tylko, że tak sobie zapytałeś. Wszystkie twoje pytania mają jakiś cel, chociażby ocenę zdrowia psychicznego rozmówcy.

Max uśmiechnął się.

- Nie mogę uwierzyć - powiedział - że nie brałem zupełnie pod uwagę, że tak szybko znowu cię zobaczę.

Ściągnęła brwi.

- Jak mam to rozumieć? Co miało znaczyć to „tak szybko”?

- Od powrotu do Queensland wierzyłem, że los w końcu nas zetknie - odparł. - Ale jadąc do Ellison, nawet nie marzyłem, że właśnie tutaj cię zastanę. To chyba zrządzenie losu, przeznaczenie...

To logiczne wyjaśnienie sprawiło, że mars na jej czole, zamiast zniknąć, jeszcze bardziej się pogłębił.

- Nie bardzo rozumiem, po co miałbyś marzyć o spotkaniu ze mną. Dziwne, że w ogóle o mnie pamiętałeś. Nigdy nie widziałeś dalej niż czubek własnego nosa. Dla ciebie byłam zawsze małą Ginny, natrętną studentką.

Wyrwała mu się, odwróciła i odeszła z wysoko uniesio-

ną głową. Mała Ginny! Rzeczywiście tak ją nazywał, i ranił słowami. Ranił, bo nie widział dalej czubka własnego nosa.

- Moje mieszkanie jest pierwsze - rzuciła przez ramię.

- Muszę wziąć prysznic. Przyjdźcie za pół godziny. Wypijcie drinka, a ja w tym czasie przygotuję coś do zjedzenia.

- Mam butelkę kalifornijskiego wina. Przywiozłem ją ze Stanów. Przyniosę - zaproponował.

- A ja mam ciastka, ser i trochę łakoci - dorzuciła Sarah. - Też przyniosę.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Pół godziny później zebrali się w mieszkanku Ginny. Na stoliku stał talerzyk z „łakociami” Sarah, z kuchenki napływały smakowite aromaty.

Ginny była tak sztywna, że Max najchętniej by nią potrząsnął. Czyżby ogień namiętności, który gorzał między nimi przed sześcioma laty, całkiem już się w niej wypalił?

Wszystko na to wskazuje, pomyślał ponuro.

- Skontaktowałaś się już ze swoją rodziną? - zwróciła się do Sarah Ginny siedząca na stołku przy kuchennym blacie.

- Dzwoniłam do rodziców i rozmawiałam z Jamesem - odparła z uśmiechem Sarah. - To mój synek - wyjaśniła, spoglądając na Maksa. - Miałam z nim spędzić u nich dwa tygodnie, ale wypadło mi to zastępstwo, a ponieważ rodzice mieszkają na wybrzeżu, godzinę jazdy stąd, zgodziłam się je wziąć. Rodzice nie mieli nic przeciwko temu, żebym zostawiła Jamesa pod ich opieką.

Max mruknął coś w odpowiedzi i rozmowa utknęła w martwym punkcie. Ginny, jako gospodyni, poczuła się w obowiązku ją podtrzymać.

- A więc Sarah już załatwiona, powiedz teraz, co ciebie tu sprowadza? - zwróciła się do Maksa, - Tylko bez żadnych kręactw, mów całą prawdę.

- Prowadzę badania nad stresem na oddziałach urazowych, zarówno wśród pacjentów, jak i personelu medycznego.

Mówiąc to, patrzył jej w oczy z taką intensywnością, jakby chciał dać do zrozumienia, że nie powinna mu do końca wierzyć, że przyjechał tutaj tylko w tym celu.

- Więcej stresu znalazłbyś na oddziale urazowym dowolnego wielkomiejskiego szpitala, dlatego więc wybrałaś takie prowincjonalne miasteczko jak Ellison?

- Mam sześciomiesięczny kontrakt. Duże szpitale też w jego ramach odwiedzam - odparł.

- I jaki jest cel tych badań? - spytała Sarah.

- Wypracowanie sposobów na rozładowanie tego stresu - wyjaśnił Mas. - Zwłaszcza w dużych szpitalach, gdzie wypalenie personelu i niezadowolenie pacjentów są chyba największym problemem. Może sytuację poprawiłoby dzielenie oddziałów na mniejsze. Gdyby się okazało, że w takich niewielkich prowincjonalnych szpitalach, jak ten w Ellison, jest pod tym względem lepiej, że stres nie daje się tak w nich we znaki, do moich zadań należałoby wytypowanie czynników, które na to wpływają i zastanowienie, czy podobnych rozwiązań nie dałoby się zastosować w innych placówkach.

Rozważywszy te wyjaśnienia, Ginny doszła do wniosku, że nie wszystko jej się tu zgadza.

- No a gdzie rozpoczęłaś swoje badania? - zapytała.

Zauważyła, że zacisnął lekko usta i przypomniała sobie, że sześć lat temu była to oznaka, że zacznie zaraz kręcić.

- Chwila prawdy, Max - dorzuciła. - Jesteś wśród przyjaciół.

Popatrzył na nią, unosząc nieznacznie brwi.

- Naprawdę?

Zabolało ją, że on w ogóle może mieć co do tego wątpliwości. Zsunęła się ze stołka i weszła do kuchenki, by pochylić się nad garnkiem. Usłyszała za sobą jego kroki.

- Przepraszam, Ginny. To było niewybaczalne z mojej strony. Myślałem, że potrafię oddzielić od siebie te dwie sprawy, ale widzę, że mi to nie wychodzi.

Delikatnie położył jej dłoń na ramieniu.

- Pierwsza przejrzała mnie Sarah, teraz ty przyparłaś mnie do muru.

Stał za nią tak blisko, że czuła niemal jego ciało.

- Kolacja gotowa. Może wyjawisz nam przy stole, co ci wolno. Nie żądamy przecież, żebyś nam zdradzał tajemnice wagi państwowej.

Wyjęła z szafki trzy talerzyki, wysunęła szufladę ze sztućcami.

- Same widelce wystarczą? - zapytał Max.

Wyrażnie czuł się już w jej kuchni jak u siebie.

- Tak! - Wyrzuciła to z siebie bardziej ostrym tonem, niż zamierzała, zdawała sobie bowiem sprawę, że im dłużej on tu przebywa, tym trudniej będzie jej później wymazać z pamięci fakt jego obecności.

Tak było przed sześcioma laty. Przez dłuższy czas widziała go i czuła wszędzie, gdzie choćby na krótko razem wpadli, i nie chciała tego ponownie przeżywać.

- W lodówce jest trochę sosu mango. Zanieś go na stół. Kiedy otworzył drzwi lodówki i pochylił się, żeby do

niej zajrzeć, uległa pokusie i ogarnęła wzrokiem jego smukłą, wysportowaną sylwetkę.

- Ten? - spytał, prostując się i przechwytyjąc jej spojrzenie.

Kiwnęła głową i odwróciła się plecami, postanawiając sobie, że nie będzie patrzeć na Maksa jak na mężczyznę, lecz jak na badacza. Przecież przyjechał tu służbowo.

Na krótko!

Przełożyła łyżką ryż z patelni na trzy talerzyki, połała obficie ostrą przyprawą curry i popchnęła talerzyki po kuchennym blacie. Za żadne skarby nie zapytałaby drugi raz, po co przyjechał do Ellison, ale Sarah najwyraźniej nie przejawiała takich zahamowań.

- Streszczę ci pokrótce, Ginny, czego się właśnie dowiedziałam - oznajmiła Sarah, kiedy siedzieli już w trójkę przy stole. - Otóż Max prowadzi badania nad wpływem czynników stresogennych na zachowanie seryjnych morderców, chociaż przyznam, że tak samo jak ty nie mam bladego pojęcia, czego w takim razie szuka w Ellison. Tylko jedna z ofiar była związana z tutejszym szpitalem, prawda?

Ginny spojrzała pytająco na Maksa, ale ten pałaszował ryż z zachłannością człowieka bliskiego śmierci głodowej.

- No! - fuknęła. - Nie udawaj, że ci tak smakuje. Podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się rozbrajająco.

- Zbieram myśli - wymamrotał z pełnymi ustami. - Mając was dwie w swoich szeregach, policja mogłaby wyrzucić na śmietnik wykrywacze kłamstw. Ledwie się spotkaliśmy, a już mnie rozpracowaliście.

- Będziemy trzymały buzie na kłódki - powiedziała Sarah, zerkając wymownie na Ginny.

- Kamień w wodę - podchwyciła Ginny. Max zastanowił się i uśmiechnął.

- Dobrze, trzymam was za słowo.

Nabrał na widelec kopkę ryżu, wsunął ją sobie w usta, przeżuł, przełknął i odsunął talerzyk.

- Ginny zapewne pamięta, że tematem mojej pracy doktorskiej był stres - zaczął, spoglądając na Sarah. - Nie ukrywam, że wykorzystałem jej grupę studencką do przeprowadzenia kilku małych eksperymentów.

- Mających związek tylko z badaniami nad stresem? - zażartowała Sarah i Ginny poczuła, że po raz pierwszy od lat zaczynają ją palić policzki. Spiec raka w dwudziestym szóstym" roku życia! Zgroza.

Max puścił tę uwagę mimo uszu, a przynajmniej nie dał po sobie poznać, że zrozumiał aluzję.

- Po powrocie do Stanów - ciągnął - zainteresowałem się seryjnymi mordercami, bo wszystko wskazywało na to, że przestępcę do pierwszej zbrodni popycha właśnie czynnik stresogenny występujący w jego życiu.

- A byłeś już ekspertem od czynników stresogennych - wtrąciła Sarah.

- Tak mi się przynajmniej wydawało - odparł Max, zerkając najpierw na nią, potem na Ginny, która w skupieniu godnym lepszej sprawy przesuwiała tam i z powrotem po talerzu kupkę niedojedzonego ryżu.

- Jeśli interesuje cię wpływ czynników stresogennych na zachowanie się mordercy, to czego szukasz w miejscu zatrudnienia jego ofiary?

Max właśnie wpatrywał się w pochyloną głowę Ginny, wdzięczny łuk jej szyi i jasną, jedwabistą skórę prześwitującą spod opadających włosów. Pytanie Sarah wytrąciło go z zadumy.

- Właśnie tych czynników stresogennych - odparł. - Co prawda potrafimy już sporządzać portrety psychologiczne przestępców, zwłaszcza seryjnych morderców, ale jeśli zbrodnia nie ma żadnych dziwnych cech ani podłoża seksualnego, policja nie zakłada, że ma do czynienia z seryjnym mordercą, dopóki nie zostanie popełnionych kilka podobnych zabójstw.

- Dla ofiar jest już wtedy za późno, prawda? - mruknęła Ginny.

- Otóż to - podchwycił Max, nie dając się zbić z tropu negatywnym sygnałem z jej strony. - I dlatego przed dwoma miesiącami wziąłem udział w naradzie na ten temat. Wysłunięto tam hipotezę, że jeśli dowiemy się czegoś więcej o ofiarach zbrodni, możemy dowiedzieć się również czegoś więcej o sprawcy, co być może pozwoli nam przewidzieć, kto następny padnie jego ofiarą.

- W Ellison nie powinieneś mieć z tym problemów. Szukaj po prostu kobiet o długich ciemnych włosach!

Max spojrzął na Ginny, dotknięty jej sarkazmem.

- Dziękuję za podpowiedź, ale być może to nie wszystko. I wydaje mi się, że na początek najlepiej będzie przyjrzeć się dokładnie otoczeniu Isobel. Zresztą, lepiej się czuję w szpitalu niż w salonie fryzjerskim, albo za ladą stoiska z kosmetykami w domu towarowym, gdzie pracowały pozostałe dwie ofiary.

- I nie zniechęciłeś się po przygodzie z lekarką, która próbowała wyrzucić cię za drzwi? - zażartowała Sarah.

Max uśmiechnął się i zwrócił do Ginny, która udawała, że je, ale jej hipnotyzujące oczy wypełniał smutek:

- Dobrze znałaś Isobel? - spytał łagodnie. - Wiem, że z nią pracowałeś, ale czy byliście blisko?

Ginny wzruszyła ramionami, tak jakby nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Ona od niedawna pracowała na oddziale urazowym. Była młoda, zaliczała pierwszy rok stażu, byliśmy więc dla niej po prostu jednym z etapów, przez które musi przejść każdy absolwent medycyny, i to nie tym najprzyjemniejszym. Sprawiała wrażenie niezadowolonej, ale nie wiem, czy dlatego, że nie podobało jej się na urazówce, czy w ogóle rozczarowała się do medycyny jako takiej. Może uznała, że rozminęła się z powołaniem, a może w ogóle nie chciała pracować zawodowo. Może wolałaby siedzieć w domu i zajmować się dziećmi, ale uważała, że skoro skończyła już studia i zdobyła zawód, to wypadaloby chociaż jakiś czas w nim przepracować.

- Ale jeśli jej się nie podobało, to w czym problem? Przecież nie musiała pracować - wtrąciła Sarah. - Jej mąż na pewno dobrze zarabia. Mógł ją z powodzeniem utrzymywać.

- To ona jego mogłaby utrzymywać - rzekła z uśmiechem Ginny. - Pochodziła z Courtneyów, rodziny, w której posiadaniu znajduje się połowa zachodniego Queenslandu, a babka zostawiła jej w spadku fortunę. Podejrzewam, że podjęła tę pracę przez wzgląd na Paula. Albo chciała mu zrobić przyjemność, albo on od niej tego oczekiwał.

- Ale jaka była we współzyciu? - spytała Sarah. Ginny wzruszyła ramionami, tak jakby chciała powiedzieć: „Czy ja wiem...”.

- Mówiłam już, że mało ją znałam. Była dobrą lekarką, ciężko pracowała, ale do nas odnosiła się z rezerwą. Między nią a Pauliem najwyraźniej dobrze się układało. Paul często wpadał ją odwiedzić.

- Nic dziwnego, że jest teraz zdruzgotany - mruknęła Sarah, ale Max, który obserwował Ginny, zauważył, że ta znowu lekko wzruszyła ramionami.

- Co, nie jest zdruzgotany? - spytał.

Ginny posłała mu karcące spojrzenie.

- Oczywiście, że jest - fuknęła. - Widać było na pierwszy rzut oka, że kocha Isobel.

Max zanotował sobie w pamięci, że musi poznać osobie Paula Markhama i poprosić o opinię o nim innych, zanim wyrobi sobie własną.

- Wciąż nie rozumiem, po co przyjechałeś do Ellison

- podjęła Ginny, wstając i zbierając ze stołu talerze. - Mam lody w czekoladowej polewie, jeśli ktoś ma ochotę. Sarah?

- Nie, dziękuję.

- Ja też - powiedział Max. - Curry było wspaniałe i wolałbym nie psuć sobie tego smaku czymś tak pospolitym jak lody.

- Ale może raczyłbyś wreszcie odpowiedzieć na pytanie?

- Jakie pytanie?

Ginny oparła się o kuchenny blat i przez chwilę mierzyła Maksa wzrokiem. Potem zerknęła na Sarah i znowu przeniosła wzrok na niego.

- Po co tu przyjechałeś? - wyrzuciła z siebie. - Nie udawaj, że nie słyszałeś.

Ile może jej wyjawić, wyjawić im obu? Że też nie spytał Brenta o granice poufności! Spojrzał na Ginny i już wiedział, że musi powiedzieć prawdę.

- Naprawdę przyjechałem do Australii, żeby prowadzić tu badania nad stresem, a zacząłem od Ellison z powodu

tych morderstw. Zapewne mam rozleglejszą wiedzę teoretyczną z zakresu zabójstw seryjnych, niż ktokolwiek z miejscowej policji, zgodziłem się więc zostać ich konsultantem. Jestem do dyspozycji, jeśli mają jakieś pytania, a pobyt w szpitalu, w którym ostatnio pracowała Isobel, pozwoli mi może poczynić obserwacje, które przydadzą się potem policji na jakimś tam etapie prowadzonego śledztwa.

- To jesteś teraz konsultantem? Nie wykładasz już? Jak to się stało?

- To długa historia, a ja jeszcze się nawet nie rozpakowałem. Moglibyśmy odłożyć wyjaśnienia do jutra?

- Jutro mogę nie mieć czasu - burknęła Ginny.

- To opowiem tylko Sarah, a ty się nigdy nie dowiesz.

- Może to i lepiej - mruknęła cicho.

- To ja już lecę - oznajmiła Sarah, wstając.

- Zaczekaj, wyjdę z tobą - powiedział Max, chociaż najchętniej by został.

- Mieszkam po sąsiedzku. Sama trafię - odparła Sarah tak łagodnie, że domyślił się, że wyczuła wiszące w powietrzu napięcie. - Dawno się nie widzieliście. A z tym twoim rozpakowywaniem się nie pali.

To mówiąc, wyszła. Wsłuchiwali się przez chwilę w oddalający się stukot jej obcasów na drewnianej podłodze werandy, potem zazgrzytał przekręcany w zaniku klucz. Ginny wstawiła brudne naczynia do zlewu i puściła wodę. Milczała, odwrócona do niego plecami.

- Wiem, skrzywdziłem cię wtedy, ale mnie. też nie było lekko - zaczął Max. - Nie chciałbym się teraz licytować, które z nas bardziej przeżyło to rozstanie, ale zapewniam cię, że napisanie tego listu wiele mnie kosztowało.

Ginny odwróciła się. W oczach miała łzy.

- To dlaczego to zrobiłeś?

Poraziła go prostota tego pytania. Postąpił krok w jej stronę, ale zatrzymał się, kiedy wyciągnęła przed siebie rękę na znak, że nie chce, by podchodził bliżej.

- Wyjaśniłem ci to wtedy, Ginny, a przynajmniej próbowałem. Studiowałaś jeszcze, realizowałaś marzenie swojego życia, a przede mną rysowała się niepewna przyszłość. Kiedy wezwano mnie do Stanów, pomyślałem, że parę tygodni rozłąki dobrze nam zrobi. Ale na miejscu okazało się, że nie będzie to krótka wizyta, że będę musiał tam zostać na dłużej.

Nie wspomniał o chorobie matki, nie chciał się nią zaślaniać. Nie był jeszcze gotów do rozmowy na ten temat.

- Napisałeś więc do mnie i uznałeś, że sprawa załatwiona. Uważałeś eutanazję za rozwiązanie łagodniejsze od skazania tego, co między nami było, na powolne umieranie?

- Skoro jesteśmy już przy terminach medycznych, to odpowiedniejsze byłoby słowo aborcja.

Max poczuł znowu ciężar wyrzutów sumienia i rozpaczy, z którymi pisał tamten list, chociaż wtedy podtrzymywała go na duchu myśl, że postępuje właściwie. Czy potrafi jej to teraz wyjaśnić? Czy ona zrozumie?

- Chociaż ciągnęło nas do siebie, byliśmy dopiero na etapie poznawania się, to nie był jeszcze związek w pełnym tego słowa znaczeniu.

- Bo brakowało mi doświadczenia - odparła z goryczą.

- Czy byłoby inaczej, gdybym w szkole średniej miała z tuzin chłopców i wcześniej pozbyła się dziewictwa? Nazywali mnie w szkole królową Cnotką.

- To nie miało nic wspólnego z twoim doświadczeniem ani dziewictwem - mruknął i podszedł do niej. - Na początku naszej znajomości miałem skrupuły natury etycznej. Byłem twoim wykładowcą, Ginny, nie mogłem wykorzystywać swojej pozycji. Nawiązywanie romansu ze studentką nie wchodziło w zakres moich obowiązków, a zanim zdążyliśmy rozwikłać ten dylemat, musiałem wyjechać.

- A potem przyszedł ten list - przypomniała mu - w którym pisałeś, że będzie dla nas najlepiej, jeśli zerwiemy wszelkie kontakty. Ja nie miałam tu nic do powiedzenia? Nie zasłużyłam sobie, żeby się ze mną liczyć?

Max położył dłonie na blacie i zwiesił głowę.

- Tylko ty się dla mnie liczyłaś - powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszała.

Dopiero teraz dostrzegła w jego włosach kilka siwych pasemek.

Czy mówił prawdę? Czy naprawdę tylko ona się dla niego liczyła? Tak czy inaczej, dostała nauczkę - nie iść za głosem serca, lecz kierować się rozsądkiem.

Max podniósł głowę, spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Zostawmy przeszłość, zajmijmy się teraźniejszością. Moje gratulacje, od tego chyba powinienem zacząć. Skończyłaś medycynę, przebrnęłaś przez interne, a teraz nagle wypadki. To twój wybór, czy tylko etap przejściowy na drodze do czegoś innego?

- Może już tu zostanę, chociaż jeszcze się nie zdecydowałam. Przepracowałam dwa lata na oddziałach urazowych i podoba mi się ta praca. Mam tu stały kontakt z pacjentami.

- Czyli wolisz szpital od prywatnej praktyki?

Max usiadł na stołku.

- Tak. Odpowiada mi szpitalna atmosfera. Mamy tu dobrą organizację. Gdyby jeszcze nie te przerosty administracyjne i niedofinansowanie...

Urwała, bo Max zachichotał.

- Chyba mnie trochę poniosło - bąknęła zmieszana.

- Nie, nie, Ginny, cieszy mnie, że nadal tryskasz entuzjazmem. To rzadki i cudowny dar.

Odwróciła się znowu do zlewu, tak jakby umycie tych trzech talerzyków i trzech widelców było dla niej w tej chwili sprawą najważniejszą pod słońcem.

- A samo Ellison? Podoba ci się tu?

- Lubię szpitale tej wielkości. Okolice też mi odpowiada... i ludzie. - Spuściła ze zlewu brudną wodę i sięgnęła po ścierkę. - Miałam już po dziurki w nosie wielkich miejskich szpitali i doszłam do wniosku, że w tym prowincjonalnym będę się lepiej czuła. Jest wystarczająco duży, w sensie liczby oddziałów, by zasługiwał na miano szpitala, a nie ma w sobie nic z tych molochów, które same w sobie przypominają miasta i w konsekwencji stają się bezosobowe.

Max odebrał jej ścierkę i zaczął z namaszczeniem wycierać talerze;

- Tutaj?

Kiwnęła tylko głową na potwierdzenie, że talerzyki stoją w szafce, którą otworzył.

- Masz kogoś?

Milczała. Co go to obchodzi?

- Nie moja sprawa - mruknął. - Sam nie wiem, czemu zapytałem.

Ale zapytał. Tak wpływała na niego obecność Ginny, świadomość, że oddycha tym samym co ona powietrzem. Sześć lat wypadło z życiorysu. Znowu był tamtym dwudziestosiedmioletnim, młodym, pełnym zapału, żądnym wiedzy lekarzem, którego serce podbiła dwudziestojednoletnia studentka - same oczy, piegi i uśmiech.

Odwiesił ścierkę i wycofał się z kuchenki, bo jeszcze chwila, a porwałby tę kobietę w ramiona.

- Lepiej już pójdę - rzekł bez przekonania. Wcale nie chciało mu się wychodzić.

I w tym momencie zadzwonił telefon. Stał na blicie, w zasięgu ręki. Max patrzył, jak Ginny podnosi słuchawkę i przyciska ją do ucha. Krew odpłynęła jej z policzków tak raptownie, że podtrzymał ją odruchowo, obejmując w talii.

Chyba nawet tego nie zauważyła! Całą uwagę skupiała na rozmowie, napięte mięśnie świadczyły, że to zła wiadomość.

- Zaraz tam będę - rzuciła do słuchawki, odłożyła ją na widełki i otarła dłonie o spódniczkę, tak jakby chciała pozbyć się z nich brudu. - Muszę wracać do szpitala - oznajmiła ominęła go i wzięła z szafki klucze.

Była za drzwiami, zanim zdążył zapytać, co się stało. Wychodząc za nią na werandę, zauważył światło w czwartej kwaterze.

Nowy lokator?

- Chodź! - Głos Ginny wyrwał go z zamyślenia. - Posłużysz mi za obstawę. Zresztą ciebie też to może zainteresować. Chyba mamy czwartą ofiarę; ale miała na tyle szczęścia, że udało jej się ująć z życiem

Dogonił ją na schodkach.

- Przecież zeszedł właśnie z dyżuru? Co robi ten, który objął go po tobie?

- Na nocnym dyżurze są sami mężczyźni - rzuciła przez ramię Ginny - a ofiarą gwałtu zgodnie z przepisami powinna się zajmować kobieta.

Ofiara gwałtu! Krew uderzyła mu do głowy, chwycił Ginny za rękę i przebiegli przez ulicę. Wpadli do szpitala wejściem od strony podjazdu dla karettek.

- Prowadzisz badania nad stresem - wysapała Ginny.

- Chodź, coś ci pokażę.

Kiedy znaleźli się w wyłożonym zielonymi kafelkami pomieszczeniu, zdał sobie sprawę, że płeć lekarza nie ma tu znaczenia - nie było czasu na trzymanie się zasad postępowania z ofiarami gwałtu. Młody lekarz walczył o życie kobiety. Ciągła linia na ekranie monitora elektrokardiografu mówiła sama za siebie, ale po pierwszym ostrym bzyknięciu defibrylatora pojawiło się na niej zafalowanie.

Ginny pośpieszyła im z pomocą. Przez pół godziny lekarze robili, co w ich mocy, żeby wyciągnąć kobietę z paści. Sina pręga na jej szyi, ślad po zaciśnięciu, ciemniała tymczasem i podkreślała grozę całej sytuacji.

- Boję się o nią - mruknęła Ginny, kiedy udało się wreszcie przywrócić nikłe oznaki życia i napięcie trochę opadło.

- Sanitariusze udzielili jej, co prawda, pierwszej pomocy, zrobili tracheotomię i intubację, ale uszkodzenie szyi każe przypuszczać, że doszło do niedotlenienia mózgu, zanim została znaleziona, i narządy wewnętrzne zaczęły się wyłączać.

- Uszkodzenie szyi? - spytał Max. - Chcesz powiedzieć, że oprócz tej szramy są również obrażenia wewnętrzne?

Ginny wskazała ruchem głowy na zdjęcie rentgenowskie, które pielęgniarka przypinała właśnie na ekranie.

- Spójrz na tę pękniętą kość gnykową, i tu. Ma uszkodzoną chrząstkę w tchawicy i krtani. A tu masz opinię radiologa.

Kiedy podawała mu karteczkę, ktoś odchylił kotarę i wszedł do pomieszczenia.

- Pewien lekarz powiedział mi kiedyś, że dusiciele stosują więcej siły, niż to konieczne do uśmiercenia ofiary.

Głos przybysza był głęboki i znużony. Był również znajomy. Należał do policjanta z wydziału zabójstw, Brenta Carsons, kuzyna Maksa od strony ojca. To on zwerbował Maksa do nieoficjalnej pracy w szpitalu w charakterze po części konsultanta, po części informatora.

- Czołem, Max! - Brent skinął kuzynowi głową i zwrócił się do Ginny: - Sprawdziliście już, czy została zgwałcona?

Ginny pokręciła głową.

- Na razie ratowaliśmy jej życie. Ale tak mi mówiono.

- Młoda para, która ją znalazła, nie miała co do tego wątpliwości - wyjaśnił Brent. - Leżała na ziemi ze spodnicą zarzuconą na głowę, nie miała bielizny.

Max zauważył, że Ginny się wzdrygnęła. Jego też przeszedł dreszcz.

- Zaraz ją zbadam - rzekła cicho Ginny, naciągając czyste rękawiczki.

Brent podał jej zestaw kopert na próbki, które zostaną przebadane w policyjnym laboratorium.

Ginny z ostrożnością przystąpiła do pracy.

- Nie widzę zewnętrznych śladów gwałtu - oznajmiła

po zaklejeniu i opisaniu ostatniej koperty z pobraną próbką.

- Żadnych obtarć ani sińców. Czy poprzednie ofiary zostały

zgwalcone? Nie przypominam sobie, żebym o tym czytała.

- Niezbitych dowodów na to nie ma - przyznał Brent.

- Ale wszystkie były obnażone, co wskazywałoby na podłoże seksualne. Jeśli morderca odbył z nimi stosunek, to musiał używać prezerwatywy, ale to robią dzisiaj wszyscy, prawda? Tak czy inaczej, gość nie pozostawił zbyt wielu śladów.

Zbyt wielu? Czyli policja coś ma! Max patrzył na nieruchome ciało. Długie ciemne włosy rozrzucone po białym prześcieradle, ładna twarz dziewczyny, która niedawno przekroczyła próg kobiecości.

- Wiecie, kto to jest?

Brent pokręcił głową.

- Nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Trzeba zaczekać, aż ktoś zgłosi jej zaginięcie.

- Migotanie przedsionków! - krzyknęła pielęgniarka obserwująca monitor.

Lekarz naparł silnie na klatkę piersiową pacjentki, a Ginny przygotowała łopatki defibrylatora, smarując je gęstą substancją przewodzącą prąd elektryczny.

- Odsunąć się! - poleciła, przykładając łopatki, i lekarz zaaplikował bezwładnemu ciału dwieście dżuli prądu.

- Wiesz, dlaczego kazała nam się odsunąć? - szepnął Max do Brenta.

- Nie. Zawsze tak mówią - odszepnął Brent - ale jakoś nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby zapytać.

- Gdybyś dotknął pacjenta, mogłoby cię porazić. Ludzkie ciała są dobrymi przewodnikami elektryczności.

- Są również bardzo delikatne! - mruknął Brent.

Wysiłki lekarzy speszły na niczym. Serce młodej kobiety zatrzymało się w końcu i już nie podjęło pracy. Zrezygnowana Ginny otarła pot z czoła.

- Czy fakt, że nie została zgwałcona, wyklucza morderstwo na tle seksualnym? - spytał młody lekarz.

Brent wyraźnie nie był w nastroju do rozmowy. Odpowiedział za niego Max:

- Seryjne morderstwa prawie zawsze mają podłoże seksualne. Chociaż napastnika bardziej niż gwałt jako taki może podniecać sam akt zabijania. Odtwarza go potem po wielokroć w pamięci i w ten sposób doznaje zaspokojenia seksualnego.

Lekarz pokręcił ze smutkiem głową i wyszedł.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie mogę uwierzyć, że ją straciliśmy - mruknęła Ginny. Siedziała ze zwieszoną głową w fotelu w pokoju lekarskim.

- Za późno ją przywieziono - stwierdził Max. Żal mu było zmarłej, ale jeszcze bardziej współczuł zrozpaczonej, przybitej Ginny. - Sama powiedziałaś, że uszkodzenie szyi spowodowało niedotlenienie mózgu i w rezultacie zakłócenia w pracy narządów wewnętrznych.

- Ale żyła jeszcze! - Ginny zaprotestowała tak gorąco, jakby śmierć kobiety była wyłącznie jej winą.

- Zrobiliście, co było w waszej mocy. Zresztą oprócz obrażeń fizycznych, również szok i strach mogą doprowadzić do nagłej utraty przytomności i śmierci.

Spojrzała na niego sceptycznie.

- Tak, tak. Ludzie umierają ze strachu - ciągnął Max.

- Może się to wydawać nieprawdopodobne, ale z badań wynika, że na tym opiera się voodoo. Szamani prymitywnych plemion potrafią rzucać kłutwę na wroga. I to na ogół z gwarantowanym skutkiem.

- Ale na tę kobietę nikt kłutwy nie rzucił - mruknęła Ginny. - Ktoś ją po prostu dusił i dlatego umarła.

- Ale nie od razu - przypomniał jej Max. - Napastnikowi coś przeszkodziło i nie dokończył dzieła.

- Nadjechała ta młoda para - powiedziała Ginny. -
Rozmawiałam z sanitariuszami, którzy ją przywieźli. Okazuje się, że tych dwoje widziało ciemny samochód ruszający z miejsca zbrodni, może więc mordercę spłoszył odgłos silnika ich samochodu. Mógł wpaść w panikę, wskoczył do swojego auta i odjechał, nie upewniwszy się, czy jego ofiara nie daje już oznak życia. Szczęście w nieszczęściu, że eliminuje to z grona ewentualnych podejrzanych osoby związane z medycyną. Większość pielęgniarek i lekarzy potrafiłaby bezbłędnie stwierdzić zgon.

- I nie zmyliłby ich nawet stan głębokiej zapaści ofiary?
- spytał Max.

Ginny ściągnęła brwi.

- Właśnie w takim stanie ją przywieziono. Puls w nadgarstku był zupełnie niewyczuwalny. Chociaż, jeśli się dobrze zastanowić, to czy morderca sprawdza swojej ofierze puls?

Max uśmiechnął się.

- Wątpię, żeby ktoś zapytał kiedy seryjnego mordercę, w jaki sposób sprawdza, czy jego ofiara już nie żyje. Szuka pulsu, czy może stosuje jakieś inne metody.

- Ale pielęgniarka czy lekarz zrobiliby to odruchowo

- zauważyła Ginny.

- Za każdym razem? Nawet w stanie silnego wzburzenia emocjonalnego?

- Może nie za każdym - przyznała - ale tutaj i tak mamy do czynienia z inną sytuacją. On się z jakiegoś powodu śpieszy, może wpada w panikę i ucieka z miejsca zbrodni, nie sprawdzając ofierze pulsu.

Ginny zerknęła na Maksa.

- Czy nie mówię czasem jak seksistka, cokolwiek oznacza to określenie?

- Wszystko przemawia za tym, że sprawcą jest mężczyzna - przyznał Max. - Seryjne morderstwa, których sprawczynią jest kobieta, zdarzają się niezmiernie rzadko. Jeśli kobieta jest już w nie zamieszana, to najczęściej współdziała z mężczyzną, przy czym jej rola ogranicza się do zwabiania ofiar w pułapkę.

Max zauważył, że Ginny się wzdrygnęła, i pożałował ponieważ, że użył słowa pułapka. A może wzburzyła ją tak wzmianka o kobietach zamieszanych w seryjne morderstwa? Uznał, że pora skierować rozmowę na inne tory.

- A wracając do badania pulsu. Czy istnieje konkretny powód, dla którego chciałabyś wykluczyć z grona potencjalnych podejrzanych osoby związane z medycyną?

- Oczywiście, że istnieje - podchwyciła ochotczo Ginny. - Szpital jest jak małe miasteczko. Ofiara pracowała tutaj i cały personel czuje się jak na cenzurowanym. Nie chcę, żeby sprawcą okazał się ktoś, kogo znają.

- Sprawca zawsze jest kimś, kogo ktoś zna - zauważył Max.

- Też prawda - przyznała ze znużeniem w głosie.

- Możesz już wracać do domu? - spytał Max. - Kto tutaj załatwia takie rzeczy od strony urzędowej?

- Dyżurnym lekarzem jest Brad, on się wszystkim zajmie. Akt zgonu wystawią dopiero jutro rano. Trzeba będzie do kogoś zadzwonić. Ellison to małe miasteczko. Nie ma tu wydziału medycyny sądowej z prawdziwego zdarzenia. Ale uprawnienia do przeprowadzania autopsji ma dwoje miejscowych lekarzy prywatnych. Niemniej to już czwarta

w tak krótkim czasie i nie wiem, który z nich się jej podejmie.

Spojrzała na Maksa i powtórzyła:

- W tak krótkim czasie! Czy w przypadku seryjnych morderców istnieją jakieś typowe odstępy czasowe pomiędzy kolejnymi zbrodniami? Czy oni pracują według jakiegoś ustalonego harmonogramu? Nie pamiętam dat ani szczegółów, ale od śmierci Isobel upłynęły zaledwie dwa tygodnie. Jeśli te odstępy się skracają... - Urwała i Max dostrzegł w jej oczach strach.

- Czy możemy porozmawiać o tym w bardziej kameralnych warunkach? - spytał, wskazując ruchem głowy na dwie gawędzące pod oknem pielęgniarce.

- Oczywiście! Chodźmy stąd.

Ginny wstała i ruszyła do drzwi. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu, ale wiedziała, że dręczona pytaniem, kto padnie następną ofiarą mordercy, dzisiaj już nie zaśnie. Może w trakcie rozmowy z Maksem o śmierci tej młodej kobiety przypomni sobie coś istotnego - może jakiś związany z Isobel szczegół, który do tej pory wydawał się mało znaczący.

- Wpadniesz do mnie? Na kawę już za późno, ale możemy się napić czegoś zimnego, albo kakao, jeśli je lubisz.

Max bez słowa nacisnął kłamkę i przepuścił ją przodem. Wychodząc, otarła się o niego mimowolnie.

Ten przelotny kontakt wystarczył, żeby zapomniała o odstępach między morderstwami. Z trudem zwalczyła budzące się fizyczne pożądanie.

W milczeniu, pogrążeni każde we własnych w myślach, przecięli ulicę.

- Mamy kolejnego sąsiada. Wasz domek cieszy się coraz większym powodzeniem, Ginny.

Max wskazał na oświetlone okno czwartej kwatery, ale Ginny zainteresowało bardziej czerwone bmw zaparkowane przed budynkiem.

- To samochód Paula Markhama. Może przyjechał ktoś z krewnych Isobel i Paul go tu zakwaterował. Nie, to niemożliwe. Ma przecież wielki dom nad rzeką. Pomieściłaby się tam dowolna liczba krewnych.

- Może to ktoś znajomy, ktoś z personelu. A on pomaga mu tylko w przeprowadzce - podsunął Max.

- Za późno na przeprowadzki, już prawie północ! - orzekła Ginny. - Ciekawe, czy przyjąłby zaproszenie na drinka.

- Nie ma nic gorszego od intruzów przeszkadzających w urządzaniu się w nowym lokum - wyburczał Max i Ginny uśmiechnęła się w duchu. Można by pomyśleć, że Max chce być z nią sam na sam. - A może ty wpadniesz do mnie? - ciągnął Max. - Nie mam co prawda kakao, ale coś by się tam do picia znalazło.

- Nie, idziemy do mnie - zdecydowała, wsuwając klucz w zamek. - Rozmrozę w mikrofalówce tort czekoladowy i dogodzimy sobie.

- Dogodzimy?

To pytanie, wyszeptane wprost do jej ucha, sprawiło, że odwróciła się na pięcie. Spojrzała Maksowi w oczy i to, co w nich zobaczyła, zaparło jej dech w piersiach.

- Zapraszam cię do siebie, żeby porozmawiać o seryjnych mordercach - wydusiła z trudem. - Chodzi o czas... odstępy są coraz krótsze. Następną ofiarę dzieli być może od śmierci zaledwie kilka dni. To nie są żarty, Max.

- Wiem - powiedział z powagą.

Weszli do środka i Ginny od razu zakrzętnęła się w kuchni. Po chwili stawiała już przed Maksem szklanę imbirowej lemoniady i talerzyk z plastrem rozmrożonego tortu.

- Wspominałaś, że od śmierci Isobel upłynęły dwa tygodnie? - zaczął Max.

- Tak, dokładnie dwa tygodnie - przytaknęła Ginny.

- Nie mam w głowie wszystkich faktów i liczb, ale dwa tygodnie to stosunkowo krótki odstęp jak na początkującego seryjnego mordercę.

- Początkującego? - zachnęła się Ginny. - Cztery osoby nie żyją, a ty twierdzisz, że to dopiero początek? I mówisz to ot, tak sobie?

Max wyczuł w jej głosie lęk i szybko podjął próbę naprawienia swego błędu, a przynajmniej złagodzenia wymowy tego, co powiedział.

- Jakoś trzeba to nazywać. Przepraszam, że wyraziłem się tak obcesowo, ale policja i ci, którzy zajmują się tego rodzaju sprawami, to też ludzie. Nie byliby w stanie robić, co do nich należy, gdyby nie podchodzili do tej pracy z dystansem. Używamy więc między sobą języka potocznego i zdarza się nam zapominać, że może on szokować osoby postronne.

Przekorny uśmiech Ginny świadczył, że udało mu się poprawić jej nastrój.

- Aha, czyli widzisz we mnie teraz osobę postronną, tak?

Odwzajemnił ten uśmiech i nagle uświadomił sobie, że stracił wątek. O czym to rozmawiali?

Aha, odstępy czasowe!

- Ogólnie rzecz biorąc, odstępy między kolejnymi mor-

derstwami są z początku stosunkowo długie, ale z upływem czasu kurczą się, bo morderca zaczyna się czuć bezkarny, może uważać się za pana sytuacji.

- Albo się uzależnia i musi coraz częściej zaspokajać swój popęd, szukać spełnienia - podpowiedziała Ginny. Nie uśmiechała się już, głos miała zduszony. - Czy jest w tym jakaś regularność? Czy jednych morderców taka nieprze-parta potrzeba nachodzi, dajmy na to, raz w miesiącu, a innych co półtora?

Po chwili zastanowienia Max uznał, że lepiej nie odpowiadać na to pytanie wprost.

- To zależy. Większość seryjnych morderców można podzielić na dwie szeroko pojęte kategorie. Odnosi się to również do innych przestępców. W uproszczeniu, dzieli się ich na zorganizowanych i niezorganizowanych.

Ginny uniosła brwi, nie była już tak spięta.

- Zorganizowani mordercy, jak sama nazwa wskazuje, są schludniejsi: nie pozostawiają po sobie bałaganu na miejscu zbrodni, potrafią już nawet wysprzątać. Chociaż do popełnienia pierwszego morderstwa mogą użyć narzędzia, które akurat nawinie im się pod rękę, to przy następnych mają już ze sobą wszystko, co im potrzebne. Zorganizowani seryjni gwałciciele posługują się tak zwanym „przybornikiem gwałciciela”, czyli środkami do obezwładnienia i unieruchomienia ofiary. Jeśli zabijają, noszą też ze sobą potrzebne do tego akcesoria.

Widząc minę Ginny, Max położył delikatnie dłoń na jej ramieniu.

- Seryjne gwałty połączone z morderstwem zdarzają się rzadko, Ginny - uspokoił ją.

- A przestępcy dezorganizowani?

- Oni improwizują. Unieruchamiają ofiarę częściami jej garderoby, duszą ją apaszką albo rajstopami. Popołniają zbrodnie pod wpływem impulsu, a więc odstępy czasowe znacznie się między sobą różnią. Zostawiają też po sobie bałagan. Mordercy zorganizowani przykładają większą wagę do wyboru ofiar, często przez jakiś czas prowadzą obserwację, żeby poznać ich zwyczaje. Potem starają się ukryć ciało. Często nigdy się go nie znajduje.

- Czy w naszym przypadku fakt, że wszystkie cztery ciała znaleziono, wskazuje na mordercę dezorganizowanego? - zapytała Ginny.

- Trudno powiedzieć - odparł, starając się koncentrować na rozmowie, a nie na nogach Ginny, które ta, siadając w fotelu, podwinęła pod siebie. - Policja uważa za „ukryte” ciało, które zostało wywiezione w odludne miejsce i czymś przykryte. Morderca, jeśli nie zna dobrze terenu, może sobie wyobrazić, że bardzo dobrze zamaskował zwłoki.

- Ale u nas w każdym przypadku ciała znajdowano w miejscach odwiedzanych często przez zakochane pary - zauważyła Ginny. - Dlatego stosunkowo szybko je odnajdywano. Był, zdaje się, taki amerykański seryjny morderca, który polował na pary zakochanych?

- Syn Sama - potwierdził Max. - Czasami zabijał oboje, mężczyznę i kobietę, a czasami tylko kobietę.

- Mieliliśmy porozmawiać o odstępach czasowych - przypomniała mu Ginny. - Jeśli w tym przypadku są to dwa tygodnie, to jakiejś młodej kobiecie pozostało tylko dwa tygodnie życia. Co byś zaproponował: żeby wszystkie długowłose dziewczyny ścięły włosy albo przefarbowały je na

inny kolor? Twoja metoda polega podobno na dokładnym poznaniu ofiary, a póki co nie wiemy nawet, kim była ta dziewczyna! Jak chcesz ocalić następną?

- Z początku odstępów między morderstwami przekraczały dwa tygodnie - powiedział Max. - Dopiero teraz ten okres się skrócił. Dzisiaj sprawca o mało nie wpadł, może więc znowu go wydłużyć.

- Albo z tym skończyć.

Max wiedział, że seryjni mordercy nigdy nie zaprzestają swego procederu, chociaż strach przed schwyтaniem skłania ich czasami do zmiany terenu działania. Ale ta wiedza nie uspokoiłaby Ginny.

- Miejmy taką nadzieję - mruknął.

Zaległa cisza - cisza brzemienna wspomnieniami z przeszłości. Max uznał, że na niego już pora. Wstał i sięgnął po talerzyki.

- Pozmywam - zaproponował.

- Odnieś je tylko do kuchni - rzekła Ginny, również podnosząc się z fotela. - Sama pozmywam.

Wszedł z talerzykami do kuchni i wstawił je do zlewu. Kiedy wrócił do pokoju, Ginny stała przy oknie i patrzyła w noc. Wiedział, że powinien wyjść, ale nie mógł się prze-móc. Tyle miał jej do powiedzenia.

Podszedł do niej. Odwróciła się od okna i spojrzała na niego. Położył jej dłonie na ramionach.

- Ginny!

Patrzyła na niego wyczekująco.

- Mogę cię pocałować? - wyszeptał. - Proszę, Ginny.

- Chyba tak - szepnęła po dłuższej chwili.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Och, Ginny - wymruczał, przyciągając ją do siebie.

- Nic się nie zmieniło... przynajmniej z mojej strony. Wystarczy, że na ciebie spojrzę, a już cały płonę.

Musnął ustami jej czoło, cofnął się i dodał z uśmiechem:

- Powiedz teraz, że to już na ciebie nie działa, pani doktor, i odeślij mnie do domu. Albo pozwól zostać. Nie trzymaj mnie tylko w niepewności.

Ginny odwróciła się i weszła do kuchni.

- Nie możemy zacząć od nowa, tak jakby nie było tych sześciu lat - rzuciła od zlewu.

Max w dwóch skokach znalazł się przy niej. Odwrócił ją twarzą do siebie i spojrzał głęboko w oczy.

- Byłaś dla mnie objawieniem, inkarnacją cudownego snu, tą jedyną.

- Nie mówiłeś mi tego - wyszeptała drżącym głosem.

- Miałeś zaledwie dwadzieścia lat...

- Ale czułam to samo - zaprotestowała, rumieniąc się.

- Próbowałam ci to powiedzieć, ale nie słuchałeś. A pewnego dnia pożegnałeś się i wyjechałeś jak gdyby nigdy nic.

- Nawet nie wiesz, z jakim trudem mi to przyszło - powiedział ze znużeniem. - Wszystko ci w swoim czasie wyjaśnię, ale teraz pójdę już, a ty prześpij się trochę.

Nie próbowała go zatrzymywać. Ona też była zmęczona. W progu Max odwrócił się jeszcze.

- A może odprowadzisz mnie? - zapytał.

- Sam trafisz - odparła.

- Zamknij dobrze drzwi.

- Zatrząskują się automatycznie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obudził ją natarczywy dzwonek telefonu. Otworzyła oczy, spojrzała na budzik i skrzywiła się. Zasnęła.

Pewnie telefonują ze szpitala z pytaniem, dlaczego nie jest jeszcze w pracy.

- Sarah Kemp, słucham.

- Cieszę się, że nawet wyrwana ze snu pamiętasz, że nazywasz się teraz Kemp - powiedział Tony.

Zaśmiała się cicho.

- Znasz niejakiego Maksa McMurraya? - spytała.

- Tego psychologa? Amerykanina australijskiego pochodzenia? Tak, poznałem go w Stanach i przypadliśmy sobie do serca. Facet wiele przeszedł. Opowiadał mi przy drinku. Jego matka umierała na raka. Był jedynakiem i jej jedyną emocjonalną podporą, bo ojciec już nie żył. Z tego, co słyszałem, dobry fachowiec. Czemu pytasz?

- Jest tutaj. Mieszka po sąsiedzku i chyba kocha się w mojej koleżance.

W słuchawce rozległo się westchnienie.

- Chcesz wrobić w małżeństwo jeszcze jedną nieszczęśliwą, niczego nie podejrzewającą parę? Jak tak dalej pójdzie, staniesz się postrachem wszystkich kawalerów z małych miasteczek.

Sarah zachichotała i rozmowa zesłała na tematy rodzinne.

- Czy Max jest tam w związku z tymi morderstwami?
- spytał na zakończenie Tony.
- Coś w tym rodzaju.
- Uważaj na siebie - ostrzegł ją.
- Będę ostrożna - obiecała i z uśmiechem odłożyła słuchawkę. Rozmowy z Tonym zawsze wprawiały ją w dobry nastrój.

Na oddziale panowała senna atmosfera. Brad i jego zespół kończyli właśnie dyżur. Powiedział Sarah o czwartej ofierze.

- Przez resztę nocy było spokojnie - dodał zmęczonym, zniechęconym głosem. - Może to morderstwo lekarki odstraszyło ludzi od szpitala i szukają teraz pomocy u prywatnych lekarzy.

- Muszę przekazać Maksowi, że znaleźliśmy już jeden sposób na redukcję stresu na oddziałach urazowych - mruknęła.

- Nie mogę sobie darować, że straciliśmy tę dziewczynę
- wyznał Brad. - Była taka podobna do Isobel.
- Dobrze znałeś Isobel?

Sarah zadała to pytanie automatycznie i ze zdziwieniem zauważyła, że Brad się nachmurzył.

- Jej chyba nikt dobrze nie znał. Może z wyjątkiem męża. Pracowaliśmy razem, wchodziła na początku w skład mojego zespołu, ale jakoś się nie zaprzyjaźniliśmy.

- Ginny mówiła mi, że była bardzo zamożna. Zadzierała z tego powodu nosa? Może to dlatego?

Brad pokręcił głową.

- Nie. Nic z tych rzeczy. Ona była po prostu jakaś zamknięta w sobie.

Zerknął na zegarek.

- No, na mnie już pora. Ale w Isobel było coś dziwnego. Pracowała ciężko, nie oszczędzała się, ale po zakończeniu dyżuru błyskawicznie znikła.

Może mąż czekał na nią w domu, pomyślała Sarah. Nie, on jest przecież specjalistą i przesiaduje pewnie w pracy do późna. Może biegła do domu, żeby przygotować mu posiłek?

Czy Paul Markham zalicza się do mężczyzn, którzy uważają, że miejsce kobiety jest w kuchni?

Tylko tyle pytań zdążyła sobie zadać, bo zaraz potem wezwano ją przez interkom do gabinetu. Zaczynał się kolejny dzień pracy.

- Idziesz w moją stronę?

Max spotkał Ginny na werandzie, kiedy wychodziła ze swej kwatery.

- Powiedzmy - mruknęła.

- Mogłabyś zrobić mi tę przyjemność i okazać więcej entuzjazmu na mój widok? - zażartował.

Wziął ją pod rękę i zeszli razem po schodkach.

- Nie rozumiem, jak siedzenie na oddziale urazowym szpitala w Ellison ma zapobiec kolejnemu morderstwu - ni z tego, ni z owego wyrzuciła z siebie Ginny, odsuwając się od niego.

- Nie będę w niczym przeszkadzał. Posiedzę sobie tylko i popatrzę. Nie zapominaj, że głównym powodem mojej obecności u was są badania nad stresem, reszta to tylko uboczne zajęcia.

- Mała to pociecha dla dziewczyny, która straciła wczo-

raj życie - warknęła Ginny. - To nie zabawa, to nie jakieś intelektualne gry. To rzeczywistość, Max.

Wziął ją znowu pod rękę i przytrzymał.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, Ginny. I nie podchodzę do tego jak do intelektualnej gry.

Spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich niepewność. Odwrócił szybko wzrok. Przebiegli przez ulicę.

- Wracając do tych morderstw - podjął. - Z fryzjerką sprawa jest o tyle inna, że ludzie nie wchodzą do zakładu ot tak, z ulicy, żeby się porozglądać. Są tam jednak duże okna wystawowe, przez które widać z zewnątrz, co się dzieje w środku. Jeśli chodzi o Yvette, tę ekspedientkę z działu kosmetyków, i Isobel, to każdy mógł wejść - w pierwszym przypadku do domu towarowego, w drugim do przyszpitalnej przychodni - i obserwować je dowolnie długo, nie zwracając na siebie uwagi.

- Chcesz przez to powiedzieć, że twoim zdaniem dziewczyna, która zginęła wczoraj wieczorem, pracowała zapewne w miejscu publicznym? Albo gdzieś, gdzie każdy może swobodnie wejść?

Max wzruszył ramionami. Gdyby to wiedział!

- Gdyby się okazało, że rzeczywiście pracowała w miejscu publicznym, policja mogłaby dodać do swoich ostrzeżeń jeszcze jedno, prawda? Pozostałe to szczupła budowa i długie ciemne włosy. Z takich małych kawałków powstaje stopniowo pełny obraz.

- Obraz! Kamery systemu monitorującego! - Ginny zatrzymała się jak wryta. Jakie to szczęście, że nie znajdujemy się teraz na środku ulicy, przemknęło przez myśl zaskoczonemu Maksowi. - Wiem, w zakładzie fryzjerskim takich ka-

mer nie ma, ale powinny być w domu towarowym, zwłaszcza w okolicach stoisk z kosmetykami, gdzie eksponowane są niewielkie towary, które łatwo schować niepostrzeżenie do kieszeni.

- No, no, widzę, że chwyciłaś trop! - zażartował Max.
- Ciekawe, czy policja też na to wpadła.

Wiedział, że prowadzący śledztwo zarekwirowali już kasety wideo z kamer zainstalowanych zarówno w domu towarowym, jak i w szpitalnej poczekalni. I chociaż w zakładzie fryzjerskim nie było systemu monitorującego, to wejście do niego znajdowało się w kadrze kamery zainstalowanej w sąsiednim centrum handlowym. Specjaliści przeglądali teraz te taśmy klatka po klatce, szukając osób, które pojawiają się na nich więcej niż raz.

Nie wiedział tylko, czy wolno mu o tym mówić. Będzie musiał zapytać Brenta.

- My też mamy w poczekalni kamery - ciągnęła Ginny, puszczając jego uwagę mimo uszu. - Policja zabrała już chyba taśmy. Jeśli nie, to niech się lepiej pośpieszą, bo one są co miesiąc kasowane i wykorzystywane ponownie.

Zatrzymali się przed wejściem służbowym, bo Max zamierzał obejść budynek szpitala od frontu i skorzystać z głównego wejścia.

- Skąd u ciebie taka wiedza techniczna? - zapytał.
Ginny uśmiechnęła się.

- Parę miesięcy temu mieliśmy w poczekalni małą awanturę. Jakiś facet przeholował ze środkiem psychotropowym i zaczął rozrabiać. Obezwładniliśmy go, położyliśmy na oddział, a on zaraz po wypisaniu poleciał do adwokata. Dwa tygodnie później dostaliśmy pozew do sądu

za ciężkie uszkodzenie ciała i nieuzasadnione stosowanie siły wobec poszkodowanego.

- Odszukaliście więc kasety, na której ten incydent został zarejestrowany, żeby wykazać czarno na białym, że wszystko odbyło się w zgodzie z przepisami?

- Zdążyliśmy w ostatniej chwili. Wieczorem tego dnia miała zostać ponownie załadowana do kamery.

- Może ochrona powinna przechowywać te kasety przez co najmniej dwa miesiące, zanim ponownie je wykorzysta. Na wypadek, gdyby jakiś pacjent dłużej zwlekał z udaniem się do adwokata.

Wychwyciła w jego głosie kpiącą nutkę i uśmiechnęła się nieznacznie.

- Chyba masz rację - powiedziała z udawaną powagą.

- Podsunę im ten pomysł.

Skinęła mu głową i zniknęła za rozsuwanymi drzwiami wejścia służbowego.

Max pomaszzerował do wejścia głównego. W poczekalni było tłoczno i gwarно. Pacjenci, czekający na swoją kolej, zabijali czas rozmową.

- A ja ostatnim razem czekałam tu trzy godziny - oznajmiła jakaś kobieta, przebijając zdecydowanie mężczyznę, który skarżył się, że musiał kiedyś czekać półtorej godziny.

- Pan Wellings do gabinetu numer tezy! - zawołała rejestratorka i kilka osób spojrzało z zazdrością na mężczyznę, zastanawiając się zapewne, jakich czarów użył, że wybór padł akurat na niego.

- Ja go tu ciągle widzę - powiedziała jakaś kobieta do nowo poznanego znajomego. - Za każdym razem przy-

chodzi z czym innym. A to kolano, a to głowa. Hipochondryk.

- Gdybym ja to miał, to siedzenie tutaj godzinami szybko by mnie wyleczyło.

Mężczyzna powrócił do lektury czasopisma, a kobieta podniosła się z krzesła i podeszła do okienka. Z poufalego tonu, jakim wszczęła pogawędkę z rejestratorką, wynikało, że i ona jest tu częstym gościem.

- Bo skąd by знаła tego mężczyznę? - spytała Ginny, kiedy parę godzin cała trójka, ona Sarah i Max, spotkała się na herbacie w pokoju lekarskim.

- Nie pomyślałem o tym - przyznał.

- Dużo macie stałych pacjentów? - spytała Sarah. - W większych placówkach nie wiadomo, kto jest kto, ale tutaj chyba wszystkich znacie.

- Niewielu ich. Głównie są to bezdomni, którzy przychodzą tu w dżdżystą pogodę, żeby obeschnąć i spędzić noc pod dachem.

- I przyjmujecie ich? - spytał Max.

Uśmiechnęła się.

- Widzę, że nie słyszałeś o fatalnych warunkach w szpitalach publicznych! O pacjentach zmuszonych czekać całą noc na noszach na korytarzu, aż zwolni się jakieś łóżko!

Zachichotał.

- Nie wiedziałem, że te warunki pogarszają się, kiedy pada deszcz.

- Bo się nie pogarszają - odparła Ginny. - A przynajmniej oficjalnie. To raczej kwestia lokalizacji.

- Nie rozumiem. - Max zrobił zdziwioną minę.

- Niedaleko stąd jest rzeka - wyjaśniła Ginny. - Prze-

plywa zaraz za parkingiem. Piękny, spokojny odcinek rzeki, strome brzegi, które odstręczają przypadkowych spacerowiczów, i gęste zarośla - idealne miejsce dla tych, którzy lubią kontemplować rzeczny nurt. Ale wszystkie „prawdziwe” schroniska dla bezdomnych znajdują się w centrum miasteczka. ..

- Szpital jest bliżej?

GINNY znowu się uśmiechnęła.

- O wiele! - powiedziała i odwróciła się do salowej, która wręczyła jej jakiś liścik.

Przebiegła wzrokiem treść, przeprosiła i pobiegła w kierunku wind.

- Chciałam cię zapytać o odstępy między morderstwami - powiedziała Sarah do patrzącego za Ginny Maksa. - Ginny już wcześniej o tym mówiła. Znasz daty śmierci wszystkich dziewcząt?

- Mam je gdzieś w notesie. - Max sięgnął do kieszonki koszuli i wyjął mały, postrzępiony notes w brązowej plastikowej okładce. - Nigdy nie mam czasu na uporządkowanie tych notatek. Zapisuję, co usłyszę, a potem muszę tego długo szukać.

Kartkował jeszcze notes, kiedy pielęgniarka zawołała Sarah. Skończyła się przerwa.

- Przepiszę ci je - obiecał Max.

Mimo wszystko nie była to żadna tajemnica. Daty morderstw drukowały gazety.

- Z góry dziękuję - powiedziała z uśmiechem Sarah i oddaliła się.

No, do roboty, ponaglił się w duchu Max. Jazda! Zmobilizowało go zbliżające się wycie syreny karetki.

Opuścił pokój lekarzy i wrócił do poczekalni, gdzie zmieniły się twarze, ale skargi na opieszałość pozostały te same.

- Przepraszam, ale ja już na dziś skończyłam i koźmi mnie tam nie zaciągniesz. O pozwolenie będziesz musiał poprosić Sarah.

Skończył się dyżur i siedzieli w stołówce, czekając na Sarah, którą poproszono o przeprowadzenie sekcji zwłok czwartej ofiary dusiciela.

- Jeśli w ogóle się jej doczekamy - burknął Max.

Był zły na siebie, że przedwcześnie wysunął tę propozycję. Gdyby wiedział, że Ginny ją odrzuci, odłożyłby tę wizytę. Może zostałby na kwaterze i załatwił zaległą papierkową robotę... potem zaprosił ją na lunch...

- Znalazłaś coś istotnego?

Zadane przez Ginny pytanie kazało mu podnieść wzrok. Sarah wysunęła spod stolika krzesło i przysiadła się do nich.

- Przepraszam, że tak długo musieliście czekać - zaczęła, potem pokręciła głową. - Nie, nic nie stwierdziłam, Ginny. Chociaż... - zawahała się.

- Chociaż? - podchwyciła Ginny.

- Na krótko przed śmiercią zjadła wyszukany posiłek - stek, grzyby, wino, coś czekoladowego, jakby tort. Niecałą godzinę później była już tutaj.

Sarah popatrzyła po twarzach Ginny i Maksa, tak jakby nie miała pewności, czy powinna podzielić się z nimi swoimi przypuszczeniami.

Potem kiwnęła zdecydowanie głową i powiedziała:

- Jedno nie daje mi spokoju. To nie był posiłek, który młoda pracująca dziewczyna sama sobie przyrządza, albo

w samotności spożywa. Tak sobie myślę, że może on go jej postawił, na przykład w ramach randki, a potem ją zamordował.

Zamilkła na chwilę, po czym dorzuciła:

- Przejrzałam raporty z pozostałych autopsji. Dwie pierwsze kobiety, chociaż nie znaleziono ich tak szybko, a więc składu treści żołądkowej nie dało się z całą pewnością ustalić, także na krótko przed śmiercią spożyły wykwintny posiłek.

- Pierwsze dwie? - spytała Ginny. - A Isobel nie?

Sarah pokręciła głową i uśmiechnęła się.

- Ale jest na to logiczne wytłumaczenie. Czy kobietę z zamożnej rodziny skusiłoby zaproszenie na kolację? Ja, gdybym była bogata, wieczór w wieczór przesiadywałabym po restauracjach. Może morderca zwabił ją propozycją jakiegoś intratnego interesu, albo zaintrygował w jakiś inny sposób.

Ginny zastanowiła się i też pokręciła głową.

- Isobel mi tu nie pasuje, a tobie?

Skierowała to pytanie do Maksa, przekonana, że ten wie więcej, niż jest skłonny powiedzieć.

- Nie mam na ten temat zdania - odparł z przekornym uśmiechem. - Ale skoro ci nie pasuje, to powiedz dlaczego. Cały zamieniam się w słuch.

Ginny zaprzęła do pracy szare komórki.

- Była mężatką i nie pracowała w publicznym miejscu - no, w każdym razie nie w tak publicznym, jak dom towarowy czy zakład fryzjerski.

- Czy istnieje możliwość, że badała albo przyjmowała ostatnio jakiegoś ofiary gwałtu? - zwróciła się Sarah do Ma-

ksa. - Może. do wiedziała się od którejś z nich czegoś, co wskazywałoby na sprawcę? Od gwałtu do morderstwa droga niedaleka.

Max ściągnął lekko brwi.

- Przypuszczam, że policja przeanalizowała różnice między ofiarami - powiedział powoli, i Ginny odniosła wrażenie, że starannie dobiera słowa.

Czy nie nazbyt starannie?

- Włącznie z tym, co jadły, a czego nie - mruknęła kpiąco Sarah. - Jasna sprawa, że to zrobili! Zwracali też uwagę na odstępy czasowe.

Zerknęła na Ginny.

- Kiedy wspomniałaś o tych odstępach czasowych, poprosiłam Maksa, żeby wynotował mi daty - powiedziała.

- Okazuje się, że te odstępy są nad podziw regularne. Zupełnie jakby ktoś sobie wszystko dokładnie zaplanował i od samego początku mordował ściśle według ustalonego harmonogramu.

Wyjęła z kieszeni zakietu arkusik papieru i rozpostarła go na stoliku.

- Trzy tygodnie, trzy tygodnie, dwa tygodnie - we wszystkich przypadkach poniedziałek.

Zerknęła na Maksa.

- Wiem, że uogólnianie jest niebezpieczne, ale czy seryjni mordercy są matematycznie przewidywalni? Z tego, co na ten temat czytałam, wynika, że chociaż odstępy czasu pomiędzy kolejnymi zbrodniami stają się coraz krótsze, to w tym skracaniu nie ma raczej żadnej systematyczności, a bywa, że po jakimś czasie znowu zaczynają się wydłużać.

Max milczał. Z jednej strony nie chciał im mówić wszyst-

kiego, co wie, z drugiej niepokoiło go, do czego mogą doprowadzić dedukcje Sarah. Ginny też już wpadła na to, że w rozwikłaniu zagadki mogą pomóc zapisy z kamer.

- Może poniedziałki ma wolne - podsunęła Sarah. - Może nie chodzi wtedy do pracy.

- I jeszcze jedno - wtrąciła Ginny. - Jeśli on najpierw stara się zbliżyć do swoich ofiar, to krótsze odstępy utrudniają mu zadanie. No bo czy tydzień wystarczy, żeby nie tylko wytypować odpowiednią dziewczynę, ale również nawiązać z nią na tyle bliską znajomość, żeby przyjęła zaproszenie na kolację?

Zawiesiła na chwilę głos, a potem dodała:

- Chyba że wcześniej poczynił przygotowania. Najpierw nawiązał z nimi wszystkimi znajomość, a dopiero teraz zaczął mordować. Zidentyfikowali już tę ostatnią ofiarę? Jeśli tak, i są zapisy z kamer, to może on pojawia się na nich częściej niż na wcześniejszych...

- Z jakich kamer? - wpadła jej w słowo Sarah.

- Kamer systemów monitorujących.

- Ale czy on spotykałby się z tymi dziewczynami w pracy? Chyba raczej w nocnych klubach. W kawiarniach. Tam, gdzie młodzież przesiaduje całymi dniami. To chyba byłoby bardziej naturalne.

Max pokręcił z rezygnacją głową. Sam już nie wiedział, co o tym myśleć.

- Policja nie ustaliła jak dotąd wspólnego dla wszystkich przypadków miejsca spotkań. Jedna z dziewcząt bywała często w kręgielni, dwie pozostałe ani razu tam nie zajrzały. Jedna chodziła regularnie do kościoła, pozostałe dwie od wielkiego święta i bez przekonania.

- A kawiarnie w pobliżu ich miejsc pracy? - zapytała Sarah.

- Pracowały w różnych częściach miasteczka - odparł Max. - Jedna w śródmieściu, jedna w podmiejskim centrum handlowym, a Isobel tutaj.

- Może zidentyfikowanie tej czwartej rzuci na sprawę nowe światło - powiedziała cicho Ginny, dotykając dłoni Maksa.

I uśmiechnęła się, ale nie do niego.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- My chyba jesteśmy sąsiadami - rzekł z uśmiechem Paul Markham, zatrzymując się przy stoliku. Zwracał się do całej trójki, ale patrzył tylko na Ginny.

Max nie był pewien, czy to, co w tym momencie poczuł, to zazdrość, czy raczej instynktowna nieufność w stosunku do tak przystojnego i układowego mężczyzny jak Paul Markham.

Ganił się właśnie w duchu, że osądza ludzi po pozorach, kiedy głos zabrała Ginny:

- To ty wprowadziłeś się do czwartej kwatery? - spytała, nie ukrywając niedowierzania. - Widziałam tam wczoraj wieczorem twój samochód i pomyślałam, że pewnie pomagasz w przeprowadzce komuś znajomemu. Co cię, u licha, napadło, żeby przenieść się do takiej...

- Nory? - wpadł jej w słowo Paul.

Wypowiedział to słowo takim tonem, że Max poczuł do niego jeszcze większą antypatię.

- No, ja nie nazwałabym tego norą, bo sama tam mieszkam - odparowała Ginny z nutką sarkazmu.

Nie do wiary, że człowiek, który dopiero co pochował żonę, uśmiecha się teraz rozkosznie i przekomarza z Ginny.

Max psycholog nie pochwalał takiego zachowania, Max mężczyzna miał poważne podejrzenia co do motywów kie-

rających tym człowiekiem. Czyżby przeprowadził się przez wzgląd na Ginny?

- Znowu powarkujesz - szepnęła do niego Sarah.

Zauważył, że przykryła dłonią kartkę z wykazem dat i schowała ją z powrotem do kieszeni.

- Nie mogę już znieść tej pustki - mówił tymczasem Paul, tłumacząc się chyba z przeprowadzki z wielkiego domu do bardzo skromnego przyszpitalnego lokum. - Wczoraj wieczorem po pracy wziąłem klucze, obejrzałem sobie pomieszczenie, potem pojechałem do domu, spakowałem co najniezbędniejsze i wróciłem. Zrobiłem kilka kursów, ale i tak zapomniałem płatków śniadaniowych, i dzisiaj rano musiałem pojechać do domu jeszcze raz.

Ginny poklepała go po dłoni. Max zdusił w sobie warknięcie, ale nie zdołał ukryć niedowierzania.

- Na pewno lepiej czułby się pan w hotelu albo w jakimś pensjonacie z obsługą - zauważył zgryźliwie.

- A pan nie? - odparował Paul.

- Och, ja jestem tylko skromnym naukowcem. Gdzież mi się równać ze specjalistą, który pnie się po szczeblach kariery!

Wychwycił ledwie zauważalną zmianę w postawie Paula.

- O, a czym konkretnie pan się zajmuje?

- Prowadzi badania nad stresem - odpowiedziała za niego Sarah. - Gdzież można znaleźć do nich lepsze pole niż w szpitalu!

- Przepraszam - wtrąciła Ginny. - Nie przedstawiłam was sobie. Paul Markham, Max McMurray.

Max podniósł się z krzesła i podał mężczyźnie rękę.

Oślizła jak jego uśmiech, pomyślał i zaraz ofuknął się w duchu. Dłoń jak każda inna. Ani w niej, ani w tym uśmiechu, ani najprawdopodobniej w samym mężczyźnie nie było nic oślizłego. W innych okolicznościach może poszliby nawet na piwo.

- Odprowadzisz mnie do domu, Max?

Sarah wstała i ścisnęła go znacząco za ramię. Nie miał wyjścia, musiał kiwnąć głową.

- On chce ją zaprosić na kolację - szepnęła Sarah, wyciągając go ze stolówki. - Czułam, że do tego zmierza; to gadanie o konieczności zrobienia zakupów i w ogóle. Zabrałam cię stamtąd, bo bałam się, że znowu zaczniesz warczeć.

Zatrzymała się i spojrzała na Maksę.

- Sam mógłbyś ją gdzieś zaprosić.

- Po co?

Sarah westchnęła ciężko.

- Bo ci się podoba, to widać na pierwszy rzut oka. Cokolwiek zaszło kiedyś między wami, coś nadal was łączy.

- To dlaczego ona wdzięczy się do tej ropuchy?

Sarah zachichotała.

- Cholera cię brała, co? Wdzięczy się do niego, bo to przystojny i miły mężczyzna. Przypuszczam też, że mu współczuje i próbuje jakoś pocieszyć. Zresztą sama chyba szuka towarzystwa i pocieszenia, jeśli wasze niespodziewane spotkanie wstrząsnęło nią tak jak tobą.

Max uśmiechnął się, pokręcił głową i wziął Sarah pod ramię.

- Już wiem - powiedział. - Wracamy tam i zapraszam ich na kolację. Znasz to miasteczko? Wiesz, gdzie tu można

smacznie zjeść? - I z jeszcze szerszym uśmiechem dorzucił:
- To mu pokrzyżuje plany, nie uważasz?

Sarah odwróciła się bez słowa i weszła z powrotem do stołówki. Ruszył za nią.

W połowie drogi do stolika, przy którym siedzieli teraz Paul z Ginny, Sarah zatrzymała się nagle, znowu odwróciła się do Maksa i znowu chwyciła go za ramię.

- T-ten trop z p-pośiłkiem może coś wnieść - wyjąkała z podnieceniem. - Przecież jeśli mężczyzna zaprasza dziewczynę na kolację do restauracji, to ludzie ich tam razem widzą. Obsługują ich kelnerki. Na pewno któraś rozpoznałaby klientkę z fotografii, spytała koleżankę, czy to czasem nie ta, co tu była z takim to a takim facetem.

Max westchnął. Słowa Sarah przypomniały mu, że nie przyjechał tu uganiać się za Ginny.

- Masz rację - powiedział. - I policja obesza już wszystkie knajpy w mieście. Pokazywali tam zdjęcia dwóch pierwszych ofiar, pytali, czy ktoś ich nie zapamiętał siedzących samotnie albo w towarzystwie w dzień śmierci, albo wcześniej.

- I co? - spytała z napięciem Sarah, zapominając o Ginny.

- Jak myślisz, ile długowłosych młodych dziewcząt jada co wieczór kolacje w restauracjach? Na pewno nie jedna. A o ile ktoś nie robi z siebie widowiska, to dla obsługi jest przezroczystry. Pieczeń jagnięca dla czwartego stolika! Szósty zamawia kalmary!

- Coś jak pacjenci w szpitalach - mruknęła Sarah. - Ten wyrostek z piątego łóżka. - Westchnęła i pokręciła głową. - Tak, tak, kto teraz zwraca uwagę na dziewczynę w towarzystwie przystojnego mężczyzny.

- Skąd wiesz, że przystojnego? - spytał Max.

- Z tego, co i ile zjadła ta dziewczyna, wynika, że poszła na kolację z własnej woli. Gdyby została zmuszona, zawleczona tam siłą, nie spożyłaby w towarzystwie nastnika dwudaniowego posiłku. Przestraszona, spięta, nawet pod lufą pistoletu nie wmusiłaby w siebie więcej niż kilka kęsów. Po drugie, żadna dziewczyna nie poszłaby na kolację ze szpetnym albo w jakiś inny sposób odpychającym nieznanym. Tak, powiedziałabym, że on jest nie tylko przystojny, ale i zadbany. Kobiety szybciej zaufają dobrze ubranemu mężczyźnie. Nie wiedzieć czemu mają zakodowane, że mężczyzna w garniturze nie wyrządzi im krzywdy.

- Przystojny mężczyzna w garniturze - powtórzył Max, patrząc na Paula Markhama.

- O, nie! - zachichotała Sarah, przechwytyjąc jego spojrzenie. - Owszem, mógł zabić swoją żonę. Chyba każdy mężczyzna, mając do tego dostateczną motywację, byłby w stanie uśmiercić swą połowicę. Ale Paul Markham - seryjny morderca? Nie wydaje mi się!

- Fakt, nie pasuje zupełnie do portretu psychologicznego - przyznał Max. - Z tego, co opowiada Ginny, wynika, że jest facetem towarzyskim, a seryjni mordercy to z reguły samotnicy. Chociaż nie można tu uogólniać. Zorganizowani mordercy też potrafią być z pozoru towarzyskimi, naprawdę sympatycznymi ludźmi.

Westchnął ciężko.

- Nie, nie, ja tylko szukam pretekstu, żeby pozbyć się go ze szpitala, a jeszcze lepiej, wsadzić do więzienia.

- Nie prościej byłoby powiedzieć Ginny, co do niej czu-

jesz? Zamiast warczeć i pochrząkiwać, zrób wreszcie coś pozytywnego.

- Ach, to ja teraz pochrząkuję? - zapytał z przekąsem Max i zaraz potem zawarczał, czy może odchrząknął, bo Paul pomógł dwornie Ginny podnieść się z krzesła i oboje ruszyli w ich stronę.

Na szczęście inicjatywę przejęła Sarah.

- Wróciliśmy, Ginny, żeby cię spytać, gdzie tu można zjeść smaczną kolację. Pomyśleliśmy z Makssem, że cię gdzieś zaprosimy, w ramach rewanżu za wczorajsze. Przyłączysz się do nas, Paul?

Widząc stropioną minę Ginny, Max domyślił się, że Paul złożył już jej podobną propozycję. Ale Sarah tak sformułowała swoje zaproszenie, że nie wypadało go odrzucić.

- W Ciao nieźle karmią - bąknęła Ginny. Przepraszające spojrzenie, jakie rzuciła Paulowi, potwierdziło podejrzenia Maksa. - To nad rzeką, kawałek drogi piechotą od szpitala. Tanio tam i sympatycznie.

- To by nam odpowiadało! - oświadczyła z entuzjazmem Sarah. Ignorując milczenie mężczyzn, wzięła Ginny pod ramię i poprowadziła do wyjścia.

- To dlatego, że Paul jest taki przybity i samotny, i szuka u mnie wsparcia - powiedziała Ginny do Sarah tonem usprawiedliwienia.

- Oczywiście - przytaknęła Sarah. - Ale o sobie też musisz pomyśleć. Sama wiesz, jaką wylegarnią plotek są szpitale. Jeśli on nie przestanie cię publicznie nagabywać, to ani się obejrzysz, a wybuchnie wielki skandal.

- Wiem - potaknęła cicho Ginny.

- Dobrze znałaś Maksa... no... kiedyś tam?

Ginny uśmiechnęła się.

- Był wykładowcą i jednocześnie opiekunem naszej grupy. Zaprzyjaźniliśmy się.

Rzut oka na twarz Sarah powiedział jej, że ta czeka na więcej.

- On i ja... - podjęła i zaraz urwała, szukając odpowiednich słów. - W żaden sposób mnie nie wyróżniał, ale coś się między nami zawiązało. Podobaliśmy się sobie, to się rozumiało bez słów.

- A spotykaliście się prywatnie, po zajęciach?

Ginny uśmiechnęła się.

- Owszem, ale na początku głównie z mojej inicjatywy. I kiedy teraz wracam wspomnieniami do tamtych czasów, to widzę, że nie znałam go dobrze.

Sarah położyła delikatnie dłoń na ramieniu Ginny i zmieniła temat.

- Jak spędzasz wolne dni?

- Też pytanie! - Ginny roześmiała się cicho. - Wysypiam się, potem idę po zakupy, sprzątam mieszkanie, robię przepierkę. I jeśli mam na to czas, długo moczę się w wannie.

- Typowy wolny dzień lekarki - zażartowała Sarah. - Ciekawa jestem, jak go sobie organizują lekarze.

- Co tu knujecie? - Max wsunął między nie głowę. Nie słyszały, jak podchodził.

Wziął Ginny pod rękę - to wchodziło mu już w nawyk. Nie protestowała. Sarah zaczekała na Paula.

- No, już po siódmej - oznajmił Paul, kiedy zatrzymali się przed swoimi kwaterami. - Proponuję spotkać się o ósmej.

Kiwnęli głowami na znak zgody. Sarah i Ginny zaczęły

szukać w torebkach kluczy, mężczyźni wyjęli swoje z kieszeni, i z pobrzękiwaniem rozeszli się po werandzie, każde do swoich drzwi.

- Jeszcze niedawno byłaś tu jedyną lokatorką, teraz masz troje sąsiadów - zauważyła Sarah, zwracając się do Ginny.

- I cieszę się. Samotność zaczynała mi już doskwierać - odparła Ginny.

Zatrzymały się przed drzwiami jej mieszkania. Ginny odniosła wrażenie, że Sarah ma jej jeszcze coś do powiedzenia, ale ta po chwili wahania mruknęła tylko: „To na razie” i poszła do siebie.

Ginny otworzyła drzwi i weszła do środka. Max mieszkał przez ścianę. Gdyby przyłożyła do niej dłoń, odebrałaby wibracje jego obecności.

- Wibracje jego obecności! - mruknęła pod nosem, a potem popukała się palcem w czoło. - Hajo? Jest tam kto?

Mamucim wysiłkiem woli wyparła Maksa z myśli i jego miejsce natychmiast zajął tam Paul. Czyżby ta przeprowadzka wskazywała na większy wstrząs psychiczny, niżby się mogło na pozór wydawać?

Ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła. To był Max. Stłumiła impuls popychający ją do zarzucenia mu rąk na szyję i spytała rzeczowo:

- Czy potrafiłbyś zanalizować stan psychiczny człowieka na podstawie zewnętrznej obserwacji?

Max zrobił wielkie oczy. Nie spodziewał się takiego pytania.

- Chcesz wiedzieć, czy potrafię czytać w twoich myślach i uczuciach? - spytał z przekornym uśmiechem. - Niestety! I boleję nad tym, wierz mi.

- Nie chodzi o mnie, głupi,! - fuknęła. - Martwię się o Paula. Na zewnątrz wydaje się być spokojny - od czasu, kiedy to się stało. Wydaje mi się, że to nie jest normalne. Mam wrażenie, że pod tą skorupą wrze wulkan emocji, i tylko patrzeć erupcji.

- Niepokoi cię, że dojdzie do niej w pracy?

Ginny spojrzała na niego z przestrachem.

- O tym nie pomyślałam, ale jeśli pacjenci są w niebezpieczeństwie. ..

- Ginny. - Max wziął ją za rękę. - Nie denerwuj się na zapas. Może ci się tylko wydaje. Chyba nie pójdziesz do dyrektora szpitala i nie powiesz mu, żeby miał oko na Paula, bo on wydaje się za bardzo normalny?

- Ja to wszystko wiem - oznajmiła cicho. - Zastanawiałam się tylko - z czysto medycznego punktu widzenia - co można stwierdzić za pomocą analizy. Jakie są jej ograniczenia.

Max puścił jej rękę i kiwnął głową.

- Analiza w sensie psychiatrycznym wymaga ścisłej współpracy ze strony osoby, która jest jej poddawana. Pacjent musi zwierzyć się ze swoich myśli i uczuć, opisać swoje wspomnienia i odruchy. Dopiero na tej podstawie można wyciągać wnioski.

- A więc rozmawiając z Paulem i słuchając go, niewiele będziesz mógł ustalić?

- Niełatwo dajesz za wygraną, co? Byłbym o wiele spokojniejszy o twoje zainteresowanie tym facetem, gdyby nie był taki przystojny. I chyba bardziej bym go lubił i martwił się jego stanem psychicznym, gdyby się tak nachalnie do ciebie nie przystawiał.

No, wyrzucił to z siebie.

- On jest zagubiony i osamotniony, szuka u kogoś współczucia i wsparcia, a że padło akurat na mnie, to czysty przypadek.

Ginny wydawała się święcie w to wierzyć, ale Max, patrząc na sprawę z męskiego punktu widzenia, wiedział, że to żaden przypadek.

- Przed chwilą niepokoiło cię jego nazbyt normalne zachowanie - zauważył - teraz mówisz, że żal ci go, bo jest zagubiony i osamotniony. Zdecyduj się wreszcie. Albo jedno, albo drugie.

- Oj, nie łap mnie za słówka!

Ginny wzruszyła niecierpliwie ramionami. Zerknęła na zegarek.

- Jesteśmy umówieni o ósmej, a już minęła siódma trzydzieści.

Spojrzała na Maksa i zamrugała oczami, jakby dopiero teraz go zobaczyła.

- Och, przepraszam. Chciałeś czegoś? Może pożyczyć cukru? Mleka? Herbaty?

Zamurowało go na chwilę. Zupełnie zapomniał, po co zapukał do jej drzwi.

- Nie, nic, nieważne.

Ginny przyjrzała mu się podejrzliwie, jakby nie do końca w to uwierzyła.

- Skoro tak, to wybacz, muszę wziąć prysznic.

Z ulgą zamknęła za Maksem drzwi i wbiegła do łazienki. Tak długo udawało jej się unikać bliższych kontaktów z płcią przeciwną, a tu masz - dwóch mężczyzn naraz uderza do niej w konkury. Tak, pomyślała, wchodząc pod strugi

gorącej wody, tylko że jeden z nich szuka pocieszenia po stracie żony, a drugi goni cienie przeszłości.

Takich trudno nazwać zalotnikami.

A zresztą, czy jest gotowa się związać?

Cholera! Już myślała, że ma wszystko pod kontrolą - znalazła pracę, którą kocha, robi pierwsze przymiarki do kupna własnego domu, ma nawet satysfakcję z samotnego życia - a tu powrót jednego mężczyzny i zainteresowanie drugiego wybijają ją z rytmu.

Namydliła całe ciało, splukała pianę i wyszła spod prysznicza. I od razu natknęła się na kolejny problem, problem, z którym od dawna nie miała do czynienia.

Co na siebie włożyć?! Niby to kolacja w gronie kolegów, ale mimo wszystko...

- Czerń pasuje na każdą okazję - mruknęła pod nosem, wycierając ręcznikiem mokre włosy.

Czarne dzinsy. Zakryją dawno nie golone nogi.

- I co do tego? - spytała swoje odbicie w lustrze. Srebrno-czarna koszulka z krótkim rękawkiem. Może trochę za obcisła, ale ujdzie.

Ubrała się szybko w obawie, że stchórzy i włoży w końcu rozciągnięty T-shirt, który kupiła cztery lata temu na jakiejś wyprzedaży.

- O, kurczę! - usłyszała z ust Sarah, otwierając jej parę minut później drzwi.

- Dzięki. - Ginny zarumieniła się. - Nie przedobrzyłam czasem?

- Skąd! Przecież to tylko zwyczajna kolacja w przydrożnej knajpce. Ale wyglądasz sensacyjnie.

Ginny wyjrzała na werandę.

- Tylko mi nie mów, że mężczyźni się spóźnią.

Sarah zachichotała.

- Już czekają, ale wyjmowałam coś z samochodu, a potem nie mogłam zamknąć drzwi. Zagrałam na ich męskiej ambicji i próbują je teraz naprawić, chociaż wydaje mi się, że na zamkach w samochodowych drzwiach znajdują się nie lepiej od nas.

- No, zamknęliśmy! - dobiegło z ciemności wołanie Maksa. - Ale nie dam głowy, że jeszcze kiedyś wsiądziesz do swojego autka. Jesteście gotowe?

Podszedł do schodków i Ginny zauważyła, że na jej widok przymrużył oczy.

- Ładnie wyglądacie - powiedział, obejmując swoim komplementem również Sarah, ale nie odrywając oczu od Ginny.

Odbierała to spojrzenie jak fizyczną pieśczętę, odcznęła więc z ulgą, kiedy jak spod ziemi pojawił się Paul i podał jej ramię. Nawet uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

Ruszyli w kierunku restauracji, gawędząc o tym i o owym, chociaż kilka pytań Paula mogło świadczyć, że interesuje go Max i cel jego obecności w szpitalu.

- To twój dawny znajomy? - zapytał.

- Był moim wykładowcą na uniwersytecie - odparła.

- Czyli przyjechał tu odrzucić stary romans? - W głosie Paula, choć z pozoru żartobliwym, zabrzmiało coś, co obudziło w Ginny niepokój.

- Nie mieliśmy romansu - powiedziała ostro. - Ja byłam studentką, on wykładowcą, i to wszystko.

- Już wtedy interesował się stresem? Ciekawe, że Ame-

rykanin przyjeżdża do Australii, żeby prowadzić badania nad stresem.

- Tak, specjalizował się w tej dziedzinie, ale nie z tego powodu tu wtedy przyjechał. Urodził się tutaj; jego matka była Amerykanką, ojciec Australijczykiem. Niedługo po śmierci ojca wyjechali z matką do Stanów. Ale ponieważ ojciec kończył medycynę w Brisbane, Max postanowił odbyć studia podyplomowe na tym samym uniwersytecie.

- Ciekawe, czy znał Isobel. Zaczynała studia... chyba dwa lata po tobie?

- Tak, dwa lata, i Max nie mógł jej znać. Odszedł z uniwersytetu, kiedy ja byłam na trzecim roku. Sprawy rodzinne wezwały go do Stanów.

- Nie wiesz, gdzie tam pracował?

I znowu Ginny odniosła wrażenie, że to pytanie nie jest takie niewinne, jak by się mogło wydawać.

- Nie mam pojęcia - odparła. Chciała już dodać: „Wiem tylko, że mieszkał w Waszyngtonie”, ale przeszkodził jej w tym wybuch śmiechu za plecami.

Obejrzała się, przystanęła, żeby zaczekać na wlokących się z tyłu Maksa i Sarah, a kiedy podeszli, wskazała na przejście dla pieszych.

- Restauracja jest po drugiej stronie ulicy, nad rzeką. Przeszli przez jezdnię. Słysząc już było przytłumione dźwięki muzyki.

- Ginny mówiła, że mieszkasz nad rzeką. - Sarah sprytnie przejęła od Ginny Paula, zostawiając jej Maksa. - W dół, czy w górę stąd?

Ginny napotkała pełne admiracji spojrzenie Maksa.

- Ten facet mówił ci, jak ślicznie dzisiaj wyglądasz?
- spytał.
- Bardziej ty go interesowałeś - odparła Ginny.
- Naprawdę?

- Poprosimy stół przy oknie. Chcę, żeby moi goście mieli widok na rzekę. - Władczy ton sugerował, że Paul często tu bywa. - Mieszkam niedaleko - zwrócił się do Sarah tonem wyjaśnienia - i często wpadaliśmy tu z żoną, wracając z pracy.

Ginny ruszyło sumienie.

- Przepraszam - powiedziała, dotykając ramienia Paula.
- Gdybym wiedziała, zaproponowałabym inny lokal.
- Paul przykrył jej dłoń swoją.
- Nic się nie stało. Tyle jest miejsc, z którymi wiążą się wspomnienia.

Kelner doprowadził ich do stolika. Usiedli.

Rozmowę zagaiła Sarah.

- Często jadaliście razem, razem coś robiliście? Pamiętam jak przez mgłę moje pierwsze lata pracy w szpitalu i wydaje mi się teraz, że to była ciągła walka z sennością. Wystarczyło, że usiadłam, a zaraz powieki mi opadały.

Paul uśmiechnął się.

- Isobel potrafiła jak nikt organizować sobie czas i była tytanem pracy. Ginny jest świadkiem. Wprost tryskała energią.

- Piękna ta rzeka - zauważyła Sarah, spoglądając przez okno, a potem przenosząc wzrok na siedzącego naprzeciwko Paula. - Zazdroszczę ci, że nad nią mieszkasz.

- Nie wiem, czy to jeszcze długo potrwa - odparł. - To

był dom babki Isobel i nie czuję się w nim u siebie. Poza tym jest za duży dla samotnego mężczyzny.

Wrócił kelner, żeby rozdać menu i przyjąć zamówienia na drinki.

- Ja na początek poproszę wodę mineralną - zdecydowała Ginny. - Mam słabą głowę do alkoholu.

Max zerknął na nią ze zdziwieniem, lecz nie komentował. O ile pamiętał, w czasach studenckich nie zwykła wylewać za kołnierz.

- A my weźmiemy sobie chyba po lampce czerwonego wina. - Sarah popatrzyła po twarzach mężczyzn.

Kiwnęli potakująco głowami.

Kiedy kelner oddalił się, podjęli przerwana konwersację. Sarah wypytywała Paula o jego stary dom, Ginny i Max słuchali.

- A co z utrzymaniem? Przecież oboje pracowaliście i nie mieliście na to czasu.

- To jeszcze jeden powód, dla którego nie chcę tam dłużej mieszkać - odparł Paul. - Teren jest zagospodarowany, z tarasami opadającymi ku rzece, ale żeby utrzymać go w należyтым porządku, trzeba raz na tydzień wzywać ogrodnika. Co do samego domu, to Isobel pozamykała większość pokoi, a resztę sprzątała przychodząca dwa razy w tygodniu kobieta, która dodatkowo robiła nam pranie, prasowała i tak dalej. Isobel pochodziła z zamożnej rodziny, gdzie wszystkim zajmowała się służba, i nie lubiła prac domowych. Zresztą nie miała na nie czasu.

- Jak to dobrze mieć służbę! - westchnęła Sarah. - Ale nie wiem, czy nawet będąc bogatą chciałabym, żeby obcy ludzie kręcili mi się po domu.

- A ja bym chciała mieć kucharza - wtrąciła Ginny. -
Umiem gotować, ale lepiej smakują mi posiłki przyrządzone
przez kogoś.

Spojrzała z uśmiechem na Paula.

- Czy jej rodzina miała też kucharza?

- A jakże. - Paul odwzajemnił jej uśmiech. - Przed ślubem Isobel uprzedziła mnie nawet, że nie potrafi zagotować nawet wody. Pomyślałem sobie wtedy, że trochę przesadza, ale potem okazało się, że to prawda. Jak już wcześniej mówiłem Sarah, jadaliśmy często w restauracjach... O, jest wino.

Kelner, zanim odkorkował butelkę, pokazał ją Paulowi do zaaprobowania.

Po krótkiej ceremonii degustacji przyszedł czas na studiowanie menu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Słyszałem, Sarah, że poproszono cię o przeprowadzenie sekcji zwłok tej ostatniej ofiary. Ustalono już jej tożsamość?

Paul podjął ten temat zaraz po oddaleniu się kelnera. Patrzył na Sarah, ale Max wyczuwał, że stara się obserwować reakcje ich wszystkich.

Czyżby domyślał się, że on, Max, jest zaangażowany w śledztwo, czy tylko obawia się, że uznają jego zainteresowanie sprawą za niezdrowe z powodu tego, że jedną z ofiar była jego żona.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparła Sarah.

Max przestraszył się, że zaraz spojrzy na niego i spyta, czy może słyszał coś na ten temat, ale ona nie odrywała oczu od Paula.

- Może uznacie moją ciekawość za nie na miejscu - podjął Paul, zupełnie jakby czytał w myślach Maksa - ale to silniejsze ode mnie. Chcę wiedzieć jak najwięcej. Może czuję podświadomie, że znajomość wszystkich szczegółów pomoże mi się otrząsnąć. Kto wie, czy tej wewnętrznej potrzeby nie wyzwolił we mnie fakt, że po śmierci Isobel policja, a jakże, przesłuchiwała mnie w charakterze podejrzanego. Na pierwszy ogień zawsze idą mąż albo kamerdyner, prawda?

Max wsłuchiwał się w ton głosu Paula, ale nie wychwytywał w nim żadnej fałszywej nuty.

- A ja, rzecz jasna, nie miałem alibi. Na szczęście jeden z ochroniarzy widział, jak wychodzę bardzo późno ze szpitala. W poniedziałki wieczorem Isobel, jeśli nie wypadł jej akurat dyftir, uczęszczała na lekcje jogi. Po zajęciach szła z członkami swojej grupy na zdrowy sok owocowy i kolację w wegańskim stylu. Ja w te poniedziałkowe wieczory zjadałem coś w stołówce i siedziałem w pracy do późna, nadganiając papierkową robotę.

- Od dawna sobie obiecuję, że zapiszę się na jogę - wtrąciła Ginny, po czym zwróciła się do Maksa: - Podobno cudownie pomaga na stres. Może zapiszemy się oboje i obejmiesz ją swoimi badaniami? Mógłbyś sprawdzić, czy naprawdę pomaga...

- Przyjechałeś tu na stałe? - zainteresował się Paul. Max pokręcił głową.

- Tylko na parę tygodni. Mam sześciomiesięczny kontrakt i mnóstwo szpitali do odwiedzenia, ale potem może tu wrócę.

- Nie lepiej było zacząć od dużych szpitali? - zapytał Paul.

Ginny i Sarah dyskutowały o zaletach jogi, a więc z ich strony Max nie mógł oczekiwać wsparcia.

- Odwykłem od australijskich szpitali - wyznał. - Dozszedłem do wniosku, że mniejsza placówka ułatwi mi ponowne wczucie się w ich atmosferę.

Ginny i Sarah wyczerpały już chyba temat jogi, bo przyglądały mu się teraz z wyraźną rezerwą.

- Dlaczego mu nie powiedziałaś? - spytała z wyrzutem Ginny, kiedy znaleźli się z powrotem w jej kwaterze.

Podczas posiłku gawędzili o rozmaitych sprawach, głównie związanych z medycyną, i w zasadzie unikali tematu morderstw. W drodze powrotnej Paul zaprosił wszystkich do siebie, ale Ginny odmówiła pod pretekstem, że musi porozmawiać o pewnej ważnej sprawie z Maksem, co bardzo tego ostatniego zaskoczyło.

Jeśli jednak wyobrażał sobie, że nie tylko o „rozmowę” jej chodzi, to szybko wyprowadziła go z błędu.

- Słyszałeś, co na początku powiedział: że łatwiej mu będzie pogodzić się ze swoją tragedią, jeśli się dowie, jak do niej doszło. Dlaczego więc ukryłeś fakt, że bierzesz udział w śledztwie?

- Słyszałem również, jak mówił, że policja przesłuchiwała go w charakterze podejrzanego i chociaż wiem, że to rutynowe podejście, że w przypadku morderstwa zawsze w pierwszym rzędzie przesłuchuje się bliskich ofiary, to postąpiłbym wbrew wszelkim zasadom, ujawniając mu zebrane w trakcie śledztwa fakty.

- Wyrecytowałeś to jak wyuczoną lekcję - mruknęła Ginny. - Co ci chodzi po głowie? Ktoś zaczął mordować młode kobiety przypominające z wyglądu jego żonę, skorzystał więc z okazji i zabił ją, kombinując sobie, że pójdzie to na konto tamtego? Kompletna bzdura. On kochał Isobel, ślepy by to zauważył, a nawet gdyby nie kochał, to przecież istnieją jeszcze rozwody. Po co zaraz mordować?

Ginny poprawiła się w fotelu, założyła ręce na piersi i czekała na odpowiedź.

- Sama mówiłaś, że ona była bardzo bogata - mruknął

Max. - Policja o tym doskonale wie, a tam¹ gdzie w grę wchodzi pieniądze, najpierw zawsze sprawdza się tych, którzy najbardziej korzystają.

- Chyba nie mówisz poważnie! - Ginny podniosła głos. Nie mogła uwierzyć, że w wyniku tej rozmowy zaczyna się czuć jak przeniesiona do innego wymiaru.

Ale twarz Maksy była jak najbardziej poważna.

- Nie twierdzę, że Paul jest albo kiedykolwiek był na serio brany pod uwagę jako potencjalny sprawca. Mówię tylko, jak wygląda śledztwo w sprawie morderstwa. - Odetchnął głęboko. - Jest jeszcze jeden powód, dla którego nie chcę z nim na ten temat rozmawiać. Jemu może się wydawać, że chce wszystko wiedzieć, że to mu pomoże pogodzić się ze śmiercią Isobel, ale zastanów się. Czy na pewno poczułby się lepiej, dowiadując się, że ktoś, zanim zdecydował się na popełnienie mordu, chodził za nią przez jakiś czas, śledził każdy jej ruch?

Zawiesił głos i ruszył ku niej z wyciągniętymi rękami.

- Nie moglibyśmy skończyć tego tematu? Porozmawiać o czymś przyjemniejszym? Tak miło zaczął się ten wieczór, Ginny wyprostowała się.

- Albo w ogóle nie rozmawiać? - powiedziała cicho.

- Posłuchaj, Max. Skrzywdziłeś mnie kiedyś i ja wciąż ci to pamiętam. Teraz wróciłeś, ale na jak długo? Jesteś na półrocznym kontrakcie w Queensland, a ile czasu z tych sześciu miesięcy spędzisz tutaj, w Ellison? Kilka tygodni? Potem znowu wyjedziesz.

Objął ją i przyciągnął do siebie. Czuł na piersi bicie jej serca.

- Tym razem nie wyjadę daleko - oświadczył. - Będę

cię regularnie odwiedzał. Będę dojeżdżał stąd do innych szpitali. Jeśli tylko mnie chcesz.

- Teraz o to pytasz? - Podniosła głowę i spojrzała mu w twarz. - Pytasz, czy cię chcę?

Pożądanie wyparło z jego oczu niepokój. Zadrżała i spuściła wzrok.

- Wystarczy pocałunek? - spytała.

- A jeśli nie, to będziemy z tym walczyć? - mruknął, zanurzając palce w jej włosy z taką czułością, że wzruszenie ścisnęło jej krtań.

I nagle dotarł do niej sens tego, co Max przed chwilą powiedział. Cofnęła się, chyba zbyt gwałtownie, i spojrzała na jego pochyloną twarz.

- One nie walczyły... żadna z tych kobiet. A może broniły się, tylko policja tego nie ujawnia? Pamiętam tę ostatnią. Kiedy ją zobaczyłam, pomyślałam sobie, że gdyby nie ta sina pręga na szyi, wyglądałaby jak żywa, zupełnie naturalnie. Gdyby to mnie ktoś dusił, wierzgałabym, drapała i wrzeszczała co sił w płucach. Walczyłabym jak lwica.

Max uśmiechnął się.

- To się nazywa szybka zmiana tematu - mruknął, ale bez urazy.

Odwzajemniła ten uśmiech i wróciła w jego ramiona.

- Chyba aż za szybka. Wszystko przez to, że nie mogę przestać myśleć o tych nieszczęsnych kobietach. Ale skoro nie możemy im pomóc, odłóżmy lepiej tę rozmowę na jutro.

Zarzuciła mu rękę na szyję i zmusiła, żeby pochylił głowę.

- Teraz - szepnęła - możesz mnie pocałować.

- Dlaczego się nie broniły? Może znajdowały się pod wpływem narkotyków? Może on zaprasza je na te kolacje, żeby podać w posiłku jakiś środek odurzający?

Ginny zasypała Maksa tymi pytaniami nazajutrz. Wyszła na werandę, by poinformować Sarah, że przez cały ranek będzie w domu, może więc do niej dzwonić, gdyby miała jakieś pytania, a Max stał w oknie.

Zaprosił ją na kawę, no i siedziała teraz na stołku w jego kwaterze, sycąc oczy widokiem krzątającego się po kuchni, przystojnego, pociągającego, świeżo wykapanego i ogolonego McMurraya w porannym wydaniu.

- Grzanek? - rzucił przez ramię.

Mruknęła potakująco.

- Nie czytałem raportu z zakładu medycyny sądowej, nie wiem więc, czy w grę wchodziły narkotyki - wyjaśnił, jakby dopiero teraz usłyszał jej pytania.

- To chyba mało prawdopodobne. Ludzie, którzy mają łatwy dostęp do narkotyków, lekarze albo farmaceuci, wiedzą, że w organizmie pozostają po nich łatwe do wykrycia ślady. Zresztą większość ludzi to wie, choćby z telewizji.

Max wsunął do tosteru kromkę, chleba.

- Ty wciąż o tych morderstwach. Zupełnie jakbyśmy się wczoraj nie całowali.

Ginny uśmiechnęła się, ale nie skomentowała tej uwagi. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że zaczęła rozpamiętywać morderstwa, żeby nie myśleć o nim. O ich pocałunku. O tym, co być może rodzi się między nimi.

- Zastanawiałam się, jak ja bym się zachowała w takiej sytuacji, i doszłam do wniosku, że gdybym się nie znajdowała pod wpływem narkotyków, walczyłabym na śmierć

i życie. Może on im aplikuje jakiś nietypowy środek, coś, czego śladów nikomu nie przyjdzie do głowy szukać.

Max pokiwał głową, ale nic nie powiedział. Ginny upiła łyżeczek gorącej kawy.

- Czy twoje milczenie oznacza, że jestem na fałszywym tropie? Że te kobiety się broniły, tylko policja z jakiegoś powodu nie podaje tego do publicznej wiadomości?

Max sięgnął po grzanekę, posmarował ją masłem.

- Mam miód i dżem. Wybór jest niewielki, przyznaję. Z czym wolisz?

- Z miodem poproszę.

Nie chciała na niego naciskać. Ale jeśli nie ma ochoty rozmawiać o morderstwach, to czemu wprost tego nie powie?

- Nie próbowały się bronić, żadna - przyznał cicho Max, stawiając przed nią talerzyk z grzaneką. - Policja nie chce tego ujawniać, a więc zachowaj, co ci teraz powiem, dla siebie. Bierze się pod uwagę możliwość, że stosowany jest jakiś narkotyk. Coś szybko działającego i równie szybko znikającego z organizmu, a więc praktycznie niewykrywalnego.

- Czy stwierdzono jakieś dowody stosowania przemocy?

- Nie! Żadnych śladów krępowania na nadgarstkach. Żadnych uszkodzeń ciała ani otarć na plecach czy pośladkach, które powstają zazwyczaj, kiedy powala się kogoś na ziemię, przygniata i dusi.

- Gdyby odbywało się to na łóżku, dajmy na to wodnym, też nie byłoby żadnych otarć - zauważyła Ginny.

Max uśmiechnął się.

- Czy wiedząc o dwóch morderstwach popełnionych

w okolicy, dałabyś się na pierwszej randce zaprosić do sypialni mężczyźnie, którego dopiero co poznałaś?

GINNY upiła kolejny łyżeczek kawy, nadgryzła grzanekę i ściągnęła brwi.

- Może to nie były pierwsze randki - rzekła z namysłem. - Może on się zalecał przez jakiś czas do każdej z tych dziewcząt...

- Tak mogło być w przypadku pierwszej. Potem miał tylko trzy tygodnie, a rodzina i przyjaciele twierdzą, że druga ofiara nie zawarła w tym czasie żadnej nowej znajomości. Z kolei między nią a Isobel są tylko dwa tygodnie...

Urwał i spojrzał pytająco na Ginny.

- Pracowałaś z nią. Czy policja pytała cię o jej stosunki z innymi członkami personelu? O jakieś bliskie znajomości?

GINNY zastanowiła się.

- Pytali mnie o wiele rzeczy, ale głównie o jej ostatnie godziny w pracy, jakich pacjentów przyjmowała i tak dalej. O przyjaciół i znajomych też pytali, ale nie przypominam sobie, żebym z kimś ją kiedyś widziała. Nie licząc, rzecz jasna, Paula. Do stołówki przychodziliśmy zazwyczaj o różnych porach, nie wiem więc, z kim jadała, o ile w ogóle z kimś jadała. Jeśli już, to pewnie z Paulem.

Urwała i spróbowała wczuć się w sposób myślenia mężczyzny zabijającego kobiety. Nic z tego! A kobiety? Czy to możliwe, żeby wszystkie cztery poszły z zupełnym nieznajomym, choćby najlepiej ubranym?

- Tak sobie myślę, czy to czasem nie zaczęło się dużo wcześniej. Czy on nie nawiązał znajomości z niektórymi z nich już dawniej? Może to jakiś komiwojażer, który bywa tutaj tylko raz w miesiącu?

Wzdrygnęła się.

- Nie, nie podoba mi się ta hipoteza. Zakłada, że wszystko to było z góry zaplanowane i nie uwzględnia czynnika wyzwalającego stres, który, chociaż nie jest żadnym wytłumaczeniem, mógłby sugerować jakiś rodzaj choroby.

Urwała znowu i spojrzała na Maksa.

- Niewiele się odzywasz. Siedzisz tylko i słuchasz mojej paplaniny. O czym tak myślisz?

- Myślę sobie - odparł z uśmiechem - jak to dobrze mieć cię w swojej kuchni, nawet paplającą.

Pochylił się, przesunął językiem po jej wargach i pocałował ją gorąco.

- Na mnie już czas - powiedział. - Porozmawiamy jeszcze na ten temat. Próbuję spojrzeć na sprawę z punktu widzenia ofiar, ale nie jestem kobietą i mogą mi umknąć jakieś niuanse. Rozmowa z tobą bardzo mi pomaga.

- To na razie - mruknęła, zsuwając się ze stołka. Zatrzymała się w progu. - O, cholera! Zapomniałam kluczy. Znowu będę musiała wzywać ochronę, żeby wpuścili mnie do mieszkania.

- Może mój klucz będzie pasował. Sprawdźmy. Max wyszedł pierwszy na werandę.

- Z góry wiadomo, że nie będzie - mruknęła sceptycznie Ginny, dreptając za nim. - Co by to było za zabezpieczenie, gdyby ten sam klucz pasował do wszystkich drzwi?

- Nigdy nic nie wiadomo... w życiu różnie bywa! - Max bez problemu otworzył drzwi jej mieszkania.

- Coś podobnego!

Nie wyglądała bynajmniej na zachwyconą.

- I tak nie obejdzie się bez wezwania ochrony. Znowu trzeba wymieniać zamki.

Rozejrzała się po werandzie.

- Ciekawe, czy we wszystkich drzwiach są takie same, otwierane tym samym kluczem, czy może dali ci przez pomyłkę coś w rodzaju klucza uniwersalnego.

- Po pierwsze, ani myślę teraz tego sprawdzać. Spróbujemy, kiedy wszyscy będą w domu.

- Zamek u Sarah moglibyśmy sprawdzić - podsunęła Ginny. - Ona na pewno się nie obrazi, a ja będę pilnowała, żebyś nie wszedł do środka i czegoś nie zwędził.

- Nie, nie wolno nam tego robić pod nieobecność Sarah - powiedział stanowczo Max.

W tym momencie na werandę wyszedł Paul.

- Czytałem w porannej gazecie - zawołał od drzwi - że zidentyfikowali czwartą ofiarę.

- Naprawdę? To pewnie miejscowa. Znałeś ją?

- Skąd miałbym znać? - Paul zatrzymał się przy nich i spojrzął na Maksa spod ściągniętych brwi.

- Czy ja wiem? Mieszkasz tu...

Max zawiesił głos. Nerwowa reakcja Paula była typowa dla człowieka, który po śmierci żony był przesłuchiwany przez policję.

- W gazecie piszą, że pracowała w kawiarni na południowych przedmieściach - podjął Paul, kiedy schodził z Maksem z werandy. - Niedawno wprowadziła się do nowego mieszkania i rodzice zgłosili jej zaginięcie dopiero wczoraj wieczorem, po tym, jak próbowali się z nią bezskutecznie skontaktować. Ja zadzwoniłem na policję od razu, kiedy Isobel nie wróciła o zwykłej porze do domu. Powie-

dziano mi tam, żebym się nie denerwował, ale po godzinie zadzwoniłem ponownie i podałem jej rysopis.

Przerwał na chwilę, bo przechodzili przez ulicę, potem znowu zaczął mówić:

- Ale i wtedy nie kiwnęli palcem. Wmawiali mi, że pewnie coś ją gdzieś zatrzymało. Sam poszedłem jej szukać. Sala, gdzie odbywały się zajęcia z jogi, była już oczywiście zamknięta. A ja nie wiedziałem, jak skontaktować się z osobą, która je prowadzi. Policja ustaliła potem, że Isobel nie było tego dnia na zajęciach, że to zwierzę musiało ją dopaść wcześniej.

Dopaść! Max zatrzymał się jak wryty. Dopaść kogoś, zmusić do czegoś wbrew jego woli i nie pozostawić żadnych śladów użycia siły, na przykład sińca na ramieniu? Nawet Ginny zauważyła, że nic nie wskazuje na to, by duszone kobiety się broniły, i chociaż można to złożyć na karb jakiegoś narkotyku, to i tak nie wyjaśnia to wszystkiego.

- Czy twoja żona, wiedząc, że zamordowane zostały dwie dziewczyny dosyć do niej podobne, poszłaby z obcym człowiekiem? - spytał Paula.

Stali obok parkingu, z którego podobno uprowadzono Isobel.

- Tylko pod groźbą pistoletu - mruknął posepnie Paul.
- I nie wiem, czy nawet wtedy nie narobiłaby krzyku.

- A z kimś znajomym?

Paul spojrział na niego z niemal komicznym niedowierzaniem.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że Isobel знаła swojego mordercę? Bzdura. Niemożliwe! Była cudowną, najśłodszą, najmiłą, najszlachetniejszą kobietą, jaką można sobie wy-

obrazić. Nie. Dobrowolnie nigdzie by z nikim nie poszła, musiano jej grozić pistoletem.

Przed skręcającym na parking samochodem uniósł się szlaban.

- Szlaban! - mruknął pod nosem Max. - Jeśli ktoś uprowadził Isobel z tego parkingu, to jak stąd wyjechał? Żeby otworzyć szlaban, trzeba mieć kartę magnetyczną.

- Chyba w to nie wierzysz! - zachnął się Paul. - Policja się tego trzymała, dopóki się nie okazało, że szlaban można otworzyć niemal każdą kartą magnetyczną, od tych do telefonów po okresowe bilety kolejowe.

- Bilety kolejowe? - zdziwił się Mas. - Oj, chyba przesadzasz.

Ale Paul już go nie słuchał. Obserwował bacznie dwóch mężczyzn wysiadających z samochodu, który przed chwilą wjechał na parking.

- Znowu policja - stwierdził.

Dla Maksa nie była to żadna nowina, bo w kierowcy auta rozpoznał Brenta.

- Czekasz na nich? - spytał Paula, który stał jak wrosnięty w ziemię.

- Chciałbym się dowiedzieć, jak postępuje śledztwo - wyjaśnił Paul. - Zwłaszcza że ustalili już tożsamość tej ostatniej ofiary.

Max uznał, że lepiej będzie, jeśli Paul nie dowie się o jego znajomości z jednym z prowadzących śledztwo oficerów.

- No to na razie - powiedział. - Ja muszę już lecieć.

- I oddalił się w kierunku budynku szpitala.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Max znalazł Sarah w jej gabinecie. Badała starszego mężczyznę, słuchając jednocześnie wyjaśnień sanitariusza, który przywiózł go do szpitala.

- Jego żona powiedziała, że w nocy dostał bólów, ale nie chciał „zawracać nikomu głowy”. Nad ranem zadzwoniła po lekarza i ten wezwał karetkę.

- Boli, kiedy tu naciskam? - spytała Sarah.

Ucisnęła palcami prawą dolną ćwiartkę brzucha mężczyzny.

- Oj, tak - jęknął, krzywiąc się.

- Cały czas, czy falami?

- Cały czas!

W trakcie badania zadawała pytania. Ile ma lat? Kiedy zaczęły się bóle? Czy okresowo mijały?

Jednocześnie wydawała polecenia pielęgniarce - wypisać skierowanie na prześwietlenie, pobrać próbki krwi i moczu. Co jadł? Jak z wypróżnieniami?

Max był pod wrażeniem efektywności działania tej kobiety.

- Ty chyba zachowujesz zimną krew w każdych okolicznościach - stwierdził z podziwem, kiedy szli do stołówek na lunch.

- To ci się tylko tak wydaje - odparła.

Po lunchu, który zjedli w towarzystwie Ginny i Paula, Max odwołał Ginny na stronę.

- Brent, mój kuzyn, który prowadzi śledztwo w sprawie tych morderstw, chciałby, żebyś obejrzała kilka kaset wideo - powiedział. - Tej sprzed centrum handlowego sąsiadującego z zakładem fryzjerskim i tej z domu towarowego. Może rozpoznasz na nich kogoś znajomego.

- Kogoś ze swoich pacjentów? - spytała z wahaniem.

- Czy ja wiem...

- Spróbować nie zaszkodzi - nalegał Max.

- Dobrze, obejrzę - powiedziała. - Tylko nie wiem, czy to coś da. Nie najlepiej u mnie z pamięcią wzrokową. A już na pewno nie rozpoznam człowieka, który, dajmy na to, wszedł parę miesięcy temu na oddział, usiadł i udawał, że na kogoś czeka. Nawet gdybym go wtedy widziała.

- Sarah, kiedy pierwszy raz zobaczyła mnie w poczekalni, od razu wezwała ochronę - przypomniał jej Max.

- To było zaraz po zamordowaniu naszej lekarki. Wtedy chyba wszyscy mieli powód do przewrażliwienia - zauważyła Ginny, ale chyba dało jej to do myślenia, bo ściągnęła brwi i spojrzała na Maksa. - Tak, obejrzę te kasety. I to jak najszybciej, bo ten człowiek może znowu zaatakować.

- Jeśli wprowadzono ją stąd, to porywacz musiał wiedzieć, że ona tu pracowała i niewykluczone, że widział ją przy pracy.

Ginny kiwnęła głową i znowu się nachmurzyła.

- Ale nasze taśmy policja też już przeglądała. Mają na pewno specjalistów - może nawet programy komputerowe

- od wychwytywania podobieństw między ludźmi zarejestrowanymi na różnych taśmach. Co ja tu mogę wniesić?

Max rozejrzał się. Kantyna nie jest najlepszym miejscem do takich rozmów, ale nie zauważył, żeby ktoś się im szczególnie przyglądał.

- Policja zwróciła uwagę na skracanie się odstępów między morderstwami - zaczął - oraz na fakt, że te okresy od początku były stosunkowo krótkie. Może to oznaczać, że morderca z góry wytypował wszystkie ofiary.

- Czyli najpierw je wybrał, a dopiero potem zaczął zabijać? - spytała zdławionym głosem Ginny.

- To tylko hipoteza, ale jeśli tak w istocie było, to musiał odwiedzić szpital ponad miesiąc temu, a ochrona po miesiącu kasuje zarejestrowane wcześniej taśmy i używa ich ponownie.

- Mówiłam im już, żeby przechowywali je dłużej - rzekła Ginny - chociaż z punktu widzenia śledztwa jest już i tak za późno. Może w innych miejscach są dłużej przechowywane - ciągnęła. - Jeśli on rzeczywiście najpierw wybierał sobie ofiary, to może jest na tamtych taśmach?

- Istnieje taka możliwość - przyznał Max. - A ściślej mówiąc, prawdopodobieństwo. Ale na wszelki wypadek...
Zawahał się.

- Masz normowany czas pracy? - spytała z uśmiechem Ginny. - Bo jeśli nie musisz odsiedzieć swojej dziennej porcji godzin w szpitalu, to moglibyśmy pójść teraz do mnie i przejrzeć te taśmy. Chciałabym mieć to za sobą.

Zawiesiła głos, a potem dorzuciła:

- Zakładam, że masz je przy sobie. Chyba nie muszę się fatygować na posterunek?

- Tak, mam. A jeśli ty masz odtwarzacz wideo, to mo-

żerny je obejrzeć u ciebie, chociaż widziałem taki tutaj, w salce konferencyjnej.

GINNY zastanowiła się.

- To tylko taśmy przedstawiające zwyczajnych ludzi?

- powiedziała w końcu. - Nie ma na nich ofiar, miejsc zbrodni, ani niczego, czego wolałabym nie oglądać?

- Tylko klienci zakładu fryzjerskiego i domu towarowego - zapewnił ją. - No więc?

Kiwnęła zdecydowanie głową.

- Dobrze! Powiem tylko Sarah, że gdyby mnie potrzebowała, to jestem w domu.

Spotkali Sarah na korytarzu przed jej gabinetem.

- Wychodzę, Sarah. Muszę obejrzeć dwie kasy wideo

- poinformowała Ginny.

- Prawdę mówiąc, jest ich więcej niż dwie - wtrącił Max. - Sam dom towarowy przechowuje taśmy przez dwa miesiące. Będzie ich z tuzin.

GINNY westchnęła ciężko.

- Wygląda na to, że dzisiaj znowu będę jadła kolację w mieście - powiedziała do Sarah. - Lubisz kuchnię tajską? Znam taką dobrą restauracyjkę.

- No to jesteście umówione - orzekła Sarah i zwracając się do Maksa, dorzuciła: - A ty rób jej przerwy na kawę i nie stresuj biednej kobiety. Ma dzisiaj wolny dzień!

- Nie zapominaj, że to ja jestem tutaj ekspertem od stresu - zażartował Max.

- Ekspertem od jego wyciszania czy wywoływania? - spytała Sarah i nie czekając na odpowiedź, weszła do swojego gabinetu.

Max spojrzął na Ginny.

- Przepraszam, że psuję ci dzień - zaczął. - Jeśli masz już jakieś plany, to może odłożymy to oglądanie na kiedy indziej?

- Daj spokój - fuknęła Ginny. - Powiedziałam, że to zrobię, i zrobię. Idziemy.

- Zostawiłem taśmy w biurze u Ruth - wyjaśnił Max.

- To je odbierz, a ja pójdę przodem. Spotkamy się u mnie.

Max odebrał torbę z kasetami i ruszył za Ginny. Mijając parking, przypomniał sobie o Isobel.

Po to tu jesteś, pomyślał. A jeśli chcesz się dowiedzieć czegoś więcej o ofiarach, powinieneś więcej rozmawiać z Paulem Markhamem, lepiej się z nim zaznajomić, ciągnąć go za język.

Ginny czekała na werandzie, bawiąc się kluczami.

- Wiem, że twoje klucze pasują do moich zamków, ale czy dlatego, że są takie same, czy też przez pomyłkę dostałeś klucz uniwersalny? Mogę sprawdzić, czy moim kluczem da się otworzyć twoje drzwi?

- Proszę.

- Nie, nie pasuje - oznajmiła z rozczarowaniem w głosie. - To co? Mam po prostu usiąść w fotelu i patrzeć, czy też trzeba oglądać te taśmy w jakiś specjalny sposób?

- Nie ma żadnego specjalnego sposobu - odparł Max - ale masz w pilocie przycisk cofania, korzystaj więc z niego, jeśli coś rzuci ci się w oczy i kilka klatek będziesz chciała zobaczyć jeszcze raz.

Max zaczął odczytywać etykiety na kasetach i układać je w porządku chronologicznym.

- Aż tyle ich jest?! Nie zdawałam, sobie sprawy.

Usiadła wygodnie w fotelu, podwijając pod siebie nogi.

- Kamery, zarówno ta sprzed centrum handlowego, jak i ta z domu towarowego, zainstalowane są w strategicznych punktach i uaktywniane przez ruch. To znaczy, pracują bez przerwy w okresach wzmożonego ruchu i wyłączają się, kiedy nikt przed nimi nie przechodzi. Obraz z każdej kamery rejestrowany jest na osobnej taśmie.

Ginny obrzuciła taksującym spojrzeniem stos kaset.

- To wszystkie z całego miesiąca, czy też ktoś już dokonał selekcji i wybrał tylko te, na których jest osoba, którą według niego powinnam rozpoznać?

- Wiem, że zostały wstępnie wyselekcjonowane, ale nie mam pojęcia, czy i co policja na nich wypatrzyła. Brent przyjechał dzisiaj do szpitala, żeby przekazać ci je osobiście. Powiedziałem mu, że masz dzień wolny i zaproponowałem, że go wyręczę.

- I zaoferowałeś się, że obejrzysz je ze mną? - spytała z przekąsem.

- A wolałabyś towarzystwo któregoś z tych młodzieńskich posterunkowych?

- Nie dodałeś „przystojnych”. Ten, który mnie przesłuchiwał, był młody i przystojny. - Ginny zachichotała na widok miny Maksa. - Ale nie, wolę ciebie - przyznała. - No, zaczynamy, zanim się rozmyślę.

Max wsunął do odtwarzacza pierwszą kasotę.

- To centrum handlowe na kilka tygodni przed śmiercią pierwszej ofiary, tej fryzjerki. Policja zarekwirowała tę taśmę, bo w tym okresie trwało śledztwo w sprawie jakichś sklepowych kradzieży.

Ginny obserwowała na ekranie typową scenę sprzed du-

żego sklepu - ludzie przechodzili, oglądali wystawy, rozmawiali, ustępowali z drogi tym, którzy bardziej się śpieszą.

- Większość to kobiety, chociaż zdarzają się też mężczyźni w garniturach - skomentowała. - Ależ nudną pracę musi mieć policjant przydzielony do oglądania tych taśm.

- Dopóki kogoś na nich nie wypatrzy - zauważył Max. W tym momencie przed kamerą przeszła grupka młodzieży.

- Ci chodzą tam i z powrotem. Trzeci raz ich już widzę.

- Może na kogoś czekają?

Od grupy odłączyła się jakaś postać i zniknęła z pola widzenia kamery, tymczasem reszta zauważyła chyba kamerę, bo zaczęła się przepychać i robić do niej miny.

- Aha, już wiem, w czym rzecz. Oni działają zespołowo, wygłupiają się, żeby ściągnąć na siebie uwagę przechodniów, i w którymś momencie ktoś z nich wyrывa kobiecie torebkę i ucieka, a pozostali utrudniają pościg. Ta kobieta, która przed chwilą przechodziła, nawet nie zdaje sobie sprawy, że mało brakowało, a padłaby ofiarą kradzieży.

Ginny cofnęła taśmę i kręcąc z dezaprobatą głową, obejrzała ten fragment jeszcze raz.

- Brent mówił mi - odezwał się Max - że dzięki tej taśmie wyłapali większość z nich.

- I bardzo dobrze - mruknęła Ginny.

Przez chwilę wpatrywała się w ekran w milczeniu.

- Czy te taśmy są ze sobą łączone? - spytała, zerkając w róg ekranu, gdzie wyświetlana była data i godzina. - Byłam w tym centrum handlowym. Ma przeszklony dach. Na początku było tam ciemniej, co wskazywało, że niebo jest

zachmurzone, a teraz jest jasno i słonecznie... zupełnie inny rodzaj dnia. O, jest ktoś, kogo widziałam w poprzedniej części, ta kobieta, której wtedy nie okradli. Pewnie pracuje gdzieś w pobliżu, może w banku albo w agencji nieruchomości. Ma na sobie biurowy kostium - myślała głośno Ginny. - Ten mężczyzna, ten w czerwonym kapeluszu, jego też widziałam w poprzedniej części.

- To sklepowy grajek. Często będzie się pojawiał.

- Jest Isobel!

Ginny wykrztusiła te słowa ze ściśniętym przez strach gardłem. Niesamowicie było widzieć osobę, która już nie żyje, idącą i uśmiechającą się przez ramię do kogoś postępującego za nią...

- Nie, to nie ona. To pewnie ta fryzjerka. Są bardzo do siebie podobne.

Z każdą kolejną kasetą Ginny ogarniała coraz większa rezygnacja.

- Nie potrafiłabym stwierdzić z całym przekonaniem, czy ktoś z tych ludzi był kiedyś na naszym oddziale czy to jako pacjent, czy jako osoba towarzysząca - powiedziała, kiedy Max zarządził przerwę i parzył dla obojga kawę. - Dobrze pamiętam tylko twarze tych, którzy bywają u nas regularnie, a nikogo takiego dotąd nie widziałam.

- Nie przejmuj się. Policja nie liczyła zbyt wiele na to, że pokazanie ci tych taśm wniesie coś do śledztwa - pocieszył ją Max. - Zdecydowali się na to, bo nigdy nic nie wiadomo. A nóż, widelec, jak to się mówi. Jeśli jesteś zmęczona, to przełożmy oglądanie reszty materiału na kiedy indziej. Albo powiem Brentowi, że masz już dosyć.

Ginny przyjrzała mu się uważnie.

- To takie psychologiczne branie pod włos, żeby skłonić mnie do dalszego oglądania? - spytała.

Max uśmiechnął się.

- Niezupełnie - powiedział.

- Ale ja i tak będę oglądała dalej. Jak sam mówisz, nigdy nic nie wiadomo.

Wsunął następną kasetę do odtwarzacza i nacisnął przycisk.

- To zapis z domu towarowego. Taśmy zmontowano tak, żeby pojawiały się na nich osoby, które kręciły się przy stoisku z kosmetykami więcej niż raz.

Ginny zauważyła go od razu.

- Ten młody blondynek. Przeszedł już trzy razy, zawsze o tej samej godzinie.

- Patrz dalej - mruknął Max, i Ginny domyśliła się, że wie więcej, niż jest skłonny jej powiedzieć.

Przynajmniej na tym etapie.

Młodzieniec pojawiał się raz po raz, za każdym razem inaczej ubrany.

- Będę musiała wrócić do taśm z centrum handlowego

- powiedziała Ginny. Ścisnęła ją w dołku z podniecenia.

- Szukałam na nich kogoś, kogo znam z pracy. Jego mogłam przeoczyć.

Max dotknął jej ramienia.

- Policja prosi tylko, żebyś wyszukała tu kogoś, kogo znasz z pracy - przypomniał jej.

Dotyk jego dłoni trochę ją rozproszył, ale nie na tyle, by nie zauważyła pojawiającego się znowu w kadrze młodzieńca.

- Spójrz tylko - powiedziała. - Jest tu również kobieta,

która była na taśmach z centrum handlowego, ta w ciemnym kostiumie biurowym. Ale skoro pracuje gdzieś w okolicy, to nic dziwnego, że kupuje tu kosmetyki.

Kaseta zatrzymała się i zaczęła przewijać do początku. Ginny, mając w pamięci ostatnie kadry, spojrzała na Maksa szeroko rozwartymi oczami.

- To nie tak, prawda? - wyszeptała. - Ona nie pracuje w pobliżu domu towarowego? Dom towarowy znajduje się w śródmieściu, a wcześniej widzieliśmy ją na zakupach w centrum handlowym położonym na południowych przedmieściach. A w centrum handlowym jest kilka stoisk z kosmetykami, w których mogłaby się zaopatrzyć we wszystko, czego jej trzeba...

- I to jest powód, dla którego nie miałyby jechać po nie do śródmieścia? - zapytał Max.

Ginny zastanowiła się.

- Jaka to była data na tym ostatnim odcinku taśmy? - zapytała i Max kiwnął głową.

- W tym właśnie dniu zniknęła ekspedientka z działu kosmetyków.

Ginny ukryła twarz w dłoniach.

- Hej, głowa do góry! - zawołał Max. - Wyluskaliśmy ją z tłumu i o to właśnie chodziło. Teraz obejrzymy podrasowane elektronicznie kadry i może ją na nich rozpoznasz.

Ale Ginny nie reagowała. Nadal kulila się w fotelu, zasłaniając twarz dłońmi.

Max ukląkł przy niej i wziął za ramiona.

- Znasz ją? - zapytał.

- Nie, ale nie mogę znieść myśli, że to kobieta - wyszeptała przez spierzchnięte wargi. - To jak zdrada. A nawet

jeśli ona nie zabija własnymi rękami, jeśli tylko zwabia mu młode dziewczyny, to jeszcze gorzej.

- Z tego, co wiem, jej obecność w obu tych miejscach może mieć bardzo logiczne wytłumaczenie. Może ona nie ma z tym wszystkim nic wspólnego. Ale jeśli ma, to czy można dopuścić, żeby uszło jej to na sucho?

Ginny wyprostowała się.

- Oczywiście, że nie! - wyrzuciła z siebie. - Puszczaj jeszcze raz te cholerne taśmy!

Max poklepał ją po ramieniu, wstał i podszedł do od-twarzacza.

Ginny z natężeniem wpatrywała się w ekran. Obraz był kiepskiej jakości, ale za drugim podejściem wiedziała już, w jakich momentach w kadrze pojawia się kobieta.

- Na żadnym ujęciu nie widać jej twarzy - zauważyła w końcu z rezygnacją. - Zupełnie jakby wiedziała o kamerze i specjalnie odwracała się do niej plecami.

- Brent dał mi jeszcze jedną taśmę - powiedział Max.

- Z pogrzebu Isobel. Co prawda nie ma na niej tej kobiety, ale prosił, żebyś też ją obejrzała.

- Pewnie wychodząc z kultywowanego w policji od da-wien dawna przekonania, że mordercy stawiają sobie za punkt honoru uczestnictwo w pochówkach swoich ofiar - burknęła Ginny, ale kiwnęła głową na znak, że obejrzy tę kasety.

Zauważyła, że Max przygryzł dolną wargę. Był tak samo zdenerwowany jak ona.

- Byłaś na tym pogrzebie?

Ginny pokręciła głową.

- Nie mogłam. Miałam wtedy dyżur. Reprezentował nas

szeft przyszpitalnej przychodni. Brad też chyba poszedł. Od śmierci Isobel bierze tylko nocne dyżury.

Na ekranie pojawił się obraz z nowej kasety - koledzy i koleżanki z pracy w żałobie, zajmujący miejsca w ławkach.

- Operator od siedmiu boleści! - zachnęła się Ginny, kiedy krawędź ekranu obcięła ludziom głowy.

Jej uwagę przykuły czyjeś plecy.

- To chyba nie...

Kadr jeszcze bardziej się przesunął i zobaczyła czarne spodnie garnituru. Czyli to był mężczyzna, nie kobieta.

Na szczęście film był niemy, a więc chociaż widziała pastora, nie musiała go słuchać.

Operator kamery ustawił się w końcu tak, że na ekranie widać było twarze wchodzących i wychodzących.

- O, jest Sal... Nie, niemożliwe.

Poprawiła się, zanim wypowiedziała to imię do końca, ale Max przewinał taśmę kawałek w tył i na ekranie znowu pojawiła się ta sama scena.

- To już prawie koniec, przyjrzyj się jeszcze raz - powiedział.

- Nie, to był tylko luźny komentarz. Zdziwiłam się, że kogoś tu widzę. Myślałam, że ona przebywa za granicą.

Na ekranie znowu pojawił się pastor, potem ludzie zaczęli wstawać z ławek i wychodzić. Przed obiektywem przesunęła się młoda kobieta.

- Wygląda zupełnie jak Sally - powiedziała Ginny ze zdziwieniem, bardziej do siebie niż do Maksa.

- Skoro to koleżanka, to dlaczego miałoby jej nie być? - spytał.

- Już ci mówiłam. Ona jest teraz za granicą. Pracowała na patologii, ale dwa czy trzy miesiące przed śmiercią Isobel wyjechała z kraju. Byłam na pożegnaniu. Widocznie z jakiegoś powodu wróciła. Albo to nie ona. Obraz jest bardzo niewyraźny, a ten ktoś miał twarz zasłoniętą chusteczką, co na pogrzebie nie jest takie dziwne.

W jej głosie słychać było rozdrażnienie, spowodowane zapewne niepowodzeniem w poszukiwaniu mordercy Isobel.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Max schował kasety z powrotem do plastikowej torby. Nie miał dla Brenta żadnych istotnych informacji, ale wątpił, by kuzyn takich oczekiwał.

Zerknął na Ginny. Przyglądała mu się.

- O co chodzi? - spytał.

- Tak sobie patrzę, Max - powiedziała cicho. Wstała, podeszła i ujęła jego twarz w dłonie. - I widzę, że tych sześć lat na tobie też odcisnęło swoje piętno, prawda?

Spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich troskę. Westchnął.

- To twoja praca? Obcujesz na co dzień ze złoczyńcami i tak cię to przygnębia?

Uśmiechnął się blado i ścisnął jej dłoń.

- Zajmuję się nie tylko seryjnymi mordercami. Znacznie częściej staram się pomagać ludziom, którym stres daje się we znaki.

Musnął ustami jej wargi. Cofnęła głowę.

- Czy to wypada? - mruknęła. - Całować się w biały dzień. Zwłaszcza że nic nie pomogłam?

- Myślę, że wypada - uspokoił ją Max i przyciągnął do siebie.

Tym razem oddała mu pocałunek.

O szóstej po południu do drzwi Ginny zapukała Sarah.

- Obejrzelście już te taśmy? - zapytała. - Bo dzisiaj moja kolej i chciałam was zaprosić do siebie. Mam wino, kawę, nawet parę puszek lekkiego piwa. Może się napijemy przed wyjściem na kolację?

- Wezmę tylko prysznic i przebiorę się - mruknął Max. Spojrzał niewinnie na Sarah. - Powiedzmy, za pół godziny.

Max przez całe popołudnie siedział w małym pokoiku, który przydzieliła mu administracja szpitala, i wprowadzał do laptopa zebrane dotąd dane na temat poziomu stresu oraz swoje komentarze. Mógł to robić na kwaterze, ale tutaj czuł się bliżej Ginny, co poprawiało mu samopoczucie.

W pewnej chwili zauważył przez okno Brenta wchodzącego do szpitala, ale nie wyszedł się z nim przywitać. Nie chciał ujawniać swoich związków z policją. Powrócił do przerwanej pracy. Brent, jeśli będzie chciał, sam go znajdzie.

Kiedy znowu zerknął w okno, zapadał już zmierzch. Czyżby Ginny miała tylu pacjentów?

A może zapomniała, że on na nią czeka?

Wyłączył laptopa, zamknął go, wziął pod pachę swoje notatniki i wyruszył na jej poszukiwanie.

- Zdaje się, że wyszła jakiś czas temu - poinformował go Brad. - W piątek wieczorem zawsze zapada cisza przed burzą i pewnie z tego skorzystała.

Zastanowił się.

- Tak, wyszła zaraz potem, jak na oddział zajrzał ten policjant.

Niepokój ścisnął Maksowi żołądek - niepokój i budzący

się strach. Wyciągniętym krokiem minął parking i z narażeniem życia przebiegł przez ruchliwą o tej porze ulicę. Kamień spadł mu z serca, kiedy zobaczył światło w oknie Ginny. Wszedł po schodkach na werandę i zapukał do jej drzwi. Odpowiedziały mu przyciszone głosy - w tym jeden męski.

Ginny otworzyła i spojrzała na niego jak na obcego.

- Słucham, Max? - odezwała się lodowatym tonem.

Chciałeś czegoś?

Czy czegoś chciał? Oniemiały, gapił się na nią z rozdziawionymi ustami.

Zza ramienia Ginny wyrzwał Paul Markham.

- Wychodzimy właśnie z Paulem na kolację - oznajmiła Ginny. - Jeśli masz do mnie jakąś sprawę, wpadnij może jutro.

Max dowlókł się jak błędny do swojego lokum. Otworzył drzwi, wszedł, zamknął je za sobą i oparł się o nie bezwładnie. W głowie miał pustkę.

Ginny na pewno przyjdzie lada chwila, zapuka, a kiedy jej otworzy, wyszepcze, że to była pomyłka - że tylko żartowała. Ale w jakim celu?

Odtworzył z pamięci jej głos i uświadomił sobie, że ta lodowatość tonu nie była udawana.

Co się stało? Jeszcze dzisiaj rano wszystko było między nimi w najlepszym porządku. Czyżby ktoś jej coś na jego temat powiedział? Zajęczał cichutko.

Ginny nie zapukała. Słyszał, jak wychodzi z Paulem na kolację. Oderwał się od drzwi, dowlókł do fotela, sięgnął po butelkę whisky stojącą na stoliczku i nalał sobie pełną szklanę.

Kiedy woń alkoholu uderzyła go w nozdrza, uświadomił sobie, że nie tego mu trzeba.

W takim razie czego - prócz Ginny?

Wyjaśnięć.

Cóż, dzisiaj się ich nie doczeka.

Podniósł się z fotela, wylał whisky do zlewu, sprawdził, czy ma w kieszeni klucze od mieszkania i wyszedł do samochodu po kabel zasilający do laptopa.

Przez cały wieczór redagował informacje zebrane w szpitalu i czytał napływające e-maile. Brent przesłał mu kilka dni temu dane dotyczące czwartej ofiary. Mimo wszystko przyjechał tu pracować. A nie uwodzić obiekty swoich badań.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ta praca przybijała Maksa, zżymał się, że nie ma z kim podyskutować na temat wyłaniających się w trakcie analizy pytań. Nie dało się patrzeć na ofiary w oderwaniu od sprawcy, a z zebranych na jego temat informacji wyłaniał się coraz dziwniejszy profil psychologiczny.

Domowy telefon Brenta nie odpowiadał, a z uwagi na różnicę czasu nie wypadało dzwonić do kolegi ze Stanów.

Czyli mamy do czynienia z typem mordercy niezorganizowanego, który przejawia czasami cechy zorganizowanego, albo odwrotnie, mordercy zorganizowanego z tendencją do niezorganizowania, rozumował. Zdarzały się już takie przypadki. Dusiciele z Hillside w Los Angeles byli zorganizowani, ale nie ukrywali ciał - odstępstwo w kierunku niezorganizowania. Zostawiali je na widoku, żeby psuć policji krew swoją przebiegłością.

Może nasz gość też chciał, żeby ciała były szybko odnajdywane?

Ale dlaczego?

I jeśli tak, to dlaczego udawał, że je ukrywa?
Bo wiedział, że tak postępują mordercy zorganizowani?
Nurtowało go to pytanie, nie dawało zasnąć aż do powrotu Ginny i Paula. Słyszał, jak się żegnają i ona wchodzi

do siebie, potem wsłuchiwał się w kroki Paula zmierzającego werandą do swojego tymczasowego lokum.

Przyłożył odruchowo dłoń do ścianki działowej i zrobiło mu się głupio. Nasłuchiwał odgłosów zza ściany, ale tylko światło padające z okna na podłogę werandy świadczyło, że Ginny jest u siebie.

Kiedy nazajutrz do niej zapukał, też spotkał go zawód. Nie otwierała.

- Wyszła dzisiaj wcześniej - rozległ się głos za jego plecami. Obejrzał się.

Za nim stał Paul.

- Zamieniła się z kimś na dyżury i pojechała odwiedzić rodziców. Zostajesz tu na weekend?

Max kiwnął głową. Wyjazd Ginny był dla niego ciosem, ale starał się tego po sobie nie okazywać.

- A ty się gdzieś wybierasz? - spytał, pokazując na sportową torbę, którą Paul trzymał w starannie wypielegnowanej dłoni.

- Wracam do domu trochę tam posprzątać. - Paul westchnął ciężko. - Po południu przyjeżdża jeden z braci Isobel z rodziną.

- No to będziesz miał przynajmniej towarzystwo - mruknął z przekąsem Max.

Wymienili jeszcze kilka uwag o pogodzie i pożegnali się. Max odprowadzał Paula wzrokiem, odtwarzając w myślach tę rozmowę. Była to typowa towarzyska pogawędka, więc dlaczego nie potrafi zaakceptować jej jako takiej?

Bo ten facet wiedział o planach Ginny więcej niż ty?

Poprawka! Wiedział więcej o jej aktualnych planach!

Dlaczego zamieniła się dyżurami?

Dlaczego?

Obejrzał się ukradkowo przez ramię. Gdyby Sarah stała teraz za jego plecami, prawdopodobnie wytknęłaby mu, że powarkuje!

Bo też powarkował, z małymi przerwami, aż do niedzielnego wieczoru, czyli do powrotu Ginny.

Ale niestety, chociaż udało mu się wprosić do mieszkania Ginny, to zaraz za nim wkroczyła tam opalona, ale przygnębiona Sarah.

- Kochani, ratujcie! - zawołała od progu. - Zabierzcie mnie na jakąś kolację, bo uschnę z tęsknoty za moją rodzinką.

Musiała chyba wyczuć, że coś jest nie tak, bo zatrzymała się, popatrzyła po ich twarzach i dorzuciła:

- Chyba mi nie odmówicie?

- Jak byśmy śmieli! - warknął Max. - Wszyscy musimy jeść, a więc czemu nie mielibyśmy zrobić tego wspólnie. Chyba że Ginny ma randkę z Pauliem.

- Oj! - rzekła Sarah i zaczęła się wycofywać do drzwi.

- Zostań! - poprosiła ją Ginny i spiorunowała wzrokiem Makska. - Nie zwracaj uwagi na jego muchy w nosie. Oczywiście, że pójdziemy z tobą na kolację. Albo zamówimy pizzę i posiedzimy przed telewizorem.

- Lepiej gdzieś pójdźmy - zdecydowała Sarah. - Może tam, gdzie byliśmy niedawno z Pauliem? Widziałam w menu kilka obiecujących pozycji i chętnie bym ich skosztowała.

Max spojrzął na Ginny. Była błada i chyba nie spała dobrze u rodziców, bo oczy miała podkrążone. Zaprzagnął ją objąć, ale tego nie zrobił. Mur, który wokół siebie wznosiła, był niemal namacalny.

- Może wolisz zostać w domu? - zapytał.

- Nie, chętnie się przejdę - odparła i zwróciła się do Sarah: - Chcesz się odświeżyć po podróży?

Sarah pokręciła głową.

- Choćbym nie wiem jak się starała, świeższa już nie będę. Idziemy.

Max milczał, bo i co tu było mówić. Przeprosił, wrócił do siebie po portfel i dogonił kobiety idące pod rękę i opowiadające sobie nawzajem, jak spędziły weekend.

Wpatrywał się w plecy Ginny i zastanawiał, co sprawiło, że z ciepłej i serdecznej przyjaciółki, w mgnieniu oka zmieniła się w chłodną, wyniosłą, nienawidzącą go koleżankę.

A może to jeszcze jedna babska przypadłość?

Coś zależnego od pływów i faz księżyca?

Zauważyły jego obecność dopiero w restauracji, kiedy siedzieli już przy stoliku, każde ze szklanką wody mineralnej przed sobą, i czekali na zamówione dania.

- Co robiłeś przez cały weekend? - zapytała Sarah.

Ginny jego weekendowe dzieje zdawały się zupełnie nie interesować.

- Pracowałem - mruknął i postanowił włączyć się w grę, którą prowadziła Ginny. Nie da jej poznać, jak bardzo czuje się odtrącony.

Odtrącony? Teraz już raczej rozjuszony!

Ale potrafi zagrać Pana Oziębłego tak samo dobrze, albo i lepiej, jak ona Panią Oziębłą. Jeszcze zobaczymy!

- Porównywałem zebrane dotąd informacje, wyciągnąłem kilka wniosków.

Wykonał nieokreślony gest ręką mający sugerować, że wnioski te są zbyt ważkie, by dzielić się nimi z ograniczo

nymi kobietami. Ale ten popis aktorski nie zrobił na Ginny najmniejszego wrażenia.

- A jakże! - prychnęła i nagle ściągnęła brwi. - Prawdę mówiąc - zaczęła cichym, zbolalym głosem - wciąż myślę o tych kobietach, nie daje mi spokoju ten brak śladów stosowania wobec nich przemocy. Rozumiem, że mogły nie stawiać oporu, kiedy je mordowano, bo zostały odurzone jakimś narkotykiem podanym w posiłku, ale jak to w ogóle możliwe, że poszły z obcym mężczyzną? Zwłaszcza w przypadku tej ostatniej ofiary, która musiała wiedzieć, że w krótkich odstępach czasu zamordowano już trzy podobne do niej kobiety.

- Kiedy wspomniałaś o tej kobiecie, którą widziałaś na wideo - powiedziała Sarah - pomyślałam sobie, że młoda kobieta prędzej niż mężczyźni zaufałaby nieznanemu kobiecie, zwłaszcza gdyby ta prosiła ją o pomoc w jakiejś sprawie.

- A jeśli nie chodziło o pomoc, lecz o zaaranżowanie spotkania? I miało to miejsce jeszcze przed pierwszym morderstwem? - wtrącił Max.

Obie kobiety spojrzały na niego jak na krzesło, które niespodziewanie włączyło się do rozmowy.

- Chyba mam prawo zabrać głos? - spytał i uśmiechnął się. Może nie tyle uśmiechnął, co spróbował się uśmiechnąć. - Przypomniało mi się właśnie coś, o czym czytałem w notatkach Brenta. Związek jest może luźny, ale jest. Otóż dwie z tych dziewcząt zainteresowane były podobno karierą modelki. Marzą o niej chyba tysiące atrakcyjnych młodych kobiet, ale one pochwały się niedawno rodzinie i znajomym, że zaproponowano im sesję zdjęciową.

- Jeśli ta kobieta w kostiumie zagadnęła je w pracy, albo na ulicy - może nawet kilka tygodni wcześniej - i podała się za przedstawicielkę agencji modelek i obiecała załatwić próbną sesję zdjęciową....

Ginny urwała. Implikacje tej hipotezy odebrały jej głos.

- Już sobie wyobrażam, jak to mogło przebiegać - oznajmiła Sarah. - Kobieta uprzedza: „Nie mówcie nic znajomym, bo zaleje nas fala kandydatek. Rodzicom też nie mówcie, benie wiadomo, czy coś z tego wyjdzie, a po co robić im próżne nadzieje". Dziewczyny może nawet przez jakiś czas trzymały buzie na kłódkę, ale nie wytrzymały, kiedy kobieta podała im już konkretną datę i godzinę.

- A ona robiła to w ostatnim możliwym momencie. To by pasowało, prawda? - podchwyciła Ginny. - Dziewczyny, zwabione obietnicą sesji zdjęciowej, zjawiają się w określonym miejscu o podanej godzinie.

- Ratowałaś ostatnią ofiarę, Ginny - odezwał się Max.

- Czy mogła to zrobić kobieta?

- Fizycznie? - spytała Ginny. - Chyba tak. Do duszenia użyto czegoś miękkiego i wątpię, czy trzeba było do tego dużej siły fizycznej. Obrażenia szyi były rozległe, co wskazywałoby na użycie znacznej siły, ale taki efekt można osiągnąć, skręcając zadzierzgniętą pętlę w warkocz. Jeśli chodzi o psychologię, to ty jesteś tu ekspertem.

- Moim zdaniem, duszenie nie pasuje do kobiety - oświadczyła Sarah - chociaż zdaję sobie sprawę, że uogólnianie może prowadzić do fałszywych wniosków.

- Duszenie gołymi rękoma rzeczywiście do kobiety nie pasuje - przyznał Max. - Kobieta, jeśli nie jest herod-babą, nie ma tyle siły, żeby podczas duszenia unieruchomić ofiarę.

Ale posługując się jakąś apaszką albo pończochą, da sobie z powodzeniem radę.

- Ofiary się nie broniły - przypomniała mu Ginny.

Podszedł kelner z zamówionymi daniami i rozmowa urwała się. Czekali w milczeniu, aż rozstawi na stole talerze.

- Czyli trzeba brać pod uwagę narkotyk - podjęła Sarah, dźgając widelcem powietrze. - A jeśli przyjmujemy, że zostały nim odurzone, to zgadzam się, mogła je udusić kobieta.

Spojrzała na Makska.

- Pewnie widziałeś raporty z analiz toksykologicznych.

Wykryto obecność narkotyku?

- Śladowe ilości, które nie były w stanie zwalić z nóg dorosłej kobiety.

- A może chodzi o jakiś łagodny środek uspokajający?

- zasugerowała Ginny. - Coś, co anestezjologzy aplikują pacjentowi, żeby się rozluźnił przed pełnym znieczuleniem?

- Coś o krótkim czasie życia - podchwyciła Sarah - czyli znikającego szybko z organizmu. Może dlatego czwartą ofiarę jeszcze żyła? Morderca, czy morderczyni, doprowadza je duszeniem do utraty przytomności, ale kończy robotę dopiero po ukryciu ofiary, mając nadzieję, że do tego czasu narkotyk zdąży się ulotnić z organizmu. Ale co to może być za środek? Bo na pewno żaden ze specyfików stosowanych w anestezjologii.

- Niektóre leki antydepresyjne mają krótki czas działania - odpowiedziała Ginny. - Stosujemy je sporadycznie na oddziale.

- A po odurzeniu wystarczy minuta, żeby kogoś podusić albo w inny sposób pozbawić przytomności.

Max zauważył, że Ginny blednie.

- Czyli wracamy do ludzi posiadających pewną wiedzę z zakresu medycyny i mających łatwy dostęp do rzadko stosowanych leków, tak? - zapytała. - Nie chce mi się wierzyć, że to robi ktoś związany z medycyną. Nie dość, że podejrzewamy kobietę, to jeszcze może się okazać, że to lekarka albo pielęgniarka, ktoś, kto powinien ratować ludzkie życie?!

- Są liczne precedensy - oznajmił Max, odsuwając od siebie talerz z niedojedzonym posiłkiem. Irracjonalne zachowanie Ginny odebrało mu apetyt. - Ale nie wyciągajmy pochopnych wniosków. To nie musi być wcale ktoś związany z medycyną. Poza szpitalem istnieje wiele innych, zarówno legalnych, jak i nielegalnych źródeł pozyskiwania narkotyków.

- No właśnie - przyznała Ginny i też odsunęła od siebie talerz.

- Widzę, że nie mogłam sobie wybrać bardziej rozrywkowego towarzystwa - odezwała się Sarah. - Może wrócę do domu taksówką, a wy tu jeszcze zostańcie i wyrzucicie z siebie przy lampce wina, co wam leży na wątrobie?

- Z czego wnosisz, że coś nam leży na wątrobie? - obruszyła się Ginny.

Sarah zaśmiała się znużona.

- W ubiegłym tygodniu byliście jak te papużki nierozłączki. Wyjeżdżałam z myślą, że usuwając się z drogi, robię wam wielką przysługę. A tu widzę, że pod moją nieobecność odgradziliście się długim szlabanem.

- Co trzeba było zrobić dużo wcześniej - burknęła Ginny. - Po doświadczeniach sprzed sześciu lat powinnam była wiedzieć, że nie jest godny zaufania i omijać go szerokim łukiem.

Sarah zrobiła wielkie oczy.

- To ja nie jestem godny zaufania? - wykrztusił Max.

- A nie jesteś! - fuknęła Ginny i ciągnęła: - Może nie polecałeś z jęczorem do swojego kuzyna policjanta, żeby mu powiedzieć o Sally? I nie powstrzymało cię to, że wcale nie byłam pewna, czy to rzeczywiście ona! Nie, ty chciałeś się przypodobać i przez ciebie stałam się nagle podejrzaną numer jeden. Przesłuchują mnie w godzinach pracy, w miejscu pracy, wypytyują, co naprawdę widziałam na tej taśmie.

Max patrzył na nią i czuł, że szczeka coraz bardziej mu opada. Szukał gorączkowo słów.

- Kiedy powiedziałem Brentowi, że nie zauważyłaś na tych taśmach nic prócz kobiety w kostiumie, zaczął mnie maglować, pytać o twoje reakcje podczas ich oglądania, o odbiegające od normy gesty, uwagi, które mogłyby świadczyć, że coś cię zaskoczyło. Z takich spontanicznych zachowań można czasami wywnioskować więcej niż ze słów...

- A więc szpiegowałeś mnie w jego imieniu! - wyrzuciła z siebie Ginny.

Max podniósł do góry ręce w geście poddania.

- Cóż mam powiedzieć? - spytał zbolalym tonem. - Cokolwiek powiem, wykorzystasz to przeciwko mnie. Chcesz, żeby złapano tego zbrodniarza, czy nie? Bardziej zależy ci na pomszczeniu jakiegoś wydumanego afrontu, który jakoby ci zrobiłem, niż na wykryciu mordercy czterech kobiet?

Oczy Ginny zapłonęły ogniem. Była bliska wybuchu.

- Oczywiście, że zależy mi na schwytaniu tej kreatury, ale nie pomoże wam w tym moje przywidzenie, że zoba-

czyłam kogoś, kto jest w tej chwili dziesięć tysięcy mil stąd. Może z łaski swojej uświadomisz to swojemu kuzynowi?

- Traktujesz mnie jak zdrajcę, Ginny - zauważył ze smutkiem Max - chociaż dobrze wiesz, że nigdy bym cię nie zdradził. Ale do prawdy dochodzi się często, odsiewając nie pasujące elementy układanki. Zobaczyłaś coś, co według ciebie nie pasuje do całości. Ja przekazałem to dalej.

Był zaskoczony reakcją Ginny na cały ten epizod. Co ją tak wzburzyło?

- A kim w ogóle jest ta cała Sally?

To pytanie za milion dolarów zadała Sarah.

- To moja przyjaciółka... no, ściślej mówiąc, znajoma - wyjaśniła Ginny wyzywającym tonem i jednocześnie spojrzała równie wyzywająco na Maksa.

- I jest teraz dziesięć tysięcy mil stąd? - spytała Sarah.

- W Anglii - uściśliła Ginny.

- No to nie rozumiem, dlaczego tak się o nią wyklóćacie.

- Sally jest moją koleżanką i przez ostatnie dwanaście miesięcy tyle przeszła, że brakuje jej tylko nagabywania przez policję. Ale to nie ona jest tu winna. To Max, który doniósł na nią Brentowi.

- Doniósł? Ja nie donoszę!

Był tak oburzony, że aż dziw, że dobył z siebie głos.

- Chodźmy już stąd - powiedziała Sarah. - Ja was tu zaciągnęłam, więc ja płacę, ale oczekuję rewanzu, kiedy podpiszecie zawieszenie broni.

Max sięgnął po portfel, wołając, że on zapłaci, ale Sarah szła już do kasy.

- Strasznie chce się uwolnić od naszego towarzystwa

- zauważyła ze smutkiem Ginny.

- I ma rację - odparł Max. - Musimy to przedyskutować, a tutaj nie ma do tego warunków.

- Nie ma o czym dyskutować - stwierdziła Ginny. - Przyznajmy po prostu, że oboje popełniliśmy błąd, i chodźmy stąd.

Maksowi serce podskoczyło w piersi ze szczęścia. Spojrzał na nią z szerokim uśmiechem.

- Mówisz poważnie? Możemy przejść do porządku dziennego nad tym głupim nieporozumieniem?

Jego entuzjazm opadł nieco, kiedy nie odwzajemniła uśmiechu. Co więcej, wyglądała na bardziej przygnębioną niż wcześniej.

- Nie chodziło mi o Brenta i Sally - burknęła. - Miałam na myśli nas. To o sobie powinniśmy zapomnieć. Nie będzie z nas pary.

- Jak to?! - wykrztusił Max. - Przecież się kochamy, Ginny.

Przekrzywiła głowę i spuściła wzrok.

- Może. kiedyś do tego dorośniemy, ale...

W tym momencie wróciła Sarah i kazała im się zbierać.

- Pomyślałam sobie, że lepiej wyciągnąć was na świeże powietrze, zanim dojdzie do rękoczynów - powiedziała, kiedy byli już na zewnątrz. - Kto wie, ile stołowej zastawy by na tym ucierpiało.

Ginny wlokła się za Sarah ścieżką prowadzącą do ulicy. Każdy krok okupiony był nadludzkim wysiłkiem. Czowała, że nie potrafi wyrzucić Maksa z myśli.

Szedł tuż za nią - był tak blisko, że słyszała niemal jego oddech - a nie mogła go dotknąć, przytulić się, poszukać w jego ramionach pociechy.

- O czym myślisz? - dobiegło ją zza pleców pytanie.

Uniosła głowę. Sarah wysforowała się na kilka kroków do przodu.

- O seksie, jeśli chcesz wiedzieć.

- Ze mną? - spytał Max. z nadzieją w głosie.

- A z kim by? - burknęła. - Ale nie rób sobie wielkich nadziei. Fakt, że o tym myślę, nic jeszcze nie oznacza.

Max przetarł dłońmi twarz. Był to gest rozpacz.

- Nie chce mi się wierzyć, że w tak krótkim czasie z przyjaciół staliśmy się wrogami. I o co poszło? O głupstwo.

Głupstwo!

- Twoim zdaniem zdradzanie poufnych informacji to głupstwo? - wyrzuciła z siebie.

Max westchnął głęboko. To był chyba istotnie początek końca.

- Tam, gdzie w grę wchodzi morderstwo, nie ma mowy o poufności, Ginny. Musisz się z tym pogodzić. Zresztą co było poufnego w tym, że powiedziałaś mi o Sally? Jest twoją koleżanką, wydało ci się, że rozpoznajesz ją na filmie z pogrzebu i wyjawiałaś mi swoje zastrzeżenia, zaznaczając, że pewna nie jesteś. Nie przypominam sobie, żebyś kazała mi to zachować w tajemnicy.

Miał, oczywiście, rację. Jeśli się dobrze zastanowić, postąpił, jak należało, ale w chwili, kiedy Brent spytał ją o Sally, Ginny uświadomiła sobie nagle, ile komplikacji wniosła niechcący w życie tej młodej kobiety.

Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że w swoim świętym oburzeniu trochę przesadza.

- Jasna cholera! - mruknięła bezradnie.

- Hej! - Max położył jej dłoń na ramieniu. - Wszystko się jakoś ułoży.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem.

Ale nie odtrąciła jego ręki. Idąc ramię w ramię, dogonili Sarah.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tydzień rozpoczął się w atmosferze zawieszenia broni. Max zaplanował sobie, że w poniedziałek będzie obserwował w ramach swoich badań personel pielęgniarstwa, ale od rana rozpraszała go obecność Ginny.

Na dodatek wyglądało na to, że zapomniała, że poprzedniego dnia doszli niemal do porozumienia, i znowu odnosiła się do niego z chłodną rezerwą.

- Dlaczego zwlekałeś aż sześć lat? Dlaczego nie wróciłeś wcześniej? - spytała ni z tego, ni z owego, kiedy po południu siedzieli w pokoju lekarskim i pili herbatę.

Max spojrział na nią zaskoczony - te piękne oczy, ten piegowaty nosek, te zmysłowe usta.

- Pytasz tak sobie, czy naprawdę chcesz wiedzieć? Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Naprawdę chcę wiedzieć!

Wziął głęboki oddech. Pora jej to wreszcie wyjaśnić.

- Jak wiesz, wróciłem do domu, bo matka była załamana odejściem drugiego męża i potrzebowała wsparcia. Nie wiedziałem wtedy, że wykryto u niej raka piersi. To dlatego opuścił ją mężczyzna, którego miłości była taka pewna. Postanowiłem z nią zostać... i właśnie wtedy napisałem do ciebie ten list.

Ginny poczuła się nieswojo. Napisał o jakimś rodzinnym obowiązku, który nie pozwala mu wrócić do Australii, a ona nie odczytała między wierszami, jak cierpi.

- Mów dalej - powiedziała cicho. - Słucham.

- Amputowano jej pierś, poddano chemio- i radioterapii, nowotwór cofnął się na dwanaście miesięcy, a potem trzeba było amputować drugą. Po jakimś czasie stwierdzono przerzuty na płuca, które rozszerzyły się na kręgosłup. Po powrocie zajmowałem się nią, woziłem na zabiegi. Leczenie jest w Stanach bardzo drogie, musiałem więc pracować, żeby związać koniec z końcem. Kiedy jej stan się pogorszył, zacząłem pracować z domu, udzielając konsultacji i prowadząc interaktywne wykłady poprzez Internet. Przez te ostatnie miesiące chciałem być przy niej.

Ginny łzy napływały do oczu. Chciała coś powiedzieć - zapewnić go, że już rozumie - ale w tym momencie pod szpital zajęła karetka i wywołano ją do pacjenta.

- Wypiję herbatę, zjem grzanekę i walę się do łóżka - oświadczyła Sarah, kiedy zmęczone wracały wieczorem do domu.

- Ja też - westchnęła Ginny, zerkając na oświetlone okno sąsiedniej kwatery.

Współczuła Maksowi, chciała do niego zajrzeć, ale nie potrafiła się przemóc. Kiedy nazajutrz nie zjawił się w pracy, zaniepokoiła się.

- Umówił się z kimś w mieście - poinformowała ją Sarah, kiedy o niego zapytała. - Nie wiem, kiedy wróci.

Wrócił o siódmej wieczorem. Ginny słyszała, jak wstępuje po schodkach na werandę, ale nie wyszła się z nim

przywitać, bo siedział u niej Paul i opowiadał o strasznym weekendzie z krewnymi Isobel.

- Bratowa Isobel zaoferowała się, że posegreguje jej rzeczy i odda je jakiejś instytucji charytatywnej, ale ja nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że zamierza wyszabrować coś dla siebie. Nie zniósłbym jej widoku w czymś, co należało do Isobel, powiedziałem więc, że dziękuję, ale sam sobie z tym poradzę. Chyba się na mnie obraziła.

Ginny pokiwała ze współczuciem głową, ale siedziała jak na szpilkach, pewna, że lada chwila usłyszy pukanie. Ale Maks minął jej drzwi, a potem zazgrzytał klucz w zamku...

To przypomniało jej, że miała poprosić ochronę o sprawdzenie i ewentualną wymianę zamków, i zupełnie wyleciało jej to z głowy.

- Słuchasz mnie? - spytał Paul.

- Naturalnie - skłamała. - Jestem przekonana, że twoja szwagierka nie weźmie ci tego za złe.

- Ona?! Powiedziała, że to chorobliwe trzymać rzeczy zmarłej żony.

- Za pięć lat miałyby prawo tak powiedzieć - mruknęła Ginny. - Ale teraz? Nie! Nikt nie może ci dyktować, kiedy masz się pozbyć rzeczy zmarłej żony.

- Wiedziałem, że zrozumiesz - powiedział ciepło Paul i przykrył jej dłoń swoją. - Jest w tobie coś, co przypomina mi Isobel. Wszystkie cudowne rzeczy, które jej zawdzięczam.

Na przykład milionowy spadek?

Ginny nie wiedziała, czemu tak pomyślała, ale zachowanie Paula zaczynało ją drażnić.

Chciała cofnąć rękę, ale Paul nie puszczał.

- Wiesz może, jak postępuje śledztwo? Przesłuchiwali cię jeszcze, to znaczy po wizycie tego policjanta na oddziale w piątek?

W szpitalu plotki szybko się rozchodzą, nie zdziwiło jej więc, że Paul wie o odwiedzinach Brenta.

- Nie pytał mnie o czwartą ofiarę, ani o Isobel, jeśli to chcesz wiedzieć - odparła, wstała i wyszła do łazienki.

Kiedy wróciła, Paula już nie było. Pomyślała, że pewnie się obraził.

Ale nie. Nazajutrz odszukał ją na oddziale i spytał, czy nie zjadłaby z nim kolacji.

- Późno kończę pracę - powiedziała.

- To może jutro?

Patrzył jej w oczy tak błagalnie, że uległa. Jakiś czas potem zadzwonił i oznajmił, że wpadł na wspaniały pomysł: może wpadłaby do niego? Pokazałby jej stary dom. To ostatnia okazja, bo chyba już niedługo nie będzie należał do niego. Mogłaby nawet... Gdybyś chciała...

Domyśliła się, że chce jej zaproponować wybranie sobie czegoś z rzeczy Isobel i przyłapała się na tym, że właściwie nie ma nic przeciwko temu.

- Nadal nie rozmawiasz z Maksymem? - spytała Sarah, kiedy spotkały się w pokoju lekarskim na herbacie.

- Nie mamy już sobie nic do powiedzenia - odparła Ginny.

- Naprawdę?

W głosie Sarah pobrzmiwało niedowierzanie.

- Dlaczego pytania Brenta tak cię zdenerwowały? - spytała Sarah. - I nie opowiadaj mi tych bzdur o zdradzie.

Max zrobił to, co do niego należało. Wiesz przecież, że jest zaangażowany w śledztwo w sprawie tych morderstw i było to jego obowiązkiem.

Ginny westchnęła.

- Ja to wszystko wiem - przyznała.

- Ale?

Ginny wzruszyła ramionami.

- Później ci powiem - obiecała. - Wracam do domu około dziewiętej. Wpadnę do ciebie i porozmawiamy, oczywiście jeśli będziesz jeszcze na nogach.

Ginny nie mogła się doczekać końca dyżuru. Nagle zapragnęła zwierzyć się Sarah ze swoich rozterek, ale kiedy przyszło co do czego, nie wiedziała, jak zacząć.

Sarah zamówiła pizzę i kiedy ta się podgrzewała, nalała Ginny kieliszek wina i kazała wychylić go do dna.

Alkohol rozwiązał jej język.

- Dwanaście miesięcy temu - zaczęła, starannie dobierając słowa - w Ellison wybuchł skandal. Wyszło na jaw, że jedna z pielęgniarek jest gejem... to znaczy, lesbijką. Niby uważamy się wszyscy za tolerancyjnych, ale z jakiegoś powodu życie osobiste tej kobiety stało się przedmiotem publicznej debaty.

Sarah usiadła z kieliszkiem w ręku w fotelu naprzeciwko.

- Biedactwo! - westchnęła.

- Grupa młodszych pielęgniarek zaczęła ją bojkotować - ciągnęła Ginny. - Nie chciały brać z nią dyżurów. Pielęgniarkę przeniesiono na inny oddział, ale opinia poszła za nią. Nie wytrzymała tego psychicznie. Pewnego poranka powiesiła się w szatni dla personelu.

Sarah przymknęła oczy. Opowieść Ginny wstrząsnęła nią do głębi.

- Kiedy, u licha, nauczymy się akceptować siebie takimi, jacy jesteśmy, i dotrze do nas, że nie wszyscy ulepieni jesteśmy z tej samej gliny? - powiedziała cicho.

Odstawiła kieliszek na stolik, wstała i poszła do kuchni po pizzę.

Jadły w milczeniu.

- Palce lizać! - odezwała się w końcu Ginny. - Pizza jest dla mnie za duża i rzadko ją zamawiam, ale czasami sobie folguję.

Sarah czekała na dalszy ciąg opowieści, ale Ginny najwyraźniej straciła ochotę do jej kontynuowania. Pogawędziły jeszcze trochę na tematy ogólne i pożegnały się.

- No, pani doktor od Złamanych Serc, czego się pani dowiedziała?

Max musiał wstać bardzo wcześnie, bo był już kompletnie ubrany, i najwyraźniej nasłuchiwał pod drzwiami, bo wyszedł na werandę równocześnie z Sarah. Zrównał z nią krok i maszerowali jakiś czas w milczeniu. Zadał to pytanie, kiedy zbliżali się do ulicy.

- Ginny coś gnębi, ale nie zdołałam ustalić co - odparła Sarah.

Max ściągnął brwi.

- To przez tę kobietę z pogrzebu, tę Sally. Jestem przekonany. O co tu może chodzić?

- Całą noc łamałam sobie nad tym głowę i do niczego nie doszłam - powiedziała Sarah. - Będziesz musiał spytać Ginny, innego wyjścia nie widzę.

Zerknęła na zegarek.

- Sam sobie ustalasz godziny pracy, a ona ma dzisiaj dyżur po południu. Kup w stołówce jakieś paszteciki, zaprosź ją do siebie na śniadanie i spróbuj pociągnąć ostrożnie za język.

Max nachylił się i cmoknął Sarah w policzek.

- Jesteś mądrą i cudowną kobietą - uznał. - Tak właśnie zrobię.

Z kupieniem pasztecików i doniesieniem ich do domu nie było problemów. Sprawa się skomplikowała, kiedy stanął przed drzwiami Ginny. Długo się wahał, zanim zapukał.

Otworzyła mu w krótkiej nocnej koszuli.

- Zjesz ze mną śniadanie? - spytał. W ustach miał zupełnie sucho.

- Śniadanie? - Przez chwilę nie rozumiała chyba, o co mu chodzi. Potem uśmiechnęła się. - Owszem, Max, bardzo chętnie.

- Nie zapomnij kluczy. - wymamrotał.

- Co robisz wieczorem? - spytał, kiedy z talerzyka zniknął ostatni pasztecik i siedzieli, popijając kawę. - Może kolację też zjedlibyśmy wspólnie?

- Dziś nie mogę, jestem umówiona z Pauliem.

- Znowu... - Max pokręcił głową.

- To nie randka, jeśli o to ci chodzi. Ma mi pokazać swój dom i oddać niektóre rzeczy Isobel. Nie chce, żeby nosiła je jego szwagierka.

Max zerknął na zegarek i wstał.

- No, muszę już lecieć. Spotkajmy się na lunchu w stołówce, dobrze? Tam opowiesz mi resztę.

- Wiedziałam, że ty na pewno mnie zrozumiesz - rzekła z uśmiechem.

- Powiedziała mi, że ma spotkanie z innym mężczyzną - zwierzał się później Sarah - a ja nie zaprotestowałem.

- Dzisiaj? - spytała Sarah.

Max kiwnął pośepnie głową.

- Chyba zwariowałem, nie uważasz? - mruknął, ale Sarah już go chyba nie słuchała.

Ściągając brwi, spojrzała najpierw na niego, potem na zegarek i znowu na niego.

- Gdzie jest teraz Ginny? - spytała.

- Tutaj. Umówiliśmy się, że zjemy razem lunch.

- A gdzie jest twój kuzyn policjant?

- Brent? Czemu pytasz?

- Myślę, że powinniśmy z nim porozmawiać - oznajmiła Sarah. - Zobaczą, może uda mi się wyrwać na lunch o tej samej porze co Ginny. Gdybyś jeszcze ściągnął tu Brenta...

Max wyrzucił w górę ręce w geście przerażenia.

- Sarah! Ty chyba na głowę upadłaś. Ginny ma alergię na Brenta. Ledwie udało mi się z nią pogodzić, i znowu mam powtórzyć ten numer? Nic z tego.

- To może być ważne - podkreśliła Sarah.

- Dlaczego? - zapytał Max.

- Nie mam pewności - odparła powoli. - Ale coś mi mówi, że rozwiązanie tej zagadki mamy w zasięgu ręki. Trzeba tylko zebrać w jedną całość to, co wiemy na pewno, i to, czego się domyślamy. Jeśli będzie przy tym Brent, może nam się udać.

Max pokręcił głową.

- Sarah, ja wiem, że moje - i Ginny - szczęście, to niewielka cena za uratowanie komuś życia, ale Brent to załatany człowiek. Prowadzi teraz to śledztwo, ale ma również na głowie inne obowiązki. Jeśli masz coś konkretnego, mógłbym mu powiedzieć...

Sarah pokręciła głową.

- Konkretnego nie. Ale coś mi mówi, że rozwiązanie leży w zasięgu ręki - powtórzyła z uporem.

W końcu zawarli kompromis. Ginny szła na spotkanie z Paulem, a więc jej nie będzie, ale Mas obiecał, że poprosi Brenta, by wpadł wieczorem do ich domu.

Może we trójkę znajdą klucz do rozwiązania zagadki, którego istnienia taka pewna była Sarah.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Do wspólnego lunchu w końcu nie doszło, bo nawał pracy nie pozwolił obu kobietom oderwać się choćby na chwilę od obowiązków.

Sarah skończyła wcześniej i Max wrócił z nią do domu.

- A więc ten numer ze śniadaniem przyniósł rezultaty?
- spytała Sarah.

- To widać?

- Na pierwszy rzut oka - odparła Sarah i zmieniła temat. - Skontaktowałaś się z Brentem?

- Powinien zaraz tu być - zapewnił ją Max. - Zorganizowałem też coś do jedzenia.

- Uczynny z siebie i domyślny mężczyzna - powiedziała Sarah i zaśmiała się z aprobatą. - I chyba trochę szalony. Puszczając swoją dziewczynę na kolację z zabójczo przystojnym Paulem Markhamem!

- A jak miałem ją zatrzymać? Prosił ją, żeby mu pomogła posegregować rzeczy po Isobel i odesłać je do jakiejś instytucji charytatywnej. Która kobieta nie dałaby się zwabić mężczyźnie pod takim pretekstem na kolację do jego domu?

- Która kobieta nie dałaby się zwabić mężczyźnie pod takim pretekstem na kolację do jego domu?

Sarah powtórzyła te słowa takim tonem, że Maksowi dreszcz przebiegł po plecach.

- Myślisz że wszystkie te dziewczyny jadły swój ostatni posiłek w prywatnym domu? - zapytał.

Sarah wzruszyła ramionami, otworzyła drzwi swego mieszkania i wpuściła go przodem do środka.

- Nie widziano ich w żadnej restauracji, stąd logiczny wniosek. Poza tym u siebie w domu mordercy łatwiej byłoby nafaszerować posiłek narkotykiem. Dziękuj Bogu, że wiemy, z kim ona dzisiaj biesiaduje!

- Wielka mi pociecha - mruknął Max.

Sarah puściła ten komentarz mimo uszu, zastanowiła się i powiedziała:

- Raporty z toksykologii dotyczące tej ostatniej ofiary chyba jeszcze nie przyszły. Ale ponieważ została szybko znaleziona i żyła jeszcze, istnieje szansa, że wykryją w jej organizmie narkotyk.

- To musiało być coś silnego, skoro one się nie broniły - przypomniał jej Max.

- A czy musiały się bronić? - spytała Sarah. - Pomyśl tylko. Jesz z kimś kolację, a więc jest w tym element zaufania. Gospodarz czy gospodyni proponuje kawę, wstaje i wychodzi na parę minut, potem wraca, podchodzi do ciebie od tyłu - ty myślisz, że z kawą - zarzuca ci apaszkę na szyję i zaciska. Nie tak trudno pozbawić człowieka przytomności, a środek odurzający jeszcze bardziej to ułatwia.

Max kiwnął głową.

- Całkiem prawdopodobny scenariusz, zwłaszcza to „zajście od tyłu”. Ale wiedza, jak to się odbywało, nie przybliży nas nawet o krok do odpowiedzi na pytanie, kto to robi.

- Po to tak naprawdę tu przyjechałeś? - spytała Sarah, kiedy przeszli do jego mieszkania i Max zakrzętał się przy

podgrzewaniu ryżu z sosem curry i nakładaniu go na talerze. - Znaleźć tego kogoś?

- Brent poprosił mnie o pomoc, bo z racji swojego zawodu mogłem się swobodnie poruszać po szpitalu. Nie miał dla mnie żadnych konkretnych poleceń. Liczył tylko na to, że coś obije mi się o uszy. Policja ma w Brisbane człowieka, który zajmuje się sporządzaniem portretów psychologicznych, i taki portret powstał, Ale Brent czuł, że do sprawy wiele mogą wnieść wszelkie dodatkowe informacje o Isobel oraz spojrzenie na te zbrodnie z punktu widzenia ofiar, a ja właśnie w tym się specjalizuję.

- Mówisz, że portret psychologiczny już istnieje. Możesz mi go pokrótce opisać?

- To nie takie proste.

- Dlaczego?

- Widzisz, portret jest dobry, ale facet, który go sporządził - rozmawiałem z nim w Brisbane - czuł instynktownie, że coś mu umyka. Po przeczytaniu musiałem przyznać mu rację.

- Dlaczego?

- Kurczę, ty potrafisz przyprzeć człowieka do muru! - Max urwał, żeby zebrać myśli. - Był za zgrabny.

- W jakim sensie?

- Odnosiło się wrażenie, że morderstwa były inscenizowane tak, żeby wyglądały na robotę seryjnego zabójcy. Z tym, że działanie zabójcy zorganizowanego ma przecież w sobie wiele z inscenizacji. Ofiary były przesadnie eksponowane, jeśli wiesz, o co mi chodzi. No i seryjni mordercy, zwłaszcza ci zorganizowani, biorą zwykle trofea, coś, co należy do ofiary. W tym przypadku zawsze brakowało

torebki. Ale przecież torebki, choć ich zabranie utrudnia identyfikację, są bezosobowe - mordercom nie o takie trofea zwykle chodzi. Kobietom zabierano również majtki, ale to też wygląda na inscenizację, ponieważ żadna nie została zgwałcona.

- Z tego by wynikało, że ktoś wiernie naśladował „zasady postępowania” seryjnego mordercy. Ktoś na tyle inteligentny, żeby to przemyśleć i ze wszystkimi szczegółami zaplanować. Po co?

- Ty mi to powiedz - mruknął Max i zauważył, że Sarah nagle pobladła.

- Żeby stworzyć sobie przykrywkę, coś w rodzaju zasłony dymnej, dla zamordowania tej jednej, upatrzonej ofiary, na której śmierci naprawdę mu zależało. Och, Max, a jeśli tą ofiarą była Isobel? Ona jedna nie pasowała do schematu. To między innymi mnie gnębiło! Była starsza od pozostałych, pracowała w innym środowisku, nie jadła przed śmiercią posiłku. - Podniosła na Maksa pełne niepokoju oczy. - Czy Ginny nic nie grozi?

- Ginny jest bezpieczna! - zapewnił ją Max. - Zadbalem o to. Niby to przypadkiem wpadłem dzisiaj na Paula i dałem mu do zrozumienia, że wiem, gdzie ona będzie. Nic jej nie grozi, dopóki wiemy wszyscy, gdzie i z kim jest.

- Zabrzmiało mi to tak, jakbyś uważał Paula za głównego podejrzanego - zaprotestowała Sarah.

Max westchnął.

- Nic na to nie poradzę. Trzeba go brać pod uwagę tak samo jak wszystkich, którym mogło zależeć na śmierci Isobel, oraz wrogów, znajomych i kochanków pozostałych ofiar.

- W przypadku Paula istnieje motyw pieniędzy, chociaż

nie do końca przekonujący. Sam dużo zarabiał, a poza tym był jej mężem. Wszystko, co należało do niej, należało przecież również do niego.

- Do takiego samego wniosku doszła policja - zapewnił ją Max. - W przypadku Paula motyw ten, z wymienionych przez ciebie powodów, nie jest tak silny, jak by się z pozoru wydawało.

- No to chwala Bogu - odetchnęła Sarah. - Przecież Ginny jest u niego teraz na kolacji. Czyli najbardziej podejrzana staje się kobieta w kostiumie. Jeśli myślimy o określonych ofiarach, to zastanawiam się, czy jedna z bratowych Isobel... Nie, to zbyt naciągane!

- Policja sprawdziła chyba każdego, komu śmierć ofiar mogła przynieść korzyści - przypomniał Max.

- Oni są zazwyczaj bardzo skrupulatni, jeśli chodzi o szczegóły - zapewniła go Sarah. - Najmniejszy dowód jest dla nich ważny. I to też przemawia na korzyść Paula. Gdyby coś na niego mieli, wzięliby się za niego.

Max uśmiechnął się.

- Najpierw go podejrzewałaś, teraz próbujesz oczyszczać z zarzutów - zauważył i Sarah zachichotała. - To dla spokoju sumienia? Bo Ginny u niego jest?

- Nie. To dlatego, że z osób powiązanych z tymi morderstwami znamy tylko jego, a więc bawiąc się w detektywów, mimowolnie bierzemy go pod lupę. Niepokoi mnie tylko fakt, że Isobel nie pasuje do pozostałych ofiar. I zastanawiam się jeszcze, dlaczego Paul przeprowadził się tu ze swojego domu zaraz po naszym przybyciu. Wciąż mam wrażenie, że coś przeoczyłam. Może dzisiejsza rozmowa pomoże wydobyć to na powierzchnię.

Urwała na chwilę, potem zapytała.

- Nie ma żadnego dowodu, który wskazywałby na niego, prawda?

- Zwróć uwagę, że Paul został wzięty pod uwagę dopiero po śmierci Isobel. Pierwsze dwie ofiary mogły być odosobnionymi incydentami. Dopiero śmierć trzeciej wskazała na seryjnego, mordercę. Paul jako seryjny morderca? To tak mało prawdopodobne, że gdyby miał porządne alibi, już dawno skreślono by go z listy podejrzanych.

- A może w życiu Isobel był ktoś jeszcze? Ktoś, z kim się spotykała przed wyjściem za Paula? Czy policja to rozważała? Może ten ktoś nie mógł jej darować, że wydała się za Paula, a nie za niego?

- Jak dotąd nie natrafiono na nikogo takiego.

- A w przypadku pozostałych ofiar?

- Też nie. Co do Isobel, to wygląda na to, że nigdy nie miała chłopaka. Na studiach przyjaźniła się z samymi dziewczętami. To chyba samo w sobie trochę dziwne.

Spojrzał znad talerza na Sarah.

- Czy Ginny wspominała ci o niejkiej Sally?

- O Sally? - powtórzyła Sarah, - A kto to taki? Ta kobieta, którą Ginny widziała, czy też wydawało jej się, że widziała na kasecie?

Max kiwnął głową.

Sarah ściągnęła brwi i długo zastanawiała się nad odpowiedzią na to proste jego zdaniem pytanie.

- Jak by to powiedzieć... - odezwała się w końcu. - Wspominała i nie wspominała. Zaczęłyśmy o tym rozmawiać, ale rozmowa zesła szybko na inny temat.

Streściła Maksowi smutną opowieść Ginny o skandalu

obyczajowym, którym wstrząsnął przed kilkoma laty Ellison, i oboje zamilkli, kończąc posiłek.

- Wracając do tej Sally, mówiłeś, że Ginny była zaskoczona jej widokiem, bo myślała, że Sally przebywa za granicą - myślała głośno Sarah. - Ale może Isobel była jej przyjaciółką, nawet bardzo bliską przyjaciółką, a w takim przypadku byłoby zupełnie zrozumiałe, że przyjechała na jej pogrzeb?

- Bardzo bliska przyjaciółka! - powtórzył Max do siebie. - O kurczę!

Ten wielki dom przytłaczał Ginny. Chciała jak najprędzej załatwić, co miała tu do załatwienia, i wracać do siebie.

- Pokaż mi, gdzie są rzeczy Isobel, to zacznę je sortować, a ty przygotujesz tymczasem kolację - zaproponowała.

Paul uśmiechnął się i dotknął lekko jej ramienia.

- Nie ma pośpiechu - powiedział. - A przygotowywanie posiłków w tym domu to tylko kwestia wybrania i podgrzania. Chodź, pokażę ci.

Ujął ją pod rękę i poprowadził w kierunku kuchni.

- Spójrz tylko - odezwał się z dumą, otwierając drzwi ogromnej lodówki. - Nie tylko pięknie przygotowane i zapakowane, ale również opisane. Wybieraj. Tu masz mięsa, tu drób, niżej leży makaron i mnóstwo dań wegetariańskich. Isobel była wegetarianką.

Głos Paula docierał do niej jakby z oddali, odbijał się echem w uszach. Skoncentruj się, pomyślała. Weź się w garść, zachowuj naturalnie.

Przypomniało jej się, co mówiła Sarah o posiłkach spożywanych przed śmiercią przez ofiary.

- Chyba jednak najpierw zajmę się ubraniami - zdecydowała. - Nie musisz ze mną iść. Wystarczy, że wskażesz kierunek.

Czy zwrócił uwagę, że głos jej drży?

Może złożył to na karb stremowania.

- Ale najpierw wybierz. Na co miałabyś ochotę?

Czy nie obudzi w nim podejrzliwości, jeśli powie, że źle się czuje i nie ma apetytu?

I co by się wtedy stało?

Wolała nie myśleć!

- Niech będzie kurczak - powiedziała. - Ten z mango.

Masz tu łazienkę?

Paul uznał, że to wspaniały żart, i zachichotał, ale wskazał jej kierunek.

Zamknęła się w sanktuarium toalety, usiadła na misce klozetowej, ukryła twarz w dłoniach i pojękując cicho, usiłowała pozbierać myśli.

- To, że ma pełną lodówkę, nie znaczy jeszcze, że jest mordercą - tłumaczyła sobie. - Max wie, gdzie jestem. Sarah też.

Musi tylko zachowywać się, jak gdyby nigdy nic i jak najszybciej przebrnąć przez ten wieczór. Wymówi się zmęczeniem - i nie skłamię.

Chociaż coraz bardziej górę nad nim zaczynało brać przerażenie.

- Nie bądź głupia! - fuknęła na siebie.

Wstała, spuściła wodę, obmyła twarz i przeczesła palcami włosy. Stłumiła cisnący się na usta jęk i otworzyła drzwi. Mimo wszystko jaki cel mógłby mieć Paul w mordowaniu czterech kobiet?

Musi skończyć z zadawaniem sobie tych idiotycznych pytań. I po co miałyby mordować żonę?

Przed oczami stanęła jej Sally Blair z taśmy z pogrzebu.

- No, jesteś - powiedział Paul. - Myślałem już, że za-
błądziłaś.

- O co chodzi? - spytała Sarah, ale Max nie odpowiedział.

Wyciągnął z kieszeni klucze i chwycił ją za rękę.

- Chodź, będę się włamywał i muszę mieć świadka.

- Co, u licha...

- Isobel nie umiała gotować, tak nam powiedział. Jadali w restauracjach albo odgrzewali sobie posiłki przygotowane wcześniej przez kucharkę. O tym też wspominał. Nie pamiętasz?

- Nadal nie rozumiem - protestowała Sarah.

Max nie raczył odpowiedzieć. Wypchnął ją na werandę i zaciągnął pod drzwi Paula.

- Przygotowane wcześniej posiłki. Musiały być przechowywane w zamrażarce, bo inaczej by się popsuły. Czuł się na pewno tak bezpieczny, że nie widział powodu, by nie przywieźć ze sobą małego ich zapasu.

Przekręcił klucz w zamku i pchnął drzwi. Weszli do środka. Sarah zatrzymała się zaraz za progiem.

- Chodź - zakomenderował. - Musisz to widzieć. Oboje musimy tam zajrzeć. Brent nie mógłby tego zrobić, ale jeśli zobaczymy to, czego się spodziewam...

Sarah ruszyła za nim z ociąganiem i kiedy Max otworzył drzwi zamrażarki, zajrzała posłusznie do środka.

- Zamrożone posiłki - stwierdziła. - I co z tego?

Max wyjął jedno opakowanie.

- Przeczytaj, co tu napisane.

- Stek w sosie grzybowym.

I nagle zrozumiała. Kolana się pod nią ugięły.

- Przecież Ginny tam jest. Jest w tamtym domu.

- Wiem - warknął Max. - I dlatego natychmiast tam jadę. Jedziesz ze mną?

- To sprawa policji - przypomniała mu. - Jeśli tam wtargniemy, możemy im niechcący pokrzyżować szyki. Dzwon do Brenta.

Wrócili do mieszkania i Max, klnąc pod nosem, wybrał numer kuzyna.

- Brent? Gdzie jesteś, stary? Ginny jest w tej chwili w domu Markhama, a ja mam dla niego motyw, w każdym razie prawdopodobny motyw.

Słuchał przez chwilę odpowiedzi kuzyna. Obserwująca go Sarah zauważyła, że się stopniowo odpręża.

- Dobrze, czekamy. Pośpiesz się!

Rzucił słuchawkę na widełki i odwrócił się do Sarah.

- Mamy dla niego motyw? Może ty go masz, ale ja nadal jestem ciemna jak tabaka w rogu. Przechowywanie gotowych posiłków w zamrażarce nie czyni jeszcze z Paula mordercy.

- Wiem, że nie znasz dobrze Paula Markharna, ale co o nim czytałaś?

Przejęty Max chodził tam i z powrotem po kuchni, Sarah wodziła za nim wzrokiem.

- Lubi być lubiany - powiedziała, uznając, że to najlepsze podsumowanie. - I jest przyzwyczajony do tego, że jest lubiany, nawet podziwiany. Jest przystojny, inteligentny, dobry w tym, czym się zajmuje.

- Krótko mówiąc, człowiek, który zna swoją wartość?
- spytał Max, podchodząc do drzwi, by wpuścić Brenta.

- Tak, można to tak określić.

- Jak zatem by zareagował, gdyby chciała go opuścić żona?

- Strach pomyśleć, ale większość mężczyzn reaguje dość gwałtownie - przyznała Sarah. - Zwłaszcza jeśli żona odchodzi do innego mężczyzny. To kwestia urażonej dumy.

- A jeśli powodem nie jest inny mężczyzna? - zapytał cicho Max. - Jeśli to kobieta? Jak zniosłaby to jego duma?

- Nie za dobrze - przyznała Sarah, dygocząc z lęku o kobietę, która w każdej chwili mogła się stać zakładniczką. - Pozwól, że zatelefonuję.

Wybrała numer szpitala. Po długich sekundach odebrał Brad.

- Wywołaj Ginny przez pager, a kiedy zatelefonuje, powiedz, że jest pilnie potrzebna w szpitalu. Powiedz jej, że do mnie już dzwoniłeś i jestem w drodze. Zrób to natychmiast, Brad, i postaraj się, żeby to rzeczywiście alarmująco zabrzmiało. Za parę minut będę u ciebie i wszystko wyjaśnię.

Max porwał ją w ramiona i przytulił mocno do piersi.

- Jesteś genialna! Jadę po nią. Powiem, że ty mi kazałaś.

- Wiesz, gdzie to jest?

- Pojadę za Brentem.

- Zabiorę się z tobą - powiedział Brent. - Spokojnie.

Wysiadę wcześniej. Nie powiem, że lubię, kiedy cywile mieszają się do takich spraw, mam więc nadzieję, że zanim tam dotrzemy, wymyślę inny plan.

- Dlaczego kazałeś swoim ludziom wziąć ten dom pod

obserwację? - spytał Max, kiedy byli już w samochodzie.
- Jeśli go podejrzewałeś, to trzeba mi było powiedzieć...
nie puścilibyśmy do niego Ginny.

- Podejrzewaliśmy go od początku, chociaż braliśmy pod uwagę również inne możliwości. Wiesz o tym. I nie spodobała nam się jego przeprowadzka: zupełnie jakby chciał mieć na oku nowych pracowników szpitala. Ale dziś po południu skontaktowaliśmy się wreszcie z tą tajemniczą Sally i wszystko zaczęło do siebie pasować.

Urwał, szepnął coś do wpiętego w klapę marynarki mikrofonu, i poprosił Maksa, żeby zatrzymał się w cieniu wielkiego figowca, jakieś dwadzieścia metrów od kamiennej bramy.

- Jedź dalej sam. Ludzie na terenie posesji są gotowi do wkroczenia do akcji i wiedzą, że się zjawisz. Tylko nie palnij jakiegoś głupstwa. Podjedź pod dom, zabierz dziewczynę i zmykaj.

Max modlił się, żeby nie było za późno, żeby nic się nie przytrafiło kobiecie, którą tak głęboko kochał. Ręce drżały mu na kierownicy, kiedy jechał krętą drogą prowadzącą ku rzece. Nagle oślepiło go światło.

Poderwał rękę, żeby osłonić oczy przed blaskiem. Nie mógł zawrócić, nie miał też możliwości usunąć się z drogi nadjeżdżającemu pojazdowi. Otworzył drzwi i wysiadł, wciąż osłaniając przedramieniem oczy.

Samochód zatrzymał się.

- To ty, Paul? - spytał Max, podchodząc do drzwi od strony kierowcy. - Pewnie odwozisz Ginny do szpitala. Ja właśnie przyjechałem po nią. Sarah mnie prosiła.

Paul milczał.

Max nachylił się i zajrzał do wnętrza auta.

- Cześć, Ginny! - rzucił wesoło do swojej ukochanej i znowu spojrzął na Paula. - To twój teren, stary. Twój podjazd. Ty się cofniesz i pozwolisz mi zawrócić, czy ja mam wyjechać stąd na wstecznym? Do bramy chyba stąd niedaleko. Szybciej będzie, jeśli Ginny przesiądzie się do mnie i wycofam. Nie będziesz się musiał tłuc po nocy do miasta i z powrotem.

Ginny otworzyła drzwi, zanim jednak zdążyła wysiąść, Paul chwycił ją za nadgarstek.

- Jak raczyłeś zauważyć, to mój teren, Max, i ja cofnę. Również ja odwozę ją do miasta.

Max utrzymywał później, że do postąpienia tak a nie inaczej popchnęła go zaborczość, z jaką ten człowiek zwracał się do Ginny, ale tak naprawdę była to dzika furia, która gwałtownym płomieniem ogarnęła całe jego ciało. Niewiele myśląc, chwycił Paula za kłapy, wywlókł z wozu i wyrznął pięścią w podbródek.

Z ciemności dobiegły nawoływania, Ginny wyskoczyła z auta. Pierwszy z nadbiegających policjantów odepchnął Maksa, ale ten i tak ruszał już ku Ginny.

- Ładuj ją do wozu i zjeżdżaj! - krzyknął Brent.

- Chodź - ponagliła Maksa Ginny, uwalniając się z jego objęć. - Muszę do szpitala...

Ruszyli do samochodu.

- Nie musisz. To Sarah wymyśliła taki fortel, żeby cię stąd wydostać. Elementy tej układanki zaczęły wreszcie do siebie pasować...

- Bardziej, niż myślisz - powiedziała Ginny i wzdryg-

nęła się na wspomnienie tego, co odkryła. - Jego lodówka wypchana jest porcjowanymi posiłkami. Tylko podgrzać i jeść.

Max zapuścił silnik i wrzucił wsteczny bieg. Cofał samochód z uśmiechem na ustach. Ginny była bezpieczna i dokonali oboje tego samego odkrycia.

- Wszystko rozgryźliśmy. Mój klucz pasował do drzwi Paula. Weszliśmy tam z Sarah i znaleźliśmy w lodówce te paczkowane posiłki. Potem Sarah skojarzyła sobie tę Sally z pogrzebu ze skandalem, o którym jej opowiadałaś, i z Isobel...

Wracali do domu szczęśliwi, dzieląc się tym, co udało im się wydedukować, świadomi jednak faktu, że ciemnych plam jest jeszcze tyle, że być może nigdy nie poznają całej prawdy.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- No to teraz, kiedy młodym ciemnowłosym kobietom nic już nie zagraża, będziesz się mógł skoncentrować na swojej prawdziwej pracy, czyli na badaniach nad stresem - powiedziała Sarah, natknąwszy się na Maksa przebiegającego werandą od Ginny do siebie, by ubrać się do pracy.

- Chyba bardziej na rzeczywistej przyczynie, która sprowadziła mnie do Australii - odparł Max, wskazując ruchem głowy kwaterę Ginny.

- Dobrze się czuje? - spytała Sarah.

- Jest trochę roztrzęsiona. Ale kto by nie był, gdyby się nagle dowiedział, że jego dobry znajomy jest bezwzględny mordercą.

- Wiesz - powiedziała Ginny, wychodząc na werandę i obejmując Maksa w pasie - myślałam pod prysznicem o przyszłości, o tobie i o mnie, zastanawiałam się nawet, co włożyć do ślubu, a teraz wychodzę i słyszę, że plotkujesz o mnie i już nie jestem taka pewna, czy chcę wyjść za takiego mężczyznę.

Przytuliła się mocniej, a on otoczył ją ramieniem.

Brent opowiedział im w końcu całą historię.

Zebrali się wszyscy w mieszkanku Maksa, zjedli kolację i zamienili się w słuch.

Tego samego dnia, kiedy Ginny umówiła się z Paulem, Brentowi udało się wreszcie skontaktować z tajemniczą Sally, która przyznała, że była kochanką Isobel. Powiedziała też, że Isobel zamierzała rzucić męża i przenieść się do niej do Anglii.

- Nad Paulem zawisła poważna groźba, że straci Isobel, a z nią jej pieniądze, a więc miał poważny motyw. Miał dostęp do narkotyków, a my po śmierci czwartej ofiary zaczęliśmy podejrzewać, że sprawca posiada wiedzę medyczną, bo pozbawiał swoje ofiary przytomności, ale nie odbierał im od razu życia.

- Żeby narkotyk zdążył zniknąć z organizmu - mruknęła Ginny.

Brent kiwnął głową.

- Tak więc mieliśmy motyw i metodę, a on na dodatek miał sposobność. Był wolny w poniedziałki, bo Isobel chodziła wtedy na lekcje jogi.

- A ze szpitala łatwo się wymknąć tak, żeby nikt tego nie zauważył - wtrąciła Sarah.

Brent kiwnął głową.

- Kazałem go obserwować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, głównie z myślą o tym, że zrobi coś, co go zdradzi. Wątpiliśmy, że zaatakuje ponownie. Czwarta ofiara miała nas skierować na fałszywy trop - odwrócić naszą uwagę od śmierci Isobel - i pewnie wpadł w panikę, kiedy omal nie został zdemaskowany podczas układania zwłok, tak więc jeśli nawet planował dalsze morderstwa, to na pewno nie w najbliższej przyszłości.

- A czego dowiedziałeś się od Sally? - spytała Ginny.

- Isobel długo nie mogła się pogodzić ze swoją orientacją seksualną, jak ognia bała się skandalu, który mógłby

zaszkodzić jej rodzinie - ciągnął Brent. - W końcu postanowiła wyjść za mąż w nadziei, że to ją „wyleczy”. Zaczęła spotykać się z Paulem, a kiedy poprosił ją o rękę, przyjęła oświadczenia.

Ginny pokręciła głową. Wyobrażała sobie, co musiała przeżywać ta nieszczęsna kobieta.

- Wszystko było dobrze do czasu, kiedy tutaj, w Ellison, poznała Sally - mówił dalej Brent - i zdała sobie sprawę, że z orientacji seksualnej nie można się wyleczyć. Zakończyły się w sobie i mając w pamięci skandal sprzed roku, w wyniku którego młoda dziewczyna popełniła samobójstwo, postanowiły wyjechać. Isobel nie chciała psuć opinii Paulowi. Umówiły się, że pierwsza wyjedzie do Anglii Sally. Isobel miała tam do niej dołączyć trzy miesiące później i już razem planowały przenieść się do Kanady.

- Skoro tak pilnie strzegły swojej tajemnicy, to jak Paul odkrył prawdę?

Brent wzruszył ramionami.

- Musimy założyć, że Isobel sama mu powiedziała. Możliwe, że wkrótce po wyjeździe Sally. Musiał mieć przecież czas na uknuć swojego wyrafinowanego planu i poczynienie wstępnych przygotowań przed wprowadzeniem go w życie.

- Mógł też dowiedzieć się sam, jeszcze przed wyjazdem Sally - odezwała się Ginny, ważąc każde słowo. - Te jego częste odwiedziny u Isobel na oddziale mogły być wypadami szpiegowskimi.

- A kiedy mu powiedziała, że odchodzi, rozważył konsekwencje i postanowił, że do tego nie dopuści - dorzuciła Sarah.

- To tylko domysły - przyznał Brent - ale faktem jest, że w pokoju Isobel znaleźliśmy damską perukę i spódnicę, które wkładał, kiedy przebierał się za kobietę. Wisiała w szafie Isobel między jej spódnicami, ale była większego rozmiaru. To pewnie dlatego nie pozwolił szwagierce posortować rzeczy żony.

- Przyznał się? - spytała Sarah.

- Nie - odparł Brent. - Wszystkiemu zaprzecza. O peruce i spódnicy mówi, że należały do żony albo jej kochanki.

- Chyba nie próbuje zwalić całej winy na Sally Blair? - spytał Max.

- A żebyś wiedział! - mruknął Brent. - Ale paszport Sally jest dowodem, że nie było jej w kraju. Tak czy inaczej, spódnica i peruka pozwalają nam go zatrzymać, ale nie wystarczą do uzyskania wyroku skazującego. Znaleźliśmy dom wynajmowany przez Agencję Modelek Starr, której szefową jest niejaka Merryl Starr. Jeden z pracowników agencji wynajmu nieruchomości rozpoznał panią Starr na obrobionym komputerowo zdjęciu Paula w przebraniu kobiety. Zapamiętał ją, bo wynajmując dom, zapłaciła za sześć miesięcy z góry, co rzadko się zdarza.

- Ten chwyt z agencją modelek był mistrzowskim posunięciem - zauważyła Sarah. - Młode kobiety były tak podniecone propozycją udziału w sesji zdjęciowej, że nie zwracały specjalnej uwagi na „przedstawicielkę”, mógł więc spokojnie podawać się za kobietę.

- Otóż to - przytaknął Brent.

- Gdzie znajduje się ten dom? - spytała Ginny.

- Na małym osiedlu niedaleko szpitala. Ma własne pod-

wórko i prywatne wejście. Zresztą brama garażu jest zdalnie sterowana, można więc tam wjeżdżać i wyjeżdżać, nie będąc widzianym przez sąsiadów, chociaż mężczyzna z naprzeciwka twierdzi, że widział kilka razy, jak wchodziła tam młoda, atrakcyjna kobieta.

- A co z odciskami palców? - spytała Sarah.

- Jeszcze ich szukamy - odparł Brent. - To długa i żmudna robota. Był pedantem i dokładnie po sobie sprzątał. Za to w salonie wynajętego domu zostawił sprzęt fotograficzny, który miał zapewne uwiarygodniać historyjkę o sesjach zdjęciowych. Najpierw był obiad, żeby ofiara się rozluźniła. W organizmie czwartej ofiary wykryto ślady środka antydepresyjnego, możemy więc przyjąć, że podawał go wszystkim ofiarom, a kiedy środek zaczął działać, dusił je.

- Czy porzucił ten wynajęty dom? A jeśli tak, to dlaczego zostawił tam sprzęt fotograficzny? - spytała Sarah.

- Może jeszcze nie skończył - podsunęła Ginny. - Może zasmakował w tym procederze i chciał dalej zabijać.

Max położył jej dłoń na ramieniu.

- Przygwożdżą go - obiecał. - Dopiero zaczęli. Gdzieś musi być więcej dowodów. Profesjonalnego sprzętu fotograficznego, na przykład, nie kupuje się byle gdzie.

Brent kiwnął głową.

- Sprawdzamy właśnie sklepy, a ekipa techniczna szuka wciąż śladów w wynajętym domu.

- Posiłki! - zawołała Ginny. - W lodówce powinni znaleźć mrożone gotowe posiłki, takie same, jakie przechowywał w lodówce w swoim domu i u nas, w szpitalnej kwaterze, do której ostatnio się przeniósł. Na pewno nawiózł

ich tam sporo i powinny tam nadal być. Podejrzewam, że zostawił je, tak samo jak sprzęt fotograficzny.

- Sprawdzamy właśnie klientów, którzy kupowali tego rodzaju mrożonki, i dotąd większość z nich wyeliminowaliśmy. A lodówka wraz zawartością jest teraz sprawdzana w laboratorium.

- Może znajdą niezbite dowody - mruknęła Sarah. Ginny w to nie wątpiła.

- Znaleźli odciski palców na wewnętrznej stronie drzwi zamrażalnika - krzyknął Max, wpadając do pokoju lekarskiego.

Sarah uśmiechnęła się, lecz Ginny nie sprawiała wrażenia takiej zachwyconej.

Max podszedł i położył jej dłoń na ramieniu.

- Miałś jeszcze nadzieję, że to jednak nie on? - spytał. Pokręciła głową.

- Nie, ale nie mogę pogodzić się z myślą, że człowiek, którego obowiązkiem było ratować ludzkie życie, zabił nie tylko żonę, z miłością do której tak się obnosił, ale również trzy niewinne dziewczyny, i to tylko po to, żeby ukryć swoją zbrodnię.

Sarah pokiwała głową.

- Kawał łotra był z tego Paula - stwierdziła - ale na szczęście tacy ludzie są rzadkością. O wiele więcej spotyka się zacnych i uczciwych.

- To prawda - rzekła Ginny i spojrzała z uśmiechem na mężczyznę, którego kochała.

- Pamiętaj o tym - mruknął Max, pochylił się i pocałował ją w usta.

- Kto to widział całować się w pracy! - fuknęła Sarah.

- Ja stąd wychodzę!

- Najpierw musisz dopić herbatę - przypomniała jej

Ginny. - Ja swoją skończyłam, więc to ja wychodzę.

Zerknęła na Maksa.

- Odprowadzisz mnie do domu?

- Przecież już po wszystkim. Nie potrzebujesz teraz mojej eskorty.

Uśmiechnął się, a jej chciało się podskakiwać i tańczyć ze szczęścia.

- Ale ja cię proszę, Max, odprowadź mnie do domu

- mruknęła i blask, który rozświetlił jego oczy, powiedział jej wszystko, co chciała wiedzieć.

RS